GAZETAPOLSKA.PL

RZĄD UKRYWA UBÓSTWO POLAKÓW

NIEMIECKA PRASA W STRACHU PRZED POWROTEM PIS DO WŁADZY

PROF. RYSZARD LEGUTKO: WOJNA TUSKO-POLSKA



Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

Kremlowskie powiązania Rosjanki od Giertycha

WSCHODNIA STRONA MECENASA

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #20 (1705) 13/05/2026

OKŁADKA: TOFIK, FOT.: ALEKSEJ WITWICKI/FORUM

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 19.05.2026

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 1ec962e0ca



Tomasz
Sakiewicz

POLSKĘ NAPRAWDĘ MOŻE CZEKAĆ ZŁOTA ERA

Donald Trump już wprost proponuje przesunięcie wojsk amerykańskich z Niemiec do Polski. Dla nas posiadanie kilkunastu, być może 20 tys. amerykańskich żołnierzy, z pełną infrastrukturą do ich obsługi i w razie potrzeby perspektywą przyjęcia kolejnych – to największa szansa od XVIII wieku na zabezpieczenie niepodległości, a także na rozwój gospodarczy i technologiczny. Państwa, w którym stacjonują znaczne siły USA i które chce się bronić, nikt nie jest w stanie zaatakować. To bardzo istotny argument przy podejmowaniu przez wielkie korporacje decyzji inwestycyjnych. Na dłuższą metę bardziej liczą się ciągłość i bezpieczeństwo niż zysk. Obecność wojsk USA wymusza rozwój infrastruktury drogowej, kolejowej, paliwowej itd. Zachęca do inwestowania w przemysł zbrojeniowy. Jedną z przyczyn sukcesu gospodarczego Niemiec po II wojnie światowej było to, że stały się zapleczem sił USA. To samo dotyczyło zresztą ich wywiadu, a nawet nauki. Amerykanie przesuwając punkt ciężkości z Niemiec do Polski, translokują zarazem oś gospodarczo-cywilizacyjną. Wie o tym doskonale Berlin i dlatego robi, co może, by ten proces zatrzymać. Kanclerz Merz zabiega w Waszyngtonie o względy Donalda Trumpa, udając, że Niemcy nie robią tego, co faktycznie czynią. Do brudnej roboty wyznaczono Donalda Tuska. Ten otwarcie powiedział, że w imię „solidarności" (z Berlinem) nie przyjmie u nas wojsk USA. Amerykanie i tak zabiorą je z Niemiec, pytanie tylko, czy zostawią je w Europie. Mogą tu być, jeżeli pojadą nad Wisłę. W wyniku swojej gry Tusk może pozbawić tych sił nie tylko Polskę, lecz także całą Europę. Nielegalne i całkowicie sprzeczne z polskim interesem podpisanie umowy SAFE to kolejny policzek dla USA. Ta umowa przekierowuje pieniądze na zakup sprzętu wojskowego z amerykańskiego głównie na niemiecki. Trump głupi nie jest i wie, że za tym stoi Berlin, ale jednak formalnie to polski rząd jest lewarem całego projektu. Bez nas by po prostu go nie było.

Wygląda na to, że starcie geopolityczne w Europie dochodzi do zenitu. Polska jest tu absolutnie w centrum, a front przebiega w poprzek naszego życia politycznego. Po jednej stronie są nasz prezydent i większość opozycji (poza Braunem), a po drugiej jest proniemiecki rząd. Niemcy popychają rząd do działań radykalnych i niemieszczących się w cywilizowanych normach, czym na przyszłość do reszty mogą popsuć stosunki z Polakami. Amerykanie tej rozgrywki nie przegrają, bo według ich strategów obecność w Europie Środkowej jest jednym z kluczowych celów USA. To przekonanie będzie coraz mocniejsze i może być odpowiedzią na tworzące się w Eurazji sojusze. Oczywiście bez wspólnego wysiłku, przynajmniej świadomych sytuacji Polaków, i pewnego zaangażowania elit amerykańskich nic nie uzyskamy. USA mają tu swoje interesy, ale mogą koniec końców nas pominąć. Mamy więc szansę na złotą erę, ale możemy też wszystko stracić.

***

Od kilku tygodni prowadzę autorską stronę tomaszsakiewicz.pl – znajdą tu Państwo komentarze, opowiadania, bajki, zagadnienia z zakresu kosmologii i nie tylko. Serdecznie zapraszam. **GP**

Rafał **Zawistowski**



eprasa.pl 1ec962e0ca

W numerze

KRAJ

6 **Kremlowskie powiązania Rosjanki od Giertycha**
 # Grzegorz Wierzchołowski

14 **Nożownik dostał „drugą szansę" od Sądu Najwyższego**
 # Grzegorz Broński

16 **Odra to tylko pretekst. Bruksela chce zniszczyć polską gospodarkę**
 # Jacek Liziniewicz

18 **Jak minister z PSL (nie) broni interesów rolników**
 # Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

24 **Zmiana konstytucji? Tak, ale z głową, by nie wysadzić bezpieczników**
 # Z prof. Ryszardem Legutką rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

28 **3 maja Tusk zaprosił Rosję do Polski**
 # Dawid Wildstein

30 **Der Tusk. Nie było bardziej haniebnej wypowiedzi**
 # Piotr Grochmalski

34 **Niemcy boją się powrotu PiS do władzy**
 # Jakub Maciejewski



38 **Na pasku postkomuny i liberałów. Młoda lewica brzydko się postarzała**
 # Krzysztof Wołodźko

40 **Bitwa o Kraków. Czy koalicja 13 grudnia padnie w pierwszym wielkim mieście?**
 # Wojciech Mucha

42 **Suwerenność na cyfrowym froncie**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

48 **Jak Ukraina przeniosła wojnę w głąb Rosji**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

58 **Było w niej coś z Traugutta**
 # Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

70 **Najgroźniejszy od lat**
 # Jacek Liziniewicz



KRAJ



10

Wojna i pokój w PiS. Elektorat domaga się jedności
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
13 Dawid Wildstein
13 Józef Wieczorek
22 W INTERNETACH
36 Witold Gadowski
37 Tomasz Łysiak
37 Marcin Wolski
47 ROSJA ABSURDEM STOI
53 WIEŚCI Z UE
54 OBRONNOŚĆ
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
61 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
65 Tadeusz M. Płużański
74 PODRÓŻE
78 KULINARIA



79 TECHNIKA
80 LISTY

KRAJ



20

Rząd ukrywa ubóstwo Polaków
Hubert Kowalski

ŚWIAT



44

Niemiecka gra Tuska z bezpieczeństwem
Maciej Kożuszek

HISTORIA



62

Schron Doktora – czyli lekarz na Monte Cassino
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 1ec962e0ca

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka” na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 1ec962e0ca



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Pismo „Press” niegdyś próbowało kreować się na branżowy magazyn dziennikarski. Już nie próbuje, więc na okładce umieściło Pawła Płuskę, redaktora naczelnego programu „19.30” w nielegalnej TVP w likwidacji. Według tegoż za nielegalne zajęcie TVP niemal powinni przyznawać uprawnienia kombatanckie. Wróg był niebywale groźny, jak na przykład telewizyjne makijażystki, o których Płuska opowiada dramatycznie: „Makijażystki nie chciały pomalować Marka Czyża”. Na szczęście Płuska sam przeciwstawił się dywersantkom: „W torbie miałem puder, który nosiłem, gdy byłem reporterem »Faktów«. I sam Marka nim upudrowałem”. Moim zdaniem rocznica upudrowania Czyża przez Płuskę powinna zostać ustanowiona świętem narodowym.

Okazało się, że Płuska bardzo dumny jest z faktu, że „19.30” jest absolutnie bezstronna: „Kiedy usłyszałem pierwszy raz, jak Marek Czyż powiedział »czysta woda«, to pomyślałem sobie: »To już zawsze będzie do nas wracało«. I wraca, a ja cieszę się z tego, bo to jest punkt, który przypomina, po co tutaj jesteśmy”. Nie wątpię, że jeśli bezstronny Płuska wykryje na korytarzu w TVP kogoś stronniczego, kto będzie twierdził na przykład, że rząd Tuska jest wspaniały, pogoni go na kopach, gdzie pieprz rośnie. Żadnej stronniczości, tylko czysta woda!

Nie zgadzam się z tymi, którzy krytykują wiceministra Mariana Zmarzłego, który w długi weekend po pijaku miał zwyzywać ochronę własnego ministerstwa. Mówiąc Kazikiem Staszewskim, „dobry chłopak był i mało pił”. A do tego okazał się konserwatystą, bo do „pokoju wypoczynkowego” nie chciał wejść z innym mężczyzną ani nawet z psem, tylko z kobietą. A kto nigdy nie wyzywał po pijaku ochroniarzy, niech pierwszy rzuci kamień.

Adam Szostkiewicz o wizycie Tuska w Watykanie: „Skoro Leon serdecznie rozmawiał z Tuskiem, to katolicy w Polsce dostali wyraźny sygnał: z rządem Tuska Watykan Leona nie ma problemu”. Trochę daleko idące. Taki święty Jan Paweł II spotkał się z Ali Agcą i trudno to uznać za dowód,





Zmarzły okazał się konserwatystą, bo do „pokoju wypoczynkowego” nie chciał wejść z innym mężczyzną ani nawet z psem, tylko z kobietą.

„W torbie miałem puder, który nosiłem, gdy byłem reporterem »Faktów«. I sam Marka nim upudrowałem”
Paweł Płuska o bohaterskim przejmowaniu TVP, Press.pl

eprasa.pl 1ec962e0ca

że ze szwadronami śmierci Szare Wilki oraz KGB, która wynajęła Ali Agcę, Jan Paweł II „nie miał problemu".

Jak napisała redakcyjna koleżanka Szostkiewicza, Ewa Siedlecka, uznanie decyzji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który kazał prezesowi Trybunału Konstytucyjnego dopuścić do urzędowania sędziów, których ślubowanie przyjął zamiast prezydenta Nawrockiego Czarzasty, to: „Test honoru dla prezydenta i prezesa Święczkowskiego". Moim zdaniem prezydent i prezes powinni ulec naciskom specjalistki od honoru, Siedleckiej. O ile zgodzi się ona skandować przez megafon podczas najbliższego Marszu Niepodległości: „Bóg, Honor, Ojczyzna!". Coś za coś.

Renata Kim w „Newsweeku": „Zwycięstwo! NSA właśnie wydał przełomowy wyrok. Oficjalnie jesteśmy w Polsce małżeństwem – napisała Hania, która cztery lata temu wzięła ślub z Karoliną. Na Maderze, bo w Polsce nie mogła. Cieszył się również Miłosz, który cztery lata temu ożenił się ze swoim partnerem w Berlinie". Ale jak pisze Kim, w tej sprawie „politycy rządzącej koalicji wybierają tchórzliwą drogę kręcenia i zwlekania". Moja rada dla homoseksualistów: w tej sprawie akurat nic u PiS-u nie załatwicie, ale w innych, kto wie? Bierzcie przykład ze zwolenników legalizacji miękkich narkotyków, którzy wynegocjowali z PiS legalizację marihuany medycznej. PiS jest dla was na politycznych antypodach, ale jak coś obieca, to tak zrobi.



Najbardziej wzruszający filmik ostatnich lat. Polskie cheerleaderki z Olsztyna zostały w Orlando mistrzyniami świata. Niejednemu męskiemu szowiniście cheerleaderki skojarzą się z dziewczynami w krótkich spódniczkach. No to radzę obejrzeć, jakiego wytrenowania wymagają ich układy choreograficzne, ze staniem na ramionach koleżanek włącznie. Leci „Mazurek Dąbrowskiego", kończą się pierwsza zwrotka i refren, organizatorzy wyłączają muzykę, a nastoletnie dziewczyny wywrzaskują drugą zwrotkę: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami!". Wykrzyczałyby i cztery, gdyby ich nie uciszono, że nie wypada. Dokładnie tak czuje dziś najmłodsze pokolenie, w 73 proc. popierające prezydenta Karola Nawrockiego. I co, jełopy, nadal myślicie, że wygracie z polskością?

3 maja z synem weszliśmy w Poznaniu na Kopiec Wolności. Od razu widać, że dziecko wychowane w górach, bo powiedziało, że i owszem, chce coś zjeść na majówkowym festynie, ale najpierw wchodzimy na górę! A co to za kopiec? – zapytają Państwo. Że w Krakowie mają Kopiec Kościuszki, który składał przysięgę na krakowskim rynku, to większość z nas słyszała. I Kopiec Piłsudskiego, którego legioniści wymaszerowali z Oleandrów. Ale kopiec w Poznaniu? Ano jest. Przed wojną nazywał się Kopiec Zmartwychwstania. Zainaugurowano jego budowę z wielką pompą, 3 maja 1919 roku, z udziałem prezydenta i prymasa. Miał czcić zmartwychwstanie Polski, także dzięki zwycięskiemu powstaniu wielkopolskiemu. Gdy w 1939 roku Niemcy wkroczyli do Poznania, kazali kopiec zrównać z ziemią. Za komuny nawet wspominanie o jego odbudowie było zakazane. Ale w 1979 roku komuniści podjęli decyzję o remoncie niecki jeziora Malta, w tym pogłębieniu go, tak by w przyszłości mogły się tu odbywać kajakarskie mistrzostwa świata. Kierujący pracami architekt Klemens Mikuła przekonał władze, że koszty wywozu ogromnej ilości ziemi z jeziora byłyby zbyt wysokie i lepiej z niej usypać górkę, gdzie zrobi się tor saneczkowy i stok narciarski. Tak podstępnie oszukał władze i odbudował… Kopiec Zmartwychwstania. Jego otwarcie przez dziesięciolecia opóźniano. W końcu kopiec otwarto 11 listopada 2018 roku, w setną rocznicę odzyskania niepodległości. Kopiec Zmartwychwstania w Poznaniu by nie przeszedł, no więc wymyślili Kopiec Wolności. W sensie że może i o wolność LGBT się rozchodzi? Pies im mordę lizał, niech będzie i Kopiec Wolności, o nią też bili się nasi dziadowie. Ino że kopiec otwarto, nawet wywieszono na nim biało-czerwoną i zaraz… zamknięto. Jak ogłoszono, „z uwagi na budowę i stan techniczny kopca" można zwiedzać go tylko kilka razy w roku, w święta narodowe. Argument dla debili, że turyści kopiec zadepczą. Nie zadepczą, ale mogliby się dowiedzieć, o co walczyli z Niemcami poznaniacy. Ci, którzy wydali taki zakaz, kontynuują tradycję tamtych, którzy kazali zrównać kopiec z ziemią w 1939 roku. **GP**

FOT. WIKIPEDIA, GOV.PL

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 1ec962e0ca

KREMLOWSKIE POWIĄZANIA ROSJANKI OD GIERTYCHA



Kim naprawdę jest Victoria Beninger, czyli Wiktoria Olegowna Kriażewa – tajemnicza Rosjanka z francuskim paszportem, której nazwisko pojawia się w głośnej sprawie przelewów z rajów podatkowych do kancelarii Romana Giertycha? Śledztwo „Gazety Polskiej" ujawnia, że wokół jej szwajcarskich biznesów krąży sieć wpływowych postaci głęboko powiązanych z rosyjskim sektorem finansowym, państwowym sektorem zbrojeniowym i kremlowskimi oligarchami. W strukturach kontrolowanych przez nią podmiotów przewijają się m.in. rosyjski menedżer Kirił Schmidt, były dyrektor państwowego Sbierbanku Konstantin Szulga, objęty surowymi sankcjami USA Anselm Schmucki, wywodzący się z powiązanego z rodziną Putina koncernu Sibur Andriej Kurennych oraz rosyjscy magnaci jubilerscy: Aleksiej Sokołow i Elena Sokołow.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

PAJĘCZYNA BIZNESOWYCH POWIĄZAŃ

Sprawa tajemniczych przelewów na konto kancelarii Romana Giertycha – dziś prominentnego posła Koalicji Obywatelskiej i pełnomocnika prawnego Donalda Tuska – elektryzuje opinię publiczną. Jak wynika z ustaleń dziennikarzy śledczych, m.in. Wp.pl i Money.pl, w latach 2012–2013 na konto adwokata regularnie spływały comiesięczne transfery (łącznie blisko 900 tys. zł) z Liechtensteinu od podmiotu o nazwie Utriusque Iuris Anstalt.

W zarządzie tej spółki zasiadała Victoria Beninger (Wiktoria Olegowna Kriażewa), urodzona w rosyjskim Pietrozawodsku specjalistka od obsługi finansowej zamożnych Rosjan. Prokuratura po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska wykazuje zadziwiającą bierność w badaniu tego wątku, choć Rosjanka od lat obraca się w środowisku ludzi bezpośrednio powiązanych z moskiewskim aparatem władzy i oligarchią.

Rosyjski menedżer z Troika Dialog

Z dokumentów rejestrowych szwajcarskich spółek wyłania się obraz ścisłej współpracy Victorii Beninger z ludźmi głęboko osadzonymi w rosyjskim aparacie państwowo-finansowym. Jednym z nich jest Kirił Schmidt – menedżer z ponad 20-letnim doświadczeniem w branży inwestycyjnej i zarządzaniu kapitałem. Jak wynika z dokumentów, Beninger od 2018 roku pełniła m.in. funkcję prezesa szwajcarskiej spółki

eprasa.pl 1ec962e0ca



TAJEMNICZE PRZELEWY

W latach 2012–2013 na konto Romana Giertycha regularnie miały spływać comiesięczne transfery (łącznie blisko 900 tys. zł) z Liechtensteinu, od podmiotu o nazwie Utriusque Iuris Anstalt. W zarządzie tej spółki zasiadała Victoria Beninger (Wiktoria Olegowna Kriażewa), specjalistka od obsługi finansowej zamożnych Rosjan.

North Aurora Asset Management AG (zrezygnowała z tej funkcji w 2020 roku), z którą to firmą Schmidt był blisko związany jako partner zarządzający i jej reprezentant na branżowych wydarzeniach właśnie w latach 2018–2020.

Kariera zawodowa Schmidta to w zasadzie historia najważniejszych rosyjskich instytucji finansowych ostatnich dekad. Przez lata zajmował on wysokie stanowiska menedżerskie m.in. w Troika Dialog (historycznie jednym z największych rosyjskich banków inwestycyjnych). Tu istotna informacja: w 2019 roku międzynarodowe konsorcjum dziennikarzy śledczych OCCRP (Organized Crime and Corruption Reporting Project) opublikowało potężne śledztwo znane jako Troika Laundromat. Ujawniono w nim, że w latach 2006–2013 bank ten stworzył gigantyczną sieć co najmniej 76 powiązanych ze sobą firm offshore (głównie na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych i w Panamie). Przez ten system przepompowano i wyprano około 4,6 mld dolarów (a łącznie przez konta tych spółek przepłynęło niemal 9 mld dolarów). System ten pozwalał rosyjskim oligarchom, politykom i urzędnikom państwowym na potajemne wyprowadzanie kapitału na Zachód, unikanie podatków i ukrywanie majątków.

Kirill Schmidt był również zatrudniony w dużej rosyjskiej korporacji finansowej Uralsib, spółce Nomos-Bank (obecnie Bank Otkritie) czy w moskiewskim biurze Renaissance Advisors, gdzie jako doradca finansowy zajmował się obsługą najzamożniejszych klientów w Rosji i krajach WNP.

Jego relacje z Moskwą nie osłabły nawet po przejściu do szwajcarskich podmiotów zarządzających aktywami. Reprezentował szwajcarską firmę North Aurora Asset Management AG jako prelegent na międzynarodowym forum finansowym Pro-INVEST2020 w Moskwie (grudzień 2020 roku). Udzielał eksperckich komentarzy dla rosyjskich portali biznesowych. Między innymi w latach 2019–2020, jako partner North Aurora Asset Management, komentował dla portali BFM.ru oraz Rambler kwestie związane z kryptowalutą TON i projektami Pawła Durowa. W 2018 roku, jako partner WealthCare.ru, wypowiadał się o ryzyku inwestycji w kryptowaluty dla portalu Executive.ru.

Konstantyn ze Sbierbanku

Kolejnym niezwykle interesującym nazwiskiem w orbicie Beninger jest Konstantyn Szulga. Ich drogi skrzyżowały się w szwajcarskim kantonie Zug, w firmie Tangem AG – podmiocie zajmującym się technologią blockchain i rynkiem kryptowalut. Rosjanka z francuskim paszportem w przeszłości pełniła tam funkcję prezesa zarządu, natomiast w dokumentach rejestrowych spółki jako członek zarządu do dziś figuruje właśnie Szulga.

Kim jest Konstantyn Szulga? To były prominentny dyrektor w państwowym gigancie finansowym – Sbierbanku. Szulga pełnił tam funkcję szefa działu maklerskiego. Warto przypomnieć, czym w istocie jest ta instytucja. Sbierbank, kontrolowany bezpośrednio przez rząd w Moskwie (pakiet kontrolny należy do ministerstwa finansów Federacji Rosyjskiej), to nie jest zwykły bank komercyjny. To technologiczne i finansowe ramię reżimu. Na jego czele od 2007 roku stoi Gierman Grief – jeden z najdłuższych stażem współpracowników Władimira Putina. Instytucja ta jest głównym kredytodawcą dla rosyjskich państwowych molochów (takich jak Gazprom czy Rostiech) oraz dla sektora zbrojeniowego, a z jej rekordowych dywidend bezpośrednio zasilany jest rosyjski budżet, z którego z kolei finansowana jest inwazja na Ukrainę.

Przejście człowieka z najwyższych szczebli państwowego rosyjskiego banku do szwajcarskiej spółki kryptowalutowej, którą współkierowała bohaterka afery Giertycha, trudno uznać za przypadek. Zwłaszcza że po wybuchu wojny rynek kryptowalut stał się jednym z kluczowych kanałów pozwalających rosyjskiemu kapitałowi na ukrywanie majątków i omijanie międzynarodowych sankcji.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1ec962e0ca

Szwajcarski „ułatwiacz"

W pajęczynie powiązań wokół spółek, w których kluczowe role odgrywała Victoria Beninger, pojawia się jeszcze jedno ciekawe nazwisko. To Anselm Oskar Schmucki – szwajcarski finansista, który w powiązanej z Rosjanką firmie kryptowalutowej Tangem AG zasiadał w zarządzie aż do czerwca 2023 roku.

Schmucki, który w latach 2000. kierował moskiewskim biurem szwajcarskiego banku UBS, a później był szefem rosyjskiego oddziału firmy zarządzającej aktywami DuLac Capital Ltd., przez lata budował swoją pozycję jako pośrednik we wprowadzaniu rosyjskiego kapitału w zachodni obieg finansowy. Jego głównym zadaniem była pomoc zamożnym Rosjanom w transferowaniu i ukrywaniu majątku na Zachodzie. Jak ujawnił amerykański Departament Skarbu (OFAC), Szwajcar kontrolował w tym celu globalną sieć fasadowych spółek. Co więcej, amerykańskie władze wprost zarzuciły mu utrzymywanie bliskich relacji finansowych z osobą oskarżoną o przestępstwa finansowe oraz z firmą podejrzewaną o powiązania z rosyjską przestępczością zorganizowaną i praniem brudnych pieniędzy. Z akt spraw wynika również, że w niektórych podmiotach Schmucki inwestował wspólnie z byłym norweskim dyplomatą Arnem Treholtem, skazanym w latach 80. za szpiegostwo na rzecz Związku Sowieckiego.

Działalność szwajcarskiego bankiera obejmowała znacznie więcej niż tylko standardowe przelewy. Został on oskarżony m.in. o ułatwianie sprzedaży rosyjskiego złota w sztabkach o wartości kilkudziesięciu milionów dolarów, co miało na celu omijanie międzynarodowych restrykcji finansowych. Schmucki aktywnie angażował się także w rynek kryptowalut, który po inwazji na Ukrainę stał się dla rosyjskich podmiotów kluczowym kanałem transferu środków. Uczestniczył m.in. w estońskich firmach krypto, gdzie rażąco zaniedbywano przepisy dotyczące przeciwdziałania praniu pieniędzy (AML), umożliwiając swobodny przepływ nielegalnych funduszy z Rosji.

Bezkarność biznesowego partnera Beninger z Tangem AG skończyła się po rozpoczęciu regularnej agresji na Ukrainę. 19 maja 2023 roku amerykański Departament Skarbu bezwzględnie uderzył w Schmuckiego, wpisując go – wraz z firmą DuLac Capital i kilkunastoma spółkami słupami – na czarną listę sankcyjną. Powodem było operowanie w sektorze usług finansowych Federacji Rosyjskiej i bezpośrednie wspieranie rosyjskiej machiny wojennej. Pętla zacisnęła się jeszcze bardziej w kwietniu 2025 roku, gdy surowe sankcje (w tym zakaz pełnienia funkcji dyrektorskich) nałożyła na niego również Wielka Brytania.

Z dokumentów rejestrowych szwajcarskich spółek wyłania się obraz ścisłej współpracy Victorii Beninger z ludźmi głęboko osadzonymi w rosyjskim aparacie państwowo-finansowym.

Naftowy gigant i wojenni jubilerzy

W zarządzie szwajcarskiej spółki Tangem AG, kierowanej niegdyś przez Beninger, zasiada do dziś jeszcze jedna interesująca postać – Andriej Kurennych. Ten rosyjski menedżer pierwsze kroki w wielkim biznesie stawiał w strukturach koncernu Sibur (SIBUR Holding). Czym jest ta firma? To największy w Rosji zintegrowany koncern petrochemiczny, który w rzeczywistości funkcjonuje jako kluczowy zasób finansowy i strategiczny dla najbliższego otoczenia Władimira Putina. Akcjonariat Siburu to ludzie określani mianem „portfeli" Putina – oligarchowie tacy jak Giennadij Timczenko, Leonid Michielson czy Kirił Szamałow (były zięć prezydenta Rosji). Koncern ten nie tylko korzystał z gigantycznych państwowych pożyczek z Funduszu Dobrobytu Narodowego Federacji Rosyjskiej, ale był bezpośrednio zaangażowany w rosyjską machinę wojenną. Niezależne media ujawniły, że Sibur dostarczał chemikalia zakładom produkującym stałe paliwo rakietowe i komponenty do systemów artylerii, takich jak Grad, Smiercz i Uragan, które są masowo wykorzystywane podczas inwazji na Ukrainę.

To jednak nie koniec zadziwiających relacji Wiktorii Kriażewej. Z dokumentów szwajcarskich rejestrów wynika, że Beninger stała na czele zarządu zarejestrowanej w miejscowości Teufen spółki Welvart Holding AG. Obok niej we władzach tego podmiotu zasiadali Aleksiej Sokołow i Elena Sokołow. To małżeństwo rosyjskich biznesmenów, które w 1993 roku założyło jedną z największych marek jubilerskich w Rosji – SOKOLOV.

W 2021 roku kontrolowany przez rząd Sbierbank otworzył dla niej linię kredytową w gigantycznej wysokości 3 mld rubli. Przedstawiciele państwowego banku oficjalnie nazywali jubilerską spółkę swoim „strategicznym i dawnym partnerem". Po wybuchu regularnej wojny, gdy wiele branż upadało pod ciężarem zachodnich sankcji, SOKOLOV stał się jednym z potężnych beneficjentów wojennej gospodarki Kremla. Zyski firmy napędzała tzw. nowa elita, czyli walczący na Ukrainie żołnierze i ich rodziny, którzy masowo wydawali na dobra luksusowe wysokie żołdy oraz państwowe odszkodowania wojenne.

Kiedy majątek rodziny Sokołowów odpowiednio urósł, zdecydowali się oni na manewr charakterystyczny dla powiązanych z Kremlem elit. W sierpniu 2025 roku Artiom Sokołow, syn założycieli kierujący firmą, sprzedał cały biznes za kwotę szacowaną na 30 do 65 mld rubli (nabywcą został podmiot bez doświadczenia w branży, co często bywa przykrywką dla konsolidacji majątku przez ludzi władzy). Następnie ewakuował się on z kapitałem do Wielkiej Brytanii, gdzie na początku 2026 roku zaczął poszukiwać setek milionów dolarów od zachodnich inwestorów na swój nowy projekt „robotyczny" o nazwie Humanoid. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

CO Z TYM PSL-EM?

Lata temu Adam Hofman, ówczesny rzecznik PiS-u, wywołał trzydniową burzę medialną, gdy zauważył, że z politykami PSL-u dzieje się coś dziwnego, gdy przyjeżdżają do Warszawy. „Tańczą, śpiewają, głosują za ustawami, na przykład za związkami partnerskimi" – mówił wtedy były polityk. Trudno jednak nie wrócić do tej refleksji po latach, bo wręcz nie można dziś poznać ludowców. Zacznijmy od Stefana Krajewskiego, ministra rolnictwa i rozwoju wsi. Człowiek miał zadatki na dobrego urzędnika. Znał wieś, bo sam pochodzi z rolniczej rodziny. Tymczasem polscy farmerzy nie mogą na niego liczyć w żadnej sprawie. W zasadzie całą swoją energię kieruje na odcinek robienia z ludzi idiotów. Obecnie przekonuje, że będzie skarżył umowę z Mercosurem do TSUE, chociaż jednocześnie ma przyjmować przepisy blokujące żywność niespełniającą standardów, a jeszcze niedawno mówił o potencjalnych korzyściach. Gdy rolnicy mówią o problemach na rynku brazylijskim, Krajewski staje w obronie Latynosów. Samą skargę do TSUE PSL pisze już ponad pięć miesięcy. Gdyby dodać cały poprzedni rok, gdy już wypadało się do niej przygotowywać, to wychodziłoby, że całemu sztabowi urzędników z trzech ministerstw napisanie skargi zajmuje dłużej niż Adamowi Mickiewiczowi napisanie dwunastozgłoskowcem „Pana Tadeusza". O tym, jak wygląda profesjonalizm PSL-owskich ministerstw, można się było jednak przekonać z kontroli poselskiej Pawła Jabłońskiego w Ministerstwie Energii. Jedna z trzech siedzib, przy ulicy Książęcej, bardziej przypominała siedzibę upadłej firmy niż prężnie działający urząd, który właśnie przygotowuje się do przeprowadzenia najważniejszej inwestycji w historii Polski, czyli zbudowania elektrowni atomowej. Nawet nie chcę już poruszać tematu wiceministra Zmarzłego, który chciał po pijaku, w niedzielę, wejść do resortu z kobietą i korzystać z pokoju wypoczynkowego. Tańczą, śpiewają, głosują, jak chce Tusk. Co z tym PSL-em? **GP**

> O tym, jak wygląda profesjonalizm PSL-owskich ministerstw, można się było przekonać na podstawie kontroli poselskiej Pawła Jabłońskiego w Ministerstwie Energii.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

POLSKA NA HAKU

W ramach afery Collegium Humanum prokuratura zajmuje się równolegle dwoma z czworga wicemarszałków Sejmu. Pan Zgorzelski ma na razie święty spokój i bać musi się tylko tego, że kiedyś obok św. Piotra pojawi się również Wincenty Witos i temu drugiemu będzie się musiał gęsto ze swojej działalności tłumaczyć. Pani Wielichowska – z jakichś znanych sobie powodów – bać się też nie musi niczego, w gorszej sytuacji są natomiast wicemarszałkowie Bosak i Hołownia. Ten pierwszy jest ponoć nawet faktycznie trochę zdezorientowany, ten drugi miota się już kompletnie, mając w perspektywie głosowanie nad odebraniem immunitetu, które nie wiadomo, jak by się skończyło. Szymon Hołownia sam pisze wprost, że jest to element politycznych nacisków. Pisze, ale robi to, czego naciskający oczekuje. Bosak jest w lepszej sytuacji, ale kto wie, czy z pomocą byłego sędziego Żurka premier Tusk nie postanowi umeblować sobie Konfederacji, tak by większe wpływy miał Mentzen, który wierzy w to, że Tusk stawia się UE. Polska podpisuje SAFE, choć nie ma do tego podstaw prawnych, więc premier miga się od sygnowania i wysyła dwóch ministrów. Domańskiemu i tak wszystko jedno, on ma już na głowie przyszłe kłopoty za bezprawne niewypłacanie subwencji PiS, Kosiniak-Kamysz natomiast znów działa jak tuskowy piorunochron z jakiegoś sobie i Tuskowi znanego powodu. Jeśli jednak wbrew powszechnym przekonaniom szef KO nie miał na niego żadnego haka, to po piątkowym podpisie już ma. I tak działa sobie III RP, kraj zastraszający nawet wicemarszałków Sejmu i wicepremiera. Kraj, w którym za rajd posła z paznokciem syna (wiadomo, nic przyjemnego) karę finansową zapłacić ma szpital, oczywiście za to, że się wszystko wydało. Już nawet kilkoro dziennikarzy z zaplecza władzy coś tam czasem w związku z tym piśnie, ale nikt nie sformułuje prostego wniosku, kto i jakimi metodami próbuje nami rządzić. Na każdego hak się znajdzie. **GP**

> Polska podpisuje SAFE, choć nie ma do tego podstaw prawnych, więc premier miga się od sygnowania i wysyła dwóch ministrów.

eprasa.pl 1ec962e0ca

WOJNA I POKÓJ W PIS.

ELEKTORAT DOMAGA SIĘ JEDNOŚCI



TAK WYGLĄDA MAPA PODZIAŁÓW

Rywalizacja Przemysława Czarnka z Mateuszem Morawieckim w PiS musi uwzględniać jeden fakt: wyborcy tej partii domagają się jedności. Kto otwarcie ogłosi rozłam, ten natychmiast straci. Co ciekawe, ostatnio obaj rywale zaczynają się... wzajemnie naśladować. Mateusz Morawiecki staje się w większym stopniu trybunem ludowym, z kolei Przemysław Czarnek zaczął więcej mówić o gospodarce. Czy ta rywalizacja pomoże, czy zaszkodzi PiS przed wyborami parlamentarnymi w 2027 roku?

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Zwolennicy PiS o rozłamie nie chcą słuchać, to widać także w Telewizji Republika, że kiedy PiS się kłóci, część widzów wyłącza telewizory, by na to nie patrzeć. Salomonowe rozwiązanie, które zaprezentował Jarosław Kaczyński, by w ramach partii działały zarówno stowarzyszenie Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego, jak i stowarzyszenie Po pierwsze Polska Przemysława Czarnka, wydaje się być próbą nadania sporowi ram, w których nie będą one szkodzić Polsce, a różne przekazy trafiać będą do różnych części elektoratu. Nazwane zostało to dwoma płucami PiS.

Czarnek i Morawiecki zapewniają o jedności

„Kolejna dobra rozmowa. Do zwycięstwa!” – napisał na platformie X po rozmowie z Przemysławem Czarnkiem i Mateuszem Morawieckim Jarosław Kaczyński. „Naszym przeciwnikiem jest ten koszmarny rząd. Jest nim Tusk. Zakasałem rękawy i zabrałem się do dzieła. Chcę, żeby jasno to wybrzmiało, Drodzy Patrioci: to nie czas egoizmu; to nie czas partyjniactwa! To czas pracy, jedności i nieodstawiania nogi! Kto chce szukać wrogów na prawicy, kto chce nas dzielić, kto stawia swój interes ponad dobro Polski – ten mojego wsparcia ani aprobaty nie znajdzie. Ten usłyszy, że to zdrada. Polityka to nie zabawa. To służba dobru wspólnemu i Rzeczypospolitej. Ja wybieram biało-czerwoną i liczę, że pójdziecie z nami do zwycięstwa!” – pisał Przemysław Czarnek. „Jedność będzie na pewno, to mogę zagwarantować” – gorączkowo zapewniał Mateusz Mora-

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI/FOTOMAG/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1ec962e0ca



wiecki. Sytuacja, w której rywale pozyskują dla PiS różne grupy elektoratu, byłaby idealna. Ale choćby brak uczestnictwa Morawieckiego w posiedzeniach władz PiS pokazuje, że napięcie pozostało. A scenariusze na najbliższe miesiące mogą być różne.

Mapa podziałów z PiS

Jak wygląda mapa tego podziału? Czarnek został kandydatem na przyszłego premiera decyzją Jarosława Kaczyńskiego i wspiera go jego otoczenie, nawet wtedy gdy niektóre z tych osób, jak na przykład Joachim Brudziński, sympatie mają podzielone. Zdecydowały jego charyzma i wyjątkowe umiejętności polemiczne. Za Czarnkiem stoją posłowie konserwatywni z nim związani, wśród których wymienia się posłów Dariusza Stefaniuka czy Przemysława Drabka. Murem stoi też za nim praktycznie cała dawna Solidarna Polska, być może za wyjątkiem posła Arkadiusza Mularczyka. Frakcja Zbigniewa Ziobry pozostawała w sporze z Morawieckim od czasów, gdy był on premierem, zarzucając mu zbyt umiarkowaną politykę, w tym będącą błędem zgodę na KPO.

Niedoszły „delfin” i jego ludzie

Mateusz Morawiecki widział już siebie w roli „delfina”, czyli przyszłego następcy Jarosława Kaczyńskiego. Po ojcu, śp. Kornelu Morawieckim, odziedziczył silne przekonanie, że musi być tym jedynym liderem. Kornel Morawiecki pisał, że Jarosław Kaczyński wybierając Mateusza Morawieckiego na premiera, przekroczył samego siebie. Gdy Morawiecki został premierem, jego otoczenie już snuło plany, jak musi on wyeliminować rywali w PiS. Stąd byłemu premierowi trudno pogodzić się z sytuacją, w której nie byłby w przyszłości numerem jeden.

Ilu posłów popiera frakcję Morawieckiego? Do jego stowarzyszenia przystąpiło 40 posłów. Zdaniem naszych rozmówców z Morawieckim sympatyzuje w różnym stopniu około 50, ale gdyby zdecydował się on na rozłam w PiS, wyszłoby z nim mniej niż 30. Za otwartych jego zwolenników uważani są m.in.: Michał Dworczyk, Piotr Müller, Waldemar Buda, Janusz Cieszyński, Adam Bielan, Paweł Jabłoński, Krzysztof Szczucki, Marcin Horała, Robert Gontarz, Łukasz Schreiber, Szymon Szynkowski vel Sęk, Ryszard Bartosik, Grzegorz Puda i, co jest pewnym zaskoczeniem, przez lata blisko współpracujący z Jarosławem Kaczyńskim Ryszard Terlecki. Niezłe relacje z Morawieckim ma mieć też Daniel Obajtek, który jednak nie jest członkiem jego stowarzyszenia. Często o tym, do której frakcji trafili teraz poszczególni parlamentarzyści, decydują także lokalne spory.

Wymieńmy wzajemne zarzuty

Co zarzucają sobie wzajemnie obie frakcje? Zwolennicy Morawieckiego uważają, że wybór Przemysława Czarnka na kandydata na premiera, choć jest on szalenie aktywny

eprasa.pl 1ec962e0ca

i kreatywny, nie dał póki co na większą skalę „efektu Czarnka", czyli przejęcia wyborców obu Konfederacji. Argumentują, że Czarnek może odpychać bardziej umiarkowany elektorat.

Zwolennicy Czarnka wskazują, że niektóre sondaże robią wrażenie, iż celowo starają się osłabiać ten efekt, co wydaje się wielce prawdopodobne. Ponadto odbijają piłeczkę, że zwolennicy Morawieckiego najpierw nie udzielają Czarnkowi pełnego wsparcia, chociaż jest kandydatem całego PiS, a potem mówią, że ma za słabe wyniki. Dodajmy, że Morawiecki prowadzi tu sprytną grę. Z jednej strony nie kwestionuje kandydatury Czarnka, namaszczonego na premiera przez kierownictwo PiS. Z drugiej – robi wszystko, by to siebie wpisywać w premierowski format. Jego wpisy i filmiki w internecie to polemiki z Tuskiem z pozycji sporu dwóch premierów – tego, który był dobry dla Polski, i tego, który psuje jego robotę.

Morawiecki zbudował frakcję. Sam jeszcze nie wie, do czego jej użyje?

Frakcja ziobrystów uważa, że Morawiecki chce rozbić PiS, dogadać się z PSL-em, Polską 2050 i Kanałem Zero Krzysztofa Stanowskiego i budować nową, centrową siłę. Poważnymi poszlakami wskazującymi, że to możliwy scenariusz, są debata Morawieckiego z Kosiniakiem-Kamyszem czy częsta obecność Morawieckiego u Stanowskiego. Ziobryści przypominają, że Morawiecki zasiadał w Radzie Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku w latach 2010–2012. I twierdzą, że niektórzy jego współpracownicy mogliby działać w przeciwnym obozie.

Podnoszą też, że to ich środowisko jest najbardziej prześladowane przez rząd Tuska w związku ze sfabrykowaną sprawą Funduszu Sprawiedliwości, natomiast współpracownicy byłego premiera – mimo rozpętania „afery" RARS – traktowani są łagodniej. I że to gra ze strony Tuska i wspierających go mediów. Dodają też, że to błędy Morawieckiego spowodowały wyrośnięcie na prawicy dwóch Konfederacji.

Z kolei inni nasi rozmówcy uważają, że sam Morawiecki zbudował swoją frakcję, ale sam nie wie jeszcze, do czego jej użyje – czy do próby przejęcia władzy w PiS, czy do budowy nowej siły politycznej. A współpraca z Kosiniakiem-Kamyszem po tym, jak podpisał on bezprawnie SAFE, wydaje się być mocno utrudniona.

Obóz niepodległościowy i czysta pragmatyka

To wokół PiS działa od lat obóz niepodległościowy, który łączy patriotyzm z racjonalną polityką zagraniczną, czyli współpracą ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Międzymorza. PSL był zawsze przeciwnikiem tej polityki, wystarczy tu przypomnieć umowę gazową, którą Waldemar Pawlak chciał uzależnić nas od rosyjskiego gazu na dziesięciolecia.

Połączenie jakiejkolwiek części obozu niepodległościowego z PSL byłoby mezaliansem podważającym fundamenty niepodległościowej polityki. Jak pisałem niedawno, to niepodległościowe myślenie oczywiste było po 1989 roku w III RP ludzi z solidarnościowym rodowodem, którzy obóz niepodległościowy tworzyli. Był on nazywany prawicowym, co było nieścisłe, bo rodowód Jana Olszewskiego, małżeństwa Gwiazdów czy małżeństwa Romaszewskich był bliższy PPS. Ale jakie to miało znaczenie w starciu z postkomunizmem! Na pierwszym miejscu była niepodległość.

Rozbicie PiS rozmywałoby więc najważniejsze dla tego obozu imponderabilia. Tuskowi chodzi o zmarginalizowanie obozu, dla którego antykomunizm i niechęć do elit III RP harmonijnie łączą się z przynależnością Polski do Zachodu, cywilizacji łacińskiej. Obóz Tuska wyciągnął wnioski z rządów PiS z lat 2015–2023 i konsekwentnie działa na wszystkich polach tak, by „koszmar" rządów niepodległościowych w Polsce się nie powtórzył.

Ale za jednością PiS przemawia też czysta pragmatyka. Sytuacja, w której po prawej stronie wystartowałyby w wyborach parlamentarnych cztery ugrupowania, bardzo ułatwiłaby Tuskowi utrzymanie władzy, szczególnie w sytuacji działania metody D'Hondta, nieproporcjonalnie premiującej ugrupowania osiągające wysokie wyniki. Dodajmy, że jedno z tych ugrupowań, czyli partia Grzegorza Brauna, balansująca na granicy progu wyborczego, nie nadawałoby się do współpracy z racji na rosyjskie powiązania. Intuicja elektoratu, że jedność musi być priorytetem, wydaje się więc być trafna. **GP**

NEKROLOG

Jezu, ufam Tobie.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 30 kwietnia 2026 r. zmarł nasz Kochany Ojciec, Dziadek, Brat, Szwagier oraz Wujek

ŚP.

Paweł Urbański

lat 73

Msza Św. zostanie odprawiona 13 maja 2026 roku (środa) o godz. 12:00 w Kościele pw. św. Jana Vianney'a na Sołaczu, a pogrzeb odbędzie się o godz. 13:00 na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Lutyckiej.

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Rodzina

eprasa.pl 1ec962e0ca

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

UŚMIECHNIĘTY POŻAR



Dawid **Wildstein**

Na szczęście pożar Puszczy Solskiej udało się opanować. Warto przy tej okazji zauważyć, że dla mediów koalicji 13 grudnia katastrofa ekologiczna katastrofie ekologicznej nierówna. Jakoś nie widzimy nagłówków o treści: „Polska płonie z powodu władzy" czy „Rząd niszczy naturę", jakie na pewno pojawiłyby się jeszcze cztery lata temu. Problemem jest jednak nie tylko ostentacyjna hipokryzja mediów na pasku władzy. Sprawa pożaru w Puszczy Solskiej ujawnia inną, głęboką patologię obecnego systemu. Otóż kluczowym elementem walki z ogniem okazały się Black Hawki, zakupione za czasów PiS-u. Nie wiem, czy pamiętają Państwo ten dziki wrzask, jaki podniosły wtedy uśmiechnięta Polska i jej medialne cyngle. Jak rozrywano szaty, że te maszyny niepotrzebne, że skandal i korupcja? Dziś za bardzo podobne zakupy (na przykład wozy strażackie) ścigają polityków opozycji czy nawet samych strażaków. I naprawdę nie jest tu największym problemem hipokryzja władzy, która tak histerycznie krytykowała, a teraz chwali się tymi maszynami. Tylko to, że z powodu jej polityki totalnej i absurdalnej zemsty dochodzi do sabotażu państwa. Przecież jeśli nasz kraj chce skutecznie przeciwdziałać zagrożeniom, tak zewnętrznym, jak i wewnętrznym, jak chociażby wybuch gigantycznego pożaru, musi myśleć w perspektywie dłuższej niż jedna kadencja. Casus Black Hawków idealnie to pokazuje. Państwo musi być więc gotowe na poważne, wieloletnie inwestycje. Dzisiejszy uśmiechnięty populizm to uniemożliwia, zaszczepiając w urzędnikach strach przed działaniem, uzasadnioną obawę, że kiedyś staną się obiektami politycznej zemsty i medialnych kampanii nienawiści. Jeśli dorzucimy do tego iście PRL-owską psychologię, która często jest obecna w rozmaitych instytucjach państwowych (to zjawisko akurat uniezależnione od tego, kto rządzi), mamy wręcz sytuację, w której państwo, poprzez własną bierność, po prostu się zwija. W każdej sytuacji taki proces byłby skrajnie szkodliwy, ale w obecnej, bardzo dynamicznej sytuacji geopolitycznej jest to jak najbardziej realne zagrożenie dla trwania Polski. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KOGO, CO NALEŻY TĘPIĆ



Józef **Wieczorek**

Ostatnio zrobiło się głośno o zamiarze tępienia pszczół przez ministrę klimatu, której podobno chodziło „o ograniczenie hodowli pszczoły miodnej na terenach chronionych", a to ze względu na to, że „dzikie zapylacze wymierają i musimy ten proces zatrzymać". Podobno „propozycja ministerstwa opiera się na badaniach empirycznych", a „krytyka tego projektu to fake news". No cóż, zaufanie do tego, co mówią ministrowie o projektach mających doprowadzić nas do dobrobytu, jest zbliżone do zera. Stąd wyjaśnienia ministry wątpliwości nie zmniejszyły, tym bardziej że naukowcy twierdzą, iż od pszczół zależy nasze istnienie. I trudno się temu dziwić. Przez dziesiątki lat otumaniane społeczeństwo słyszało, i to od utytułowanych, że trzeba coś lub kogoś tępić, bo ma negatywny wpływ na środowisko. Tępiono stonkę ziemniaczaną, którą podobno zrzucali Amerykanie, aby niszczyć socjalistyczne rolnictwo. Tępiono podziemie niepodległościowe, bo zagrażało instalacji postępowego systemu, no i drażniło Wielkiego Brata. Tępiono tych, którzy nie akceptowali „etyki" nikczemnego postępowania, bez czego instalacja komunizmu nie miała szans na powodzenie. Szczególnie tępiono tych, którzy uczyli myślenia, i to krytycznego, bo tak wyuczeni mogliby doprowadzić do destrukcji bezmyślnego systemu. Tępiono nonkonformistów, bo system musiał się opierać na konformistycznych zgniłkach, których formatowano wśród elit, akademickich w szczególności. Niby dla podnoszenia poziomu kadr naukowych tępiono „podstarzałych" adiunktów, których wcześniej rekrutowano dla realizacji dostaw obowiązkowych dla „naszych" profesorów. Po zużyciu ich wymieniano, szczególnie jak stawiali opór w dostawach obowiązkowych czy też ich dostawy nie były wystarczające dla przewodniej, akademickiej siły narodu. A szkoda, bo Adiunkt (500SC) to środek do tępienia chwastów i można by ich wykorzystać (nie tylko metaforycznie) do oczyszczenia „zachwaszczonej" plagami domeny akademickiej. A dziś ministry walczą z pszczołami zamiast ze szkodnikami. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora pt. „Z akademickiej otchłani" jest do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 1ec962e0ca



Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

NOŻOWNIK DOSTAŁ „DRUGĄ SZANSĘ" OD SĄDU NAJWYŻSZEGO

ZNALEŹLI NOWY SPOSÓB NA POGŁĘBIANIE CHAOSU

Po etapie uchylania wyroków przez część sędziów Izby Karnej SN z powodu „negatywnego testowania" sędziów powołanych po 2017 roku, a to głównie wskutek kasacji składanych przez oskarżonych czy ich obrońców, pojawiło się kolejne narzędzie infekowania środowiska sędziowskiego i generowania konfliktów na linii sędzia–obywatel – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia Iwona Szalacha, członek zarządu Zrzeszenia „Aequitas". – Dla obywateli oznacza to wręcz im narzucaną i niemożliwą do zaakceptowania nieprzewidywalność, a dla samych sędziów – pogłębiający się stan napięcia i konfliktu w środowisku.

Dwa ciosy nożem

Do dramatycznych wydarzeń doszło w październiku 2021 roku przed nocnym klubem w centrum Warszawy. Ochroniarz został dwukrotnie ugodzony nożem przez mężczyznę, którego wcześniej wyrzucono z lokalu. Wtedy jeszcze napastnik zdołał uciec, ale wpadł w styczniu i trafił do aresztu.

Proces Łukasza R. toczył się przed Sądem Okręgowym w Warszawie, a w grudniu 2022 roku zapadł wyrok. R. został uznany za winnego – łączna kara (za zranienie ochroniarza i posiadanie narkotyków): sześć lat pozbawienia wolności. Orzeczenie zaskarżyły prokuratura i obrona, Sąd Apelacyjny w Warszawie jednak nieznacznie tylko zmienił wyrok. Adwokat Łukasz R. sięgnął jeszcze po kasację, ale w lutym 2024 roku Sąd Najwyższy uznał ją za oczywiście bezzasadną. Co ważne, ani w apelacji, ani w kasacji nie podnoszono argumentu wadliwości składu orzekającego.

To powinno definitywnie zakończyć postępowanie karne dotyczące zbrodni sprzed blisko pięciu lat. Łukasz R. zdążył zresztą odsiedzieć znaczną część kary i wyszedł na wolność. – To typowa sprawa kryminalna, bez żadnych podtekstów politycznych. Dlatego ogromnym zaskoczeniem były późniejsze wydarzenia, absolutnie kuriozalne – słyszymy od jednego z prawników.

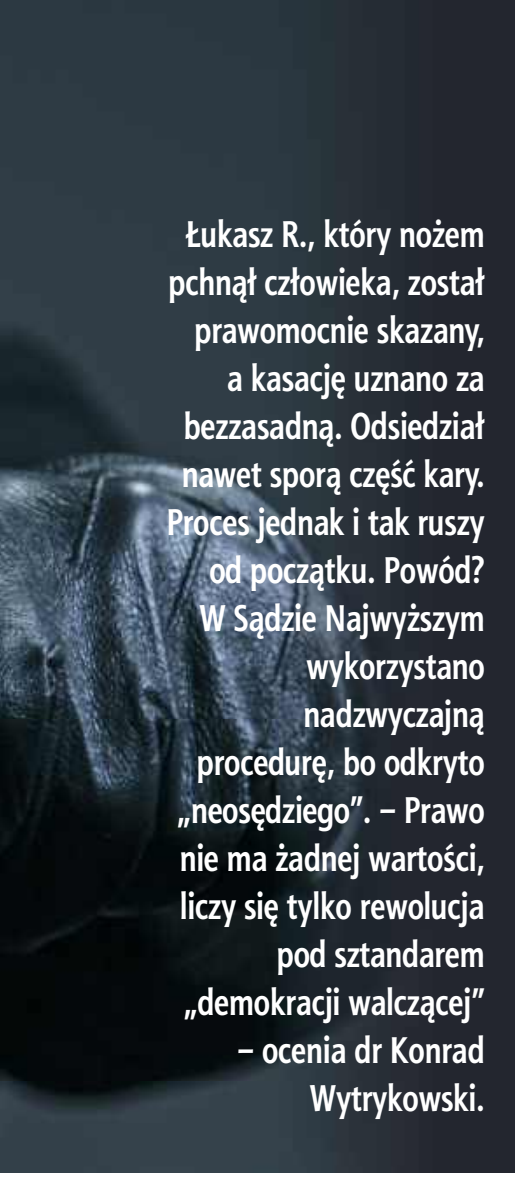
Skasowane wyroki

Minęły bowiem dwa lata, a Sąd Najwyższy niespodziewanie zdecydował… o wznowieniu postępowania! Nagle bowiem „odkrył" – po piśmie obrońcy Łukasza R., nazwanym „sygnalizacją" – że w pierwszej i drugiej instancji orzekali tzw. neosędziowie.

Dla jasności, wznowienie postępowania przed SN to nadzwyczajny środek zaskarżenia. Oczywiście dopuszczalny, ale w sytuacjach wyjątkowych, gdy na przykład pojawiły się nowe dowody na korzyść skazanego. Przykładem jest chociażby głośna sprawa Tomasza Komendy, niewinnego człowieka skazanego za niepopełnioną zbrodnię.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 1ec962e0ca



Łukasz R., który nożem pchnął człowieka, został prawomocnie skazany, a kasację uznano za bezzasadną. Odsiedział nawet sporą część kary. Proces jednak i tak ruszy od początku. Powód? W Sądzie Najwyższym wykorzystano nadzwyczajną procedurę, bo odkryto „neosędziego". – Prawo nie ma żadnej wartości, liczy się tylko rewolucja pod sztandarem „demokracji walczącej" – ocenia dr Konrad Wytrykowski.

W tym wypadku nic takiego nie miało miejsca, materiał zgromadzony w śledztwie przeciwko Łukaszowi R. nie zmienił się ani o jotę. Efekt był jednak łatwy do przewidzenia, skoro w składzie orzekającym znaleźli się sędziowie: Tomasz Artymiuk, Zbigniew Puszkarski, Jarosław Matras – każdy już wcześniej brał udział w uchylaniu wyroków jedynie z powodu „neosędziów". Nie inaczej było i tym razem. „Sąd Najwyższy (…) przekazuje sprawę do ponownego rozpoznania Sądowi pierwszej instancji" – czytamy w wyroku (sygn. II KO 105/24). To oznacza, że wyroki skazujące Łukasza R. zostały skasowane, a proces mężczyzny zacznie się od początku, czyli odczytania aktu oskarżenia.

„Selektywna delegitymizacja"

Jak ustaliła „GP", sprawa Łukasza R. nie jest odosobniona. – Zjawisko wznawiania prawomocnie zakończonych postępowań karnych, często dotyczących zbrodni czy związanych z długotrwałym tymczasowym aresztowaniem, w sprawach, gdzie orzekali sędziowie powołani po 2017 roku, jest realizowane coraz częściej, z udziałem niektórych sędziów Izby Karnej SN – potwierdza sędzia Szalacha.

Wskazuje też na konsekwencje. – Oprócz skutków oczywistych, „cofania" spraw do określonego etapu procedowania, wywołuje to efekt podważania legitymacji i dorobku orzeczniczego sędziów powołanych od 2017 roku, czyli selektywną delegitymizację. Sytuacja wygląda zatem bardzo niepokojąco i jest to i tak łagodne określenie. Przy czym trzeba podkreślić, że tego rodzaju model procedowania nie jest stosowany przez wszystkich sędziów Izby Karnej SN. Niestety, mamy do czynienia z trwającym od kilku lat poważnym sporem toczącym się w środowisku sędziów i coraz bardziej mającym również wyraźny kontekst polityczny, o czym świadczą wypowiedzi niektórych przedstawicieli środowiska sędziowskiego czy ich aktywność medialna, w której wprost deklarują swoje sympatie, ale i antypatie polityczne – mówi.

Cena „sędziokracji"

Eksperci jednoznacznie oceniają sytuację. – Jest to kolejna sprawa sądowa, w której widać, że wymiar sprawiedliwości w Polsce przyjmuje formułę marksistowską, gdzie prawo nie ma żadnej wartości, liczy się tylko rewolucja pod sztandarem „demokracji walczącej" – podkreśla dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku, który zarazem przypomina: – Konstytucja formułuje prawo do sądu jako prawo do rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki. Tymczasem sprawy, które zostały już prawomocnie osądzone, które przeszły nie tylko przez dwie instancje sądów powszechnych, ale nawet przez Sąd Najwyższy, są wznawiane bez oglądania się na skutki.

– Zamiast rozpoznawania istoty sprawy mamy badanie życiorysów sędziów orzekających w niższych instancjach. Nie bada się popełnienia przestępstwa, jego okoliczności czy pokrzywdzenia ofiary, ale ocenie podlega tryb powołania sędziów orzekających we wcześniejszych stadiach sprawy. Mówiąc trywialnie – sędziowie zajmują się sobą, a nie sprawami obywateli. Szkoda, że biorą przy tym Polki i Polaków na zakładników swoich wydumanych koncepcji, bo to obywatele płacą największą cenę „sędziokracji" – ocenia dr Wytrykowski.

A terminu brak…

Sędzia Szalacha zaznacza: – Wznawianie prawomocnych postępowań karnych i uchylanie prawomocnych wyroków może być uznane jako element działania wpisującego się w szerszy konflikt instytucjonalny w ramach sądownictwa. Może to rodzić poczucie nierównego traktowania nie tylko sędziów, ale i obywateli.

– W konsekwencji rodzi się uzasadniona obawa o destabilizację systemu – skoro status sędziego może być kwestionowany ex post, pod znakiem zapytania staje pewność obrotu prawnego. Fundamentalny problem polega jednak na tym, że spór o status sędziów przenosi się na poziom indywidualnych spraw karnych, w których stawką są konkretne prawomocne już wyroki i losy ludzi, zarówno oskarżonych (bardzo często na etapie wykonania kar), jak i pokrzywdzonych (zmuszonych do powtórnej wiktymizacji) – tłumaczy karnistka.

– Twórcy konstytucji, powierzając sądom rozstrzyganie ludzkich spraw, liczyli na to, że sądy stwarzają gwarancje wydania sprawiedliwego i fachowego rozstrzygnięcia, bo tylko z sądem konstytucja wiąże szczególne zasady organizacji i procedowania oraz szczególny status sędziów. Niestety niektóre orzeczenia z ostatnich lat pokazują, że tak wysoka ocena polskich sądów i sędziów jest całkowitą pomyłką – ostro podsumowuje dr Wytrykowski.

Sprawdziliśmy, akta wróciły do Sądu Okręgowego w Warszawie, nadano im sygnaturę, wylosowano referenta – został nim sędzia Marcin Waszkiewicz. Kiedy ruszy ponowny proces oskarżonego o zbrodnię Łukasza R.? Nie wiadomo. Termin nie został jeszcze wyznaczony. Czeka na niego również zraniony ochroniarz, o którym chyba zapomniano… **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ODRA TO TYLKO PRETEKST. BRUKSELA CHCE ZNISZCZYĆ POLSKĄ GOSPODARKĘ

POD DYKTANDO BERLINA

Od 13 grudnia 2023 roku rząd Donalda Tuska zapowiada kolejne rewolucje w sprawie Odry. Jak do tej pory swój „sukces" osiągnął połowicznie. Rząd podjął bowiem decyzję, aby zatrzymać kilkadziesiąt inwestycji w dorzeczu Odry i po prostu ich nie wykonywać. W innych działaniach władza okazała się mniej skuteczna. Symbolem stał się Park Narodowy Doliny Dolnej Odry. Ustawa tworząca ten osobny byt została zawetowana przez prezydenta Karola Nawrockiego. Od tamtego czasu rząd myśli nad inną formą ustanowienia tam terenu chronionego, a najnowszym pomysłem jest rozszerzenie granic Drawieńskiego Parku Narodowego. Mimo że działanie jest zapowiadane od pół roku, to jednak nadal nic się nie zdarzyło. W Sejmie jest co prawda projekt nadania Odrze osobowości prawnej, ale spotkał się on z dużą krytyką posłów opozycji, a także koalicjantów, więc trudno zakładać, aby udało się go przeforsować.

KE naciska na Tuska

Za naszą zachodnią granicą nie widać zadowolenia z postępowania Polski w sprawie Odry. W ostatnich dniach kwietnia Komisja Europejska wezwała nasz kraj do przyspieszenia działań mających przywrócić ekosystem rzeki. Brukselscy urzędnicy krytykują Polskę, że nie zrobiła niczego, aby katastrofa ekologiczna nie pojawiła się po raz kolejny. Donald Tusk, który w 2022 roku obiecywał oczyszczenie rzeki, zdaniem swoich sojuszników z Zachodu zrobił niewiele, aby dotrzymać słowa. „Latem 2022 roku toksyczny gatunek glonów zwany »złotymi algami« rozkwitł do tego stopnia, że życie wodne, w tym ponad 360 ton ryb, na odcinku 500 kilometrów zostało zabite. Zasolenie i wysokie stężenia składników odżywczych są głównymi przyczynami intensywnego kwitnienia glonów. Latem 2024 roku ponownie znaleziono ponad 100 ton martwych ryb w dorzeczu Odry, ponieważ »złota alga« nadal występuje w dorzeczu Odry, a zasolenie wody po-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 1ec962e0ca



Komisja Europejska wzywa Polskę do podjęcia działań w sprawie Odry. To kolejny raz, gdy pod płaszczykiem kwestii środowiskowych Unia Europejska planuje uderzyć w istotne z punktu gospodarczego branże w naszym kraju. Działania KE w ostatnich miesiącach stały się już metodą.

MODUS OPERANDI

To stało się taktyką UE wobec Polski. Za brak wymaganych przez urzędników zmian w ustawach albo wprowadzenia odpowiednich regulacji Polskę karze się finansowo. I to zawsze surowo.

zostaje wysokie. Polska zezwoliła na zrzuty wody z kopalni soli do rzeki, mimo że uznaje się ich negatywny wpływ na stan wody. Podjęte przez Polskę środki były niewystarczające, by odwrócić pogorszenie stanu i zapewnić dobry stan zbiorników wodnych. Polska nie podjęła również niezbędnych działań w celu zapewnienia odbudowy chronionych siedlisk i gatunków występujących wzdłuż rzeki" – czytamy w komunikacie Komisji Europejskiej z 29 kwietnia. Ostatecznie urzędnicy wobec działań Polski rozpoczęli procedurę naruszenia prawa UE. Wysłali oficjalne pismo do Warszawy i czekają dwa miesiące na odpowiedź naszego kraju.

Problem górnictwa

Już ta informacja jest niepokojąca. Komisja Europejska skupiła się bowiem na zrzutach soli do rzeki. Oznacza to jedno: pod pozorem troski o stan wody w Odrze znajduje się uderzenie w polski przemysł. Za zrzuty soli do rzeki odpowiadają bowiem kopalnie umiejscowione nad rzeką. Chodzi o największe firmy węglowe, jak Jastrzębska Spółka Węglowa (JSW), Polska Grupa Górnicza i Spółka Restrukturyzacji Kopalń. Jakby tego było mało, zakaz zrzutów zasolonej wody do Odry oznaczałby również kłopot dla polskiego czempiona, czyli grupy KGHM. Rząd co prawda sprawia wrażenie, że coś robi. Gdy sprawa Odry zaczyna być głośna, zawsze obiecywane są plany naprawcze. W 2024 roku po kolejnym zakwicie „złotej algi" Ministerstwo Przemysłu miało przedstawić plan na zmniejszenie zanieczyszczeń. Trudno powiedzieć, czy przygotowano rozwiązania, bo to resort, który już nie istnieje. W marcu tego roku Urszula Zielińska ogłosiła program dla naukowców, którzy szukają sposobu na tanie odsalanie wody pokopalnianej. „Uruchamiamy pilotażowy program odsalania wód poprzemysłowych, które na co dzień zanieczyszczają rzekę. W ramach naboru przeznaczymy w tym roku nawet 68 mln zł na innowacyjne technologie ograniczające zasolenie – jeden z kluczowych problemów Odry. To pierwszy krok w kierunku szerokich, systemowych działań i uzupełnienie intensywnych prac prowadzonych od ponad dwóch lat przez Międzyresortowy Zespół ds. Odry" – zapowiedziała Zielińska. Czy akurat Polakom uda się dokonać tego przełomu? Trudno powiedzieć. Faktem jest, że dzisiejsze technologie do odsalania są bardzo kosztowne. Inwestycje pochłonęłyby dziesiątki miliardów złotych, a ostatecznie i tak pozostałby problem z urobkiem z takiego odsalania. Dlatego rząd PiS, ale także jego następcy koncentrują się na monitoringu i zapewnieniu stałego przepływu rzeki. Chodzi o to, aby nie dopuścić do niskich stanów rzeki w czasie ekstremalnych upałów. To taktyka, która się sprawdza. Jednak Komisja Europejska wymaga więcej. Jednocześnie zmusza rząd Donalda Tuska do radykalnych działań.

Cel: gospodarka

Nie jest to jedyny przypadek, gdy urzędnicy europejscy wymagają ograniczania gospodarki. W tym roku Polska otrzymała również ultimatum w sprawie lasów. W lutym urzędnicy UE ostrzegali, że jeżeli Polska w ciągu dwóch miesięcy nie wprowadzi przepisów oczekiwanych przez stronę społeczną, to Komisja wystąpi do Trybunału o nałożenie kary finansowej. Przypomnijmy: skargę na Polskę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej złożyły polskie organizacje pozarządowe. Chcą one, aby istniała możliwość zaskarżania do sądu planów urządzania lasów. Chodzi o dokument, który sporządza się raz na 10 lat i który zawiera plan wszystkich działań podejmowanych w lasach nadleśnictwa. Na podstawie tych zapisów funkcjonuje cała gospodarka leśna. Aktywiści od lat starają się o to, żeby móc zaskarżać PUL-e do sądów. Czas ultimatum już minął, ale rząd obiecał zmiany. Widmo kar może być argumentem m.in. dla środowiska prezydenta, aby podpisał to, co przegłosują posłowie. A kary potrafią być dotkliwe. Przekonaliśmy się o tym jako kraj w 2022 roku, kiedy ukarano nas w sprawie Turowa. Za działanie kopalni płaciliśmy wtedy 500 tys. euro kary dziennej. Zanim porozumieliśmy się z Czechami, licznik nabił 68,5 mln euro, które później musieliśmy zapłacić. Kara za brak ustawy o lasach czy działalność kopalni nad Odrą może być dużo większa. Zdaniem posłów opozycji KE realizuje konsekwentnie scenariusz wstrzymania gospodarczego wykorzystania rzeki. – Trwa zmasowany atak Niemiec na zniszczenie gospodarczego znaczenia Odry. Najpierw Tusk skasował wszystkie inwestycje hydrotechniczne na rzece, a potem minister Hennig-Kloska powołała sobie park narodowy. Zielińska postanowiła ją przebić i chce nadać Odrze osobowość prawną! To scenariusz napisany pod dyktando Berlina: uniemożliwić Polsce rozwój żeglugi!!! A z bratnią pomocą przychodzi Bruksela – podsumowuje Marek Gróbarczyk z Prawa i Sprawiedliwości, były minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



JAK MINISTER Z PSL (NIE) BRONI INTERESÓW ROLNIKÓW

WIDMO BANKRUCTWA I RYZYKO WIELOMILIONOWYCH ODSZKODOWAŃ Z BUDŻETU PAŃSTWA

Sadownikom z Mazowsza produkującym ponad 5 tysięcy ton jabłek rocznie grozi likwidacja, bo przez ich gospodarstwa ma biec jeden z odcinków trasy S12. Do dziś ani Ministerstwo Infrastruktury kierowane przez Dariusza Klimczaka z PSL, ani podległa resortowi Główna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nie przedstawiły koncepcji rozwiązania problemu. W odpowiedzi resort twierdzi, że ma związane ręce, bo kluczowe decyzje zapadły za rządów PiS.



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Odcinek drogi ekspresowej S12 między Wieniawą a Przysuchą ma liczyć 14,7 kilometra. Koszt budowy to blisko 600 mln zł. W połowie ubiegłego roku wybrano już wykonawcę inwestycji. Realizacja projektu budzi jednak poważne wątpliwości. Trasa przebiega przez dobrze prosperujące gospodarstwa sadownicze, produkujące rocznie 5 tysięcy ton jabłek deserowych, kwiatów oraz warzyw. Ich właściciele zawiązali komitet, który żąda od Głównej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) zmiany trasy planowanego odcinka. Komitet Obrony Producentów Rolnych przed S12 interweniował też m.in. w nadzorującym tę instytucję Ministerstwie Infrastruktury, kierowanym przez Dariusza Klimczaka z PSL, a także u jego partyjnego kolegi Adama Struzika, marszałka województwa mazowieckiego, który odpowiada za rozwój gospodarki na podległym mu terenie. Według sadowników, jeśli inwestycja zostanie zrealizowana, ich gospodarstwom grozi bankructwo, a budżet państwa będzie musiał wypłacić wielomilionowe odszkodowania. Resort infrastruktury i GDDKiA w odpowiedzi na pytania „GP” przekonują, że mają związane ręce, bo prawomocna decyzja o budowie odcinka ekspresówki prowadzącego przez gospodarstwa sadownicze zapadła za rządów PiS. Jednak już wybór wykonawcy nastąpił w połowie 2024 roku, gdy ministrem infrastruktury był Klimczak. Przedstawiciele komitetu twierdzą, że obecne kierownictwo resortu oraz GDDKiA grają na czas, nie przedstawiając konkretnej koncepcji rozwiązania problemu.

– Podejmowane działania sprowadzają się do ogrania nas, rolników, abyśmy zgodzili się zaorać własne gospodarstwa – mówi „GP” Tomasz Bankiewicz, sadownik, członek Komitetu Obrony Producentów Rolnych przed S12, którego gospodarstwo znajduje się na trasie planowego odcinka ekspresówki. „Gazeta Polska” przyjrzała się szczegółom tej sprawy.

Polska potęgą w produkcji jabłek w UE

Polska branża sadownicza jest niekwestionowanym liderem produkcji jabłek w Unii

FOT. GDDKiA

eprasa.pl 1ec962e0ca

Europejskiej. Według danych GUS w 2025 roku w naszym kraju zebrano 3,6 mln ton tego popularnego owocu. To blisko 30 proc. całkowitej produkcji w UE. Kilkadziesiąt dużych gospodarstw sadowniczych znajduje się w powiecie przysuskim na Mazowszu. W sumie produkują one 5 tys. ton ekologicznych jabłek rocznie. Największe znajdujące się tam gospodarstwo sadownicze należy do Tomasza Bankiewicza. – Moje gospodarstwo – podobnie jak część w regionie – jest wielopokoleniowe. Za chwilę będziemy świętować 100 lat istnienia. Ja jestem czwartym pokoleniem, a rośnie już piąte, które żyje z gospodarstwa – mówi „GP". Jednak już niedługo zarówno gospodarstwo Bankiewicza, jak i 13 innych mogą zostać zlikwidowane. Wszystko przez planowaną trasę odcinka ekspresówki S12 Wieniawa–Przysucha. Ma ona przebiegać przez gospodarstwa sadownicze. – Planowana trasa zakłada m.in. zlikwidowanie ujęcia wody, z którego korzystają sąsiadujące z trasą gospodarstwa, bo ma się znajdować „między kołami", czyli dokładnie tam, gdzie ma biec droga. Według projektu ujęcie ma być przeniesione w inne miejsce. Problem w tym, że nie zrobiono żadnych analiz, że jest to możliwe. Ja wiem, że nie jest, bo kilka lat temu przeprowadziłem wraz z instytutem badawczym poszukiwania wody w tym rejonie – wyjaśnia Bankiewicz.

Jego zdaniem wybudowanie drogi oznacza de facto likwidację znajdujących się na trasie gospodarstw sadowniczych, o czym – jak twierdzi sadownik – GDDKiA doskonale wiedziała. – Nie tylko wybrano trasę o 108 mln zł droższą niż alternatywna, ale przede wszystkim niszczącą infrastrukturę produkcyjną. Każdy z nas ma kredyty, dzięki którym przez lata mógł rozwijać działalność, a dziś chce się nas zrujnować, zmuszając do likwidacji – mówi Bankiewicz. – Już na etapie wyboru wariantów GDDKiA miała przedstawione badanie Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, że wybrany wariant jest najgorszym z możliwych – dodaje. Z dokumentów, z którymi zapoznała się „GP", wynika również, że na etapie wyboru trasy zignorowano stanowisko gminy Wieniawa. Wójt wraz z radnymi przekazał m.in. do GDDKiA protest przeciwko takiej decyzji, podpisany przez 852 osoby. Jak to możliwe? – Kluczowe decyzje w sprawie wyboru trasy podjął warszawski oddział Głównej Dyrekcji na podstawie niewłaściwie przygotowanego materiału, a koordynację przekazano do oddziału łódzkiego, który nie był świadomy problemów związanych z wyborem akurat tego wariantu – próbuje tłumaczyć Bankiewicz wybór wariantu uderzającego w sadowników. Dlatego wraz z innymi właścicielami gospodarstw zawiązał Komitet Obrony Producentów Rolnych przed S12, który stara się doprowadzić do zmiany odcinka ekspresówki, tak aby ocalić rolniczą produkcję.

Dlaczego ponad 100 mln zł drożej?

W odpowiedzi na pytania „GP" zarówno GDDKiA, jak i nadzorujące tę instytucję Ministerstwo Infrastruktury, kierowane przez Dariusza Klimczaka, wpływowego polityka PSL, twierdzą, że mają związane ręce. Przekonują, że obecny wariant odcinka S12 Wieniawa–Przysucha został wybrany za rządów PiS i potwierdzony w 2021 roku poprzez wydanie ostatecznej decyzji środowiskowej dla tej trasy. „Ponadto w trakcie prowadzonego przez Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Warszawie postępowania administracyjnego, którego celem było wydanie decyzji środowiskowej, zapewniony był udział społeczeństwa. Zainteresowane osoby mogły zapoznać się z dokumentacją oraz złożyć do niej swoje uwagi" – przekonuje w odpowiedzi na pytania „GP" GDDKiA.

Dlaczego jednak wybrano wariant o 100 mln zł droższy, przeciwko któremu protestowała gmina Wieniawa? „(…) w toku procesu projektowego dokonuje się wielu analiz, których efektem jest analiza wielokryterialna, która wskazuje najkorzystniejszy wariant przebiegu drogi. Bierze się pod uwagę nie tylko kwestie finansowe, lecz także kryteria środowiskowe, społeczne i techniczne. Nigdy nie decyduje wyłącznie jedno kryterium" – przekonuje GDDKiA. W identycznym tonie wypowiada się resort infrastruktury. Oprócz tego Rafał Jaśkowski, dyrektor Biura Komunikacji Ministerstwa Infrastruktury, w odpowiedzi na pytania „GP" wskazał, że w lipcu 2024 roku – osiem miesięcy po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska – zawarta została umowa z wykonawcą odcinka. „Wykonawca złożył w lipcu 2025 r. wniosek o wydanie decyzji ZRID [zezwolenie na realizację inwestycji drogowej – przyp. red.], a po jej uzyskaniu przystąpi do prac budowlanych" – wyjaśnia. „Zgodnie z posiadanymi przez MI informacjami, w zakresie dotyczącym oddziaływania prowadzonej inwestycji na tereny przyległe, w tym ewentualne kolizje z gospodarstwami sadowniczymi, na obecnym etapie inwestycji (…) mają charakter jednostkowy i są przedmiotem działań projektowych zmierzających do ich rozwiązania" – przekonuje dyrektor Jaśkowski. Jakie to działania? – Chce nas się zmusić do podpisania dokumentów, że dobrowolnie godzimy się na likwidację naszych gospodarstw – odpowiada Bankiewicz. Zapytaliśmy więc ministra Klimczaka wprost: „Jak to możliwe, że decyzje GDDKiA, nadzorowanej przez Ministerstwo Infrastruktury, nadzorowane przez Pana, polityka PSL, może doprowadzić do likwidacji gospodarstw rolnych?". Poza powyższą odpowiedzią resortu nie otrzymaliśmy stanowiska polityka PSL w tej sprawie.

Rolnicy: „Nie znaliśmy szczegółów"

– Byliśmy w Mazowieckim Urzędzie Marszałkowskim. Wyjaśniliśmy, że mimo zaawansowania projektu odcinka [prawomocnej decyzji środowiskowej i wyboru wykonawcy – przyp. red.] zaczęliśmy działać, bo nie znaliśmy wcześniej szczegółów przebiegu trasy oraz popełnionych przez GDDKiA błędów formalnych. Dostaliśmy obietnicę pomocy – mówi Bankiewicz i podkreśla, że zarówno on, jak i inni rolnicy domagają się zmiany przebiegu trasy odcinka S12. – Jeśli jednak budowa trasy ruszy, wówczas wojewoda mazowiecki będzie musiał wypłacić nam gigantyczne odszkodowania, a nasze moce produkcyjne zostaną zlikwidowane – podkreśla Bankiewicz. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

RZĄD UKRYWA UBÓSTWO POLAKÓW

ŻYJĄ W BIEDZIE, ALE NIE MOGĄ LICZYĆ NA POMOC PAŃSTWA

Samotna osoba z dochodem niewiele powyżej 1 tys. zł zgodnie z obecnymi regulacjami co do zasady nie może korzystać z pomocy społecznej. Tacy ludzie często trafiają pod skrzydła organizacji pomocowych, m.in. Caritasu. Z ich obserwacji wynika, że dach nad głową tracą coraz młodsze osoby. W rzeczywistości w ubóstwie żyje znacznie więcej Polaków, niż podaje się oficjalnie. Duża część z nich nie otrzymuje odpowiednich świadczeń, bo progi dochodowe są nieaktualne. Powstał projekt ustawy przewidujący częstszą weryfikację kryteriów, ale od dawna tkwi na etapie uzgodnień w rządzie. Chodzi o pieniądze.

Wiceminister rodziny pracy i polityki społecznej Katarzyna Nowakowska (od Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz) zapowiadała na początku zeszłego roku, że jednym z ważnych etapów reformy systemu pomocy społecznej ma być zmiana częstotliwości weryfikacji kryteriów dochodowych w pomocy społecznej. Projekt zakłada, że weryfikacja ta miałaby być przeprowadzana co rok, a nie co trzy lata, jak dotychczas. Wprowadzenie tej istotnej zmiany napotkało jednak na trudności w kręgach rządowych.

Stary próg i opór w rządzie

Obecnie podstawowy próg dostępu do świadczeń pieniężnych z pomocy społecznej dla osoby samotnie gospodarującej wynosi 1010 zł miesięcznie. Sama Nowakowska zwracała uwagę w swoich wypowiedziach, że zmiany w zasadach ustalania kryterium dochodowego są niezwykle ważne. Oceniła, że coroczna weryfikacja oznaczałaby większą elastyczność ustalania i możliwość szybszej reakcji na kryzysy czy wysoką inflację. Obecnie przekroczenie kryterium oznacza, że ewentualna pomoc nie jest pewna, lecz zależna od sytuacji i decyzji pracownika socjalnego.

Niedawno wiceminister w wypowiedzi dla mediów podkreśliła, że ma nadzieję, że „zaczniemy w rządzie dalsze prace" nad ustawą. Ale z tym jest problem. – Ministerstwo Finansów boi się zmian, bo prowadzą do poszerzenia grona osób uprawnionych do otrzymywania państwowej pomocy, co zwiększy wydatki – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" chcąca zachować anonimowość osoba z organizacji współpracującej z resortem rodziny, która zabiega o wprowadzenie wyżej wspomnianych zmian.

Powyższa kwota 1010 zł jest sprawdzana w ramach procedury administracyjnej co trzy lata. W praktyce oznacza to, że próg obowiązujący od 2025 roku jest efektem decyzji podjętej w 2024 roku, bazującej na danych z lat wcześniejszych. Kryterium nie jest więc dostosowane do aktualnych kosztów życia. Przy tym progu pomoc społeczna obejmuje osoby będące na granicy biologicznego przetrwania. W obecnych realiach wiele osób przekraczających

eprasa.pl 1ec962e0ca



BEZ POMOCY

Z różnych statystyk wynika, że w Polsce 2 mln osób żyje w skrajnym ubóstwie, a z tego ponad 900 tys. formalnie przekracza kryteria dochodowe i z tego powodu nie może otrzymać systemowej pomocy socjalnej.

FOT. ADOBE STOCK

kryterium również nie jest w stanie pokryć podstawowych wydatków, m.in. zakupu leków, żywności, opłacenia czynszu czy rachunków za energię. W efekcie duża część osób żyjących w biedzie pozostaje poza systemem. Właśnie dlatego eksperci mówią o oderwaniu od rzeczywistości. System reaguje z opóźnieniem, przez co próg pomocy jest niższy niż faktyczne koszty życia.

Milion Polaków w skrajnym ubóstwie, ale bez państwowej pomocy

Jak zwraca uwagę w rozmowie z „GP" Magdalena Masiak, koordynator kampanii krajowych Caritasu Polska, z różnych statystyk wynika, że w Polsce 2 mln osób żyje w skrajnym ubóstwie, a z tego ponad 900 tys. formalnie przekracza kryteria dochodowe i z tego powodu nie może otrzymać systemowej pomocy socjalnej. – Takie osoby żyją w ubóstwie, ale państwo uznaje je za zbyt zamożne, aby mogły otrzymać pomoc systemową. Ci ludzie trafiają pod nasze skrzydła i różne programy pomocowe – mówi. Magdalena Masiak zwraca uwagę, że w skrajnym ubóstwie żyje około 400 tys.

Obecnie podstawowy próg dostępu do świadczeń pieniężnych z pomocy społecznej dla osoby samotnie gospodarującej wynosi 1010 zł miesięcznie.

seniorów. – Te osoby zmagają się z samotnością i w efekcie wykluczeniem społecznym. Seniorzy często żyją samotnie, więc ich budżety są uszczuplone. Co czwarty senior ogranicza jedzenie z przyczyn finansowych, odmawia sobie na przykład mięsa. Bywa, że muszą wybierać między lekami a żywnością. Seniorzy to istotna grupa, którą zauważamy w naszych jadłodajniach i placówkach pomocowych – podkreśla koordynator kampanii krajowych Caritasu. Dodaje, że oprócz tego niezmiennie pojawiają się osoby z niepełnosprawnościami czy samotne matki. Jak mówi, w ostatnich latach widać zmiany wśród części osób w kryzysie bezdomności. – To ewoluuje. Coraz częściej widzimy, że na ulicę trafiają osoby, które jeszcze niedawno były aktywne zawodowo, prowadziły własne firmy, które wpadły w spiralę zadłużenia. To często osoby w średnim wieku. Zaczynają się pojawiać także ludzie młodzi, którzy osiągają pełnoletność, opuszczają placówki, ale nie potrafią odnaleźć się na rynku pracy. Również zmagają się z wieloma innymi problemami. To zawsze dotyczy osób, które nie mają zbudowanych relacji z innymi ludźmi, nie mają od nikogo wsparcia w sytuacji kryzysowej – wyjaśnia Magdalena Masiak. Podkreśla, że dla takich ludzi Caritas prowadzi kompleksową pomoc, m.in. przygotowuje paczki żywnościowe, dostarcza posiłki i podejmuje szereg innych działań.

Trzy rodzaje ubóstwa

W Polsce ubóstwo mierzy się trzema wskaźnikami. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego za 2024 rok ubóstwo skrajne wynosiło 5,2 proc. (spadek o 1,4 proc. rdr.), ubóstwo relatywne 13,3 proc. (wzrost o 1,1 proc. rdr.), a ubóstwo ustawowe 2,6 proc. społeczeństwa (spadek o 1,5 proc. rdr.). Ubóstwo skrajne oznacza życie poniżej tzw. minimum egzystencji. To poziom, przy którym zagrożone jest fizyczne przetrwanie, jest traktowane jako najtwardsza miara biedy. Mierzone jest również ubóstwo relatywne. Jego poziom pokazuje, ile osób żyje wyraźnie poniżej przeciętnego poziomu życia. Z kolei ubóstwo ustawowe to wskaźnik administracyjny. Oznacza osoby, które mieszczą się poniżej progu dochodowego uprawniającego do pomocy społecznej (1010 zł), a jego poziom zależy od decyzji rządu, a nie od realnych kosztów życia. Właśnie ten wskaźnik najbardziej odbiega od rzeczywistości. Mocno różni się zarówno od ubóstwa skrajnego, jak i relatywnego. Gdy chodzi o to ostatnie, jego poziom radykalnie spadł po roku 2015, by zacząć rosnąć w okolicach roku 2021. Z kolei ubóstwo skrajne nieznacznie zmniejszyło się w 2024 roku względem roku 2023 głównie z powodu podwyższenia świadczenia z 500 plus do 800 plus. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca

NADSTAWILI GŁOWY ZA KIEROWNIKA

Ministrowie obrony i finansów oraz unijni komisarze ds. budżetu oraz obronności podpisali w Warszawie umowę dotyczącą programu SAFE, na mocy której Polska ma otrzymać nawet 43,7 mld euro na obronność w postaci rzekomo nisko oprocentowanych pożyczek. Umowa jest podobno tak korzystna, że z wrażenia sam minister finansów Andrzej Domański nie potrafił powiedzieć, jak konkretnie będzie oprocentowana ta pożyczka! Ekipa Donalda Tuska świętuje kolejne bezprawie, przy okazji zadłużając pokolenia Polaków oraz dając UE kolejny mechanizm do szantażu Polski. Na portalu X pojawiło się wiele komentarzy, które wskazują, że koalicja 13 grudnia z Tuskiem na czele może jednak mieć w przyszłości poważne problemy prawne, bo w całym tym procesie pominięto prezydenta! Ale Tusk głupi nie jest, sam nie złożył żadnego podpisu, tylko znalazł do tego dwa kozły ofiarne, które nadstawiły karku dla swojego kierownika.





ZŁOTE myśli #SAFE



APrawdaWasWyzwoli @KrzychuBlues

Właśnie usłyszeliśmy, że wszyscy sobie spokojnie czekają, czas mija, ale spokojnie, Polska wyda każdą złotówkę z SAFE, ale... już we współpracy z innymi! To będzie największy wał stulecia! Polacy będą spłacać pożyczkę i odsetki, inni zarobią! Tusk przyznał to otwarcie i to jest straszne!



Mateusz Kurzejewski @MKurzejewski

Bez zgody prezydenta, bez wiedzy, ile to będzie kosztować, bez podstawy prawnej. Rządzący dziś uzależnili sprawy naszego bezpieczeństwa od arbitralnych decyzji Komisji Europejskiej.



Robert Bąkiewicz @RBakiewicz

Złamał konstytucję! Ominął weto prezydenta i zignorował wolę narodu. Przepchnął program SAFE zwykłą uchwałą, choć prawo wymaga ustawy. Za deptanie artykułów 122 i 216 Konstytucji czeka go Trybunał Stanu.



Jowita #PiS2027 @Jowita_W_

Chcę Państwu przypomnieć, że kiedy program SAFE się zakończy, p. D. Tusk będzie miał 110 lat – a tę unijną pożyczkę spłacać będą Polacy, którzy mają dziś... 10–13 lat. Prawdę między oczy! Ciekawe, czy ludzie zrozumieją?

eprasa.pl 1ec962e0ca

JUDASZ W RZYMIE

Premier Giorgia Meloni z jedną ręką schowaną z tyłu i dającym się zauważyć dystansem wobec polskiego premiera w czasie uścisku dłoni – tak przebiegało przywitanie włoskiej polityk z Donaldem Tuskiem. A jak to wyglądało we wrześniu 2025 roku, w przypadku spotkania z polskim prezydentem? Premier Meloni w czasie uścisku dłoni położyła drugą rękę na ramieniu polskiego prezydenta, a później jeszcze poklepała nią dłoń Karola Nawrockiego, który niedługo wcześniej został zaprzysiężony na nowego prezydenta Polski. Oglądając zdjęcia czy filmy z obydwu powitań, każdy obserwator dostrzeże różnicę. Ale Tusk pochwalił się też spotkaniem z papieżem Leonem XIV, któremu wręczył Pięcioksiąg Mojżeszowy w języku kaszubskim. Internauci szybko odkryli, że taki „ekskluzywny" prezent można kupić za... 129 złotych. Złośliwi dodają, że już lepiej, gdyby Tusk przywiózł papieżowi kamyk. Z Jeleniej Góry.









KASA DLA SWOICH?

Pod osłoną majówki uśmiechnięty rząd Tuska wprowadził Polakom nowy podatek, dla niepoznaki nazywając go „opłatą reprograficzną". Jest to dodatkowy koszt w wysokości 1–2 proc. ceny urządzeń umożliwiających kopiowanie treści – muzyki, filmów, zdjęć, książek. Ma stanowić „rekompensatę dla twórców" za kopiowanie ich dzieł na własny użytek. Skoro w 2021 roku jeszcze prezydent Andrzej Duda stwierdził, że nie podpisze ustawy wprowadzającej opłatę reprograficzną, rząd Tuska nie chciał sprawdzać, co zrobi prezydent Karol Nawrocki, więc nowe przepisy wprowadza rozporządzeniem ministra kultury. Problem jednak w tym, że w dobie wszechobecnych streamingów zjawisko internetowego piractwa praktycznie zanikło. Jak widać jednak, rząd nie przepuści żadnej okazji, by wyciągnąć więcej kasy od Polaków – bo przecież to ostatecznie konsumenci, a nie producenci zapłacą więcej. A do jakich twórców trafi owa „rekompensata"? No chyba wiadomo, że wyłącznie do tych właściwych i prawilnych. Ministerstwo Kultury określi to w swoim okólniku, a Jaś Kapela i spółka już zacierają ręce.



eprasa.pl 1ec962e0ca



IMPULS DO ZMIAN

Ta konstytucja, którą mamy od 1997 roku, na pewno nie jest doskonała. Z biegiem lat ujawniło się wiele niejasności, które zapewne nie miałyby takiej siły rażenia, gdyby nie wojna polsko-polska, jaka się toczy, a właściwie tusko-polska.

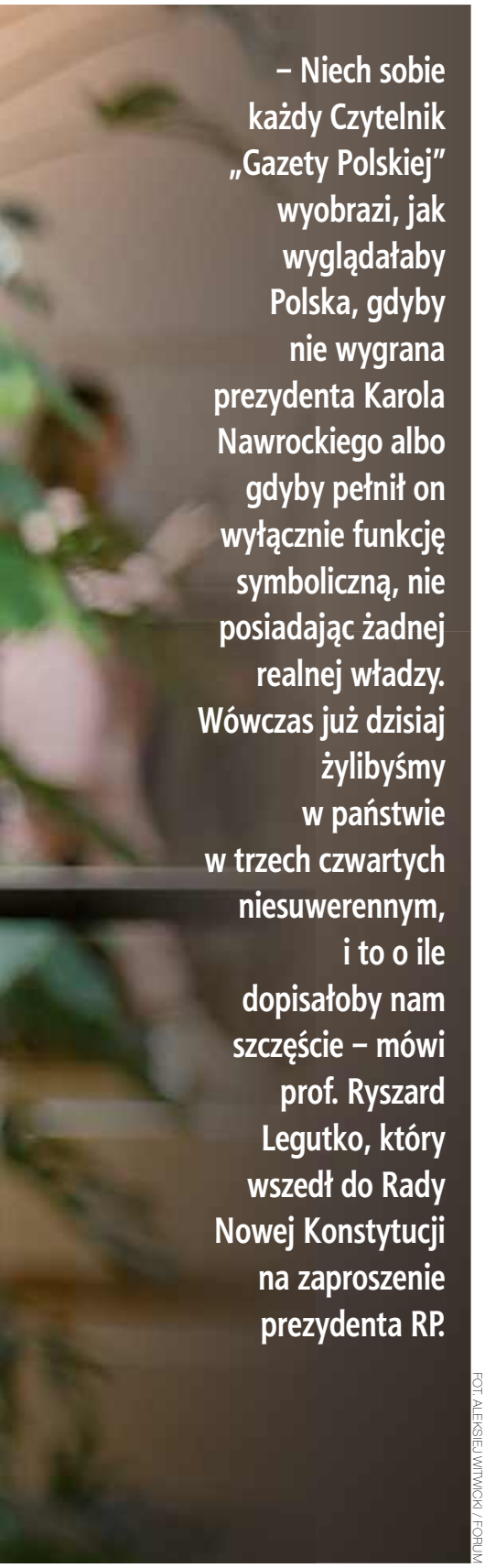
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

ZMIANA KONSTYTUCJI?

TAK, ALE Z GŁOWĄ, BY NIE WYSADZIĆ BEZPIECZNIKÓW

Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKĄ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

eprasa.pl 1ec962e0ca



– Niech sobie każdy Czytelnik „Gazety Polskiej" wyobrazi, jak wyglądałaby Polska, gdyby nie wygrana prezydenta Karola Nawrockiego albo gdyby pełnił on wyłącznie funkcję symboliczną, nie posiadając żadnej realnej władzy. Wówczas już dzisiaj żylibyśmy w państwie w trzech czwartych niesuwerennym, i to o ile dopisałoby nam szczęście – mówi prof. Ryszard Legutko, który wszedł do Rady Nowej Konstytucji na zaproszenie prezydenta RP.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI / FORUM

Podczas święta 3 Maja otrzymał Pan Profesor nominację do Rady Nowej Konstytucji przy Prezydencie. Karol Nawrocki daje czas ekspertom do 2030 roku na wywołanie burzy mózgów i wypracowanie propozycji zmian, niewykluczone jest również referendum w sprawie nowej ustawy zasadniczej. Pana zdaniem jest potrzeba zmiany polskiej konstytucji?

Ta konstytucja, którą mamy od 1997 roku, na pewno nie jest doskonała. Z biegiem lat ujawniło się wiele niejasności, które zapewne nie miałyby takiej siły rażenia, gdyby nie wojna polsko-polska, jaka się toczy, a właściwie tusko-polska. Natomiast można pewne rzeczy w niej doprecyzować, na przykład sprawę sporów kompetencyjnych w zakresie polityki zagranicznej. Ustawa zasadnicza określa, że rząd i premier prowadzą ją w porozumieniu z prezydentem. Przy dobrej woli obu stron nie powinno być kłopotu, ale widzimy, jaka jest rzeczywistość, i warto byłoby może uściślić tę kwestię. Wreszcie, są w konstytucji przepisy – wydawałoby się – bezdyskusyjne, ale od czego są dzisiejsi sofistyczni prawnicy, którzy przekręcają, manipulują, robią z prawa pośmiewisko.

Przykłady?

Konstytucja stanowi, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny pozostaje pod szczególną opieką państwa. Z tego zdania owi sofistyczni prawnicy wyciągnęli wniosek, że możliwe są też inne małżeństwa, niekoniecznie pojmowane jako związek kobiety i mężczyzny, te, które nie pozostają pod szczególną opieką państwa. Ten sposób myślenia można dalej rozwijać. Kiedy już takie jednopłciowe małżeństwa się wprowadzi, to ci sami prawniczy mądrale będą później dowodzić, że z zasady równości wynika, iż wszystkie małżeństwa – jednopłciowe, dwupłciowe, wielopłciowe – muszą cieszyć się szczególną opieką państwa. W ten sposób istniejący zapis konstytucyjny staje się martwy. To jest oczywiście wielka granda i wiemy doskonale, jakie jest jej źródło. Mamy do czynienia z coraz brutalniejszą i bardziej bezczelną ingerencją ze strony instytucji europejskich, łącznie z zakwestionowaniem priorytetu konstytucji narodowych, wliczając w to polską ustawę zasadniczą. To też wymaga jakiejś reakcji.

Jest Pan zwolennikiem likwidacji Senatu?

Można się zastanowić nad jego likwidacją. Zwykle mówiono, że Senat to izba refleksji, ale on już od dawna nią nie jest. Od momentu rozpętania wojny tusko-polskiej Senat nie pełni żadnej pożytecznej funkcji. Warto zastanowić się również nad zmniejszeniem liczby posłów. W Sejmie zasiada ich naprawdę dużo. Tak wielka liczba nie przyczynia się do jakości pracy parlamentarnej, natomiast prowadzi do wzmożenia hałasu, krzyków, karczemnych awantur i ogólnej kakofonii.

Profesor Ryszard Piotrowski uważa, że konstytucja nie wymaga zmian. To politycy muszą zmienić podejście do niej, bo jej nie szanują. Zgadza się Pan z tą diagnozą?

Jeżeli rząd chce gwałcić konstytucję i ma możnego protektora za sobą, który te akty bezprawia chroni, a ponadto władzę popiera wystarczająca część obywateli, którym niszczenie ustawy zasadniczej nie przeszkadza, to owszem – wtedy żaden zapis konstytucyjny, nawet najdoskonalszy, nie powstrzyma dewastowania praworządności. Ale winni tego stanu rzeczy są nie tylko politycy, lecz także prawnicy (w niemałej liczbie) oraz wpływowe grupy rewolucyjno-ideologiczne zmieniające człowieka, małżeństwo, normy zachowania, a także wspierające powstanie zamordystycznego państwa europejskiego. Koalicja Obywatelska oskarżała fałszywie Prawo i Sprawiedliwość o gwałcenie konstytucji, natomiast sama to czyni w sposób seryjny i spektakularny. Nastąpiła gwałtowna zapaść tego, co nazywa się kulturą polityczną, cywilizowanym sposobem uprawiania polityki. To zresztą nie jest tylko fenomen Polski. Bez jej odbudowania ulepszona konstytucja nie odegra swojej roli.

Do pewnego stopnia zgadzam się z diagnozą prof. Ryszarda Piotrowskiego, aczkolwiek po blisko 20 latach można dokonać jakiejś reformy ustrojowej. Pojawiają się trzy możliwości: albo system w pełni gabinetowy – taki jak we Włoszech czy na

eprasa.pl 1ec962e0ca

Węgrzech – i wówczas prezydent miałby funkcję dekoracyjną, albo system prezydencki, taki jak we Francji, gdzie prezydent faktycznie kieruje rządem, albo system mieszany gabinetowo-prezydencki, taki jaki mamy dzisiaj w Polsce.

I który z tych systemów Pan by wybrał?

Każdy ma swoje wady i zalety. Szczerze mówiąc, pozostałbym przy obecnym modelu sprawowania władzy: parlamentarno-prezydenckim. Niech sobie każdy Czytelnik „Gazety Polskiej" wyobrazi, jak wyglądałaby Polska, gdyby nie wygrana prezydenta Karola Nawrockiego albo gdyby pełnił on wyłącznie funkcję symboliczną, nie posiadając żadnej realnej władzy. Wówczas już dzisiaj żylibyśmy w państwie w trzech czwartych niesuwerennym, i to o ile dopisałoby nam szczęście. A więc demokratyczna blokada w postaci wyboru głowy państwa przez naród bywa skuteczna. Obecny system jest znacznie bardziej bezpieczny niż rządy jednej partii o takich antydemokratycznych ciągotach jak KO. Viktor Orbán rządził na Węgrzech przez cztery kadencje, zmienił konstytucję. Teraz do głosu doszła opozycyjna TISZA, która dysponuje tymi samymi narzędziami. Jeśli premier Péter Magyar to kopia Donalda Tuska, wtedy ruszy buldożer i wszystko, co zbudował Fidesz – również pozytywne reformy – zostanie pogrzebane. Przypomnijmy znane powiedzenie księcia Adama Czartoryskiego: istnieją tylko dwie partie w Polsce – polska i antypolska. Uważam, tak jak miliony moich rodaków, że KO jest właśnie partią antypolską, pełniącą funkcję wykonawczą swoich protektorów w Brukseli i w Berlinie i stawiającą ich interesy przed polskimi. Istnieje więc ryzyko, że nieroztropne rozwiązania mogą doprowadzić do sytuacji, iż dość szybko niepodległość stracimy całkowicie i na własne życzenie.

Nawiązując do Pana opinii, przypomnę kontekst niedoskonałości konstytucji w dziedzinie polityki zagranicznej. Od lat trwają dyskusje nad nieprecyzyjnością niektórych przepisów – choćby w kwestii polityki zagranicznej, którą zajmował się Trybunał Konstytucyjny w czasie prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Wówczas premier Donald Tusk mawiał, że „nie potrzebuje prezydenta" podczas unijnych szczytów, odmawiał mu udostępnienia samolotu rządowego, a nawet krzesła na międzynarodowych spotkaniach. Wyrok był salomonowy. TK uznał, że prezydent jako „najwyższy przedstawiciel RP" może zdecydować o udziale w konkretnym szczycie UE, jeśli uzna to za potrzebne do wykonywania swoich konstytucyjnych zadań, ale to rząd kształtuje agendę polityki zagranicznej. Jak to zmienić? Oddać zarządzanie dyplomacją w całości rządowi czy prezydentowi?

Pamiętam dobrze tamto skandaliczne traktowanie prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ideałem byłoby spójne działanie małego i dużego pałacu, ale widzimy w tej chwili, że tak nie jest i do wyborów raczej nie będzie. Aktywność zagraniczna Karola Nawrockiego przyniosła dobre owoce, bo pomogła utrzymać dobre relacje z USA, choć rząd robił i nadal robi wszystko, żeby te relacje zniszczyć i oddać Polskę całkowicie pod władzę europejskiej elity. Historia ostatnich dziesięcioleci pokazała, że przywódcy antypolscy, niestety, się zdarzają, że mogą mieć niemałe poparcie i że właśnie dlatego na taką ewentualność trzeba mieć jakieś zabezpieczenia konstytucyjne. Nigdy nie będą one całkowicie szczelne, ale byłoby dużym ryzykiem całkowite zrezygnowanie z nich.

Jest też ciekawy paradoks – konstytucja, mimo że pisana przez postkomunistów pod Aleksandra Kwaśniewskiego, chroni instytucję rodziny i życie od poczęcia. Lewica i tak nie widzi problemu we wdrożeniu do polskiej rzeczywistości małżeństw homoseksualnych, twierdząc, że nie są one niezgodne z ustawą zasadniczą, a także aborcji.

To jest wspominana przeze mnie sofistyka, tak typowa nie tylko w stosowaniu prawa, ale w ogóle jego interpretowaniu. Prawo nie jest traktowane jako coś, co stabilizuje i wyznacza trwałe granice, ale staje się narzędziem zmian, nierzadko rewolucyjnych. Wiele wyjątkowo szkodliwych rzeczy wprowadzono do dzisiejszych ustrojów nie przez parlamenty, ale właśnie przez sądy. A sędziowie uznali się za kogoś w rodzaju absolutnych monarchów oświeconych, którzy zmieniają świat wbrew woli zacofanych poddanych.

Szczególnie złą rolę odgrywa koncepcja praw człowieka, która w naszych czasach uległa całkowitemu zdegenerowaniu. Twórcom Powszechnej deklaracji praw człowieka ogłoszonej po II wojnie światowej przyświecały szlachetne intencje. Później jednak te prawa stały się środkiem do realizacji rozmaitych roszczeń, zwykle zupełnie arbitralnych. Weźmy na przykład tzw. prawa kobiet. W żadnych powszechnych deklaracjach czy kartach praw nie ma mowy o żadnych prawach kobiet. A przecież prawnicy, politycy, organizacje międzynarodowe przeorały systemy prawne, narzucając coś, co nie ma podstaw. W podobny sposób narzuca się całe to wariactwo z LGBT i inne rzeczy, omijając ustawy i konstytucje, bo przecież, jak się twierdzi, prawa ludzkie są najważniejsze. Spośród wielu złych rzeczy, jakie się z tego powodu wydarzyły, wymienię jedną, a jest nią faktyczna likwidacja zasady pomocniczości. Skoro prawa mają rangę najwyższą, to wykluczają pomocniczość, bo władza centralna jest zobligowana je narzucać całemu społeczeństwu. Żeby nie być gołosłownym: w Karcie praw podstawowych, będącej częścią traktatów europejskich, czytamy w artykule 9: „Prawo do zawarcia małżeństwa i prawo do założenia rodziny są gwarantowane zgodnie z ustawami krajowymi regulującymi korzystanie z tych praw". I co? I nic. Mamy obowiązek honorować homomałżeństwa w systemie prawa krajowego, bo jacyś sfanatyzowani durnie w Brukseli czy Strasburgu stwierdzili, że tak trzeba.

Do grona Rady Nowej Konstytucji prezydent Karol Nawrocki zaprosił osoby z różnych środowisk, w tym Jacka Majchrowskiego – byłego prezydenta Krakowa, ostro krytykowanego latami przez prawicę. Nie zaskoczyło to Pana Profesora? Czy da się z kimś, kogo się bardzo

eprasa.pl 1ec962e0ca

negatywnie oceniało przez pryzmat ponad 20-letnich rządów w Krakowie, zmieniać polski ustrój?

Znam go osobiście od wielu lat, to był mój kolega z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zachowywał się tam przyzwoicie i tak jest pamiętany przez dawnych współpracowników. Ja sam mam do niego stosunek życzliwy. Pamiętam, gdy pracowałem dla pana prezydenta Lecha Kaczyńskiego i czasami z nim podróżowałem po Polsce. To były zwykle nieprzyjemne wizyty, bo wielu wojewodów i włodarzy miast za punkt honoru uznawało, aby robić jakieś despekty głowie państwa. Każdy, jak tylko potrafił, starał się ubliżyć prezydentowi Kaczyńskiemu albo zrobić mu jakąś przykrość. Natomiast prezydent Krakowa Jacek Majchrowski zachował się w sposób wzorcowy. I to muszę zaznaczyć. Rozumiem, że prezydentowi Nawrockiemu chodziło o pewien ekumenizm.

Tak, ale PZPR-owska przeszłość Jacka Majchrowskiego kłuje w oczy, a były prezes IPN ma poglądy zdecydowanie antykomunistyczne.

Zdaje się, że Majchrowski pożegnał się z PZPR po wybuchu stanu wojennego. Dodam, że w latach 80. wydał książkę w wydawnictwie emigracyjnym. No cóż, zobaczymy.

Poziom niezadowolenia z działań obecnego rządu sięga według Ogólnopolskiej Grupy Badawczej (OGB) ponad 51 proc. respondentów, przy zaledwie 29,9 proc. zwolenników działań gabinetu Donalda Tuska. Skąd taki rozstrzał w porównaniu z wynikami partyjnymi, w których KO ma poparcie niekiedy powyżej 35 proc.?

Nie do końca potrafię pojąć ten fenomen. Rozumiem, że notowania PiS nie są satysfakcjonujące z powodu perturbacji, jakie przez kilka tygodni osłabiały największą partię opozycyjną. Spory, nawet kłótnie, widmo rozpadu, frakcje – to wszystko jest źle odbierane przez wyborców prawicy i mogło prowadzić do osłabienia wyników sondażowych. Natomiast nie rozumiem poparcia dla KO. Jakość rządzenia od grudnia 2023 roku jest marna i wielu wyborców to dostrzega. Na pewno przynajmniej połowę jej elektoratu stanowią ci, którzy Polski nienawidzą, a takich jest co najmniej kilkanaście procent dorosłych Polaków. A co z innymi? Być może to toksyczność Donalda Tuska sprawiła, że ludzie pozwolili się sformatować negatywnie, wyrobili sobie coś w rodzaju odruchu warunkowego i mówią sobie: „No dobrze, oni fatalnie rządzą, ale najważniejsze, żeby ten PiS już nie wrócił, bo Ziobro, bo Kaczyński, bo Macierewicz”, i tak dalej. Są też tacy, którzy marzą o kolejnej „trzeciej drodze”. Przez ostatnie dekady już było kilka „trzecich dróg” i wszystkie rozpłynęły się w nicość, ale zdołały wcześniej namieszać w głowach wyborców.

Jeżeli rząd chce gwałcić konstytucję i ma możnego protektora za sobą, który te akty bezprawia chroni, a ponadto władzę popiera wystarczająca część obywateli, którym niszczenie ustawy zasadniczej nie przeszkadza, to wtedy żaden zapis konstytucyjny, nawet najdoskonalszy, nie powstrzyma dewastowania praworządności.

PiS z Przemysławem Czarnkiem jako kandydatem na premiera ma szansę wrócić do poparcia powyżej 30 proc.? Warunkiem jest tylko jedność w największej partii opozycyjnej czy coś więcej?

Nie tylko jedność Prawa i Sprawiedliwości, lecz także harmonijna współpraca prawie całej prawicy. Są też pewne bardziej ogólne zjawiska niszczące politykę, nie tylko w Polsce zresztą, utrudniające dotarcie z przekazem do wyborcy. Sfera komunikacji stała się infantylna, powierzchowna, migawkowa, obrazkowa itd. W takiej sferze kłamstwo – a Tusk jest w tej dyscyplinie zawodnikiem niedościgłym – staje się trudniej odróżnialne od prawdy. W ogłuszającej kakofonii trudniej też jest ocenić wagę pojawiających się problemów, a rzeczy najpoważniejsze łatwiej jest obśmiać czy zdezawuować. Według mnie jedną z kluczowych spraw naszych czasów dla Polski jest obrona suwerenności, coraz bardziej zagrożonej i oblężonej przez wrogie zastępy wewnętrzne i zewnętrzne. Zbyt wielu Polaków nie uświadamia sobie stopnia zagrożenia, a ich obraz Unii Europejskiej jest kompletnie fałszywy. Oby się nie stało tak, jak już nieraz bywało w przeszłości, że świadomość przychodzi dopiero wówczas, gdy już jest za późno i suwerenność została stracona. Nie będzie to odkrywcze, gdy powiem, że lepiej jest być mądrym przed szkodą niż po niej. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

3 MAJA
Tusk zaprosił Rosję do Polski



Zbojkotowanie przez najważniejszych polityków uśmiechniętej Polski obchodów 3 Maja to skandal na bardzo wielu poziomach. Po pierwsze, to uderzenie w sam system demokratyczny. Po drugie, jest to splunięcie na polską historię. Jednocześnie jednak jest to też wydarzenie międzynarodowe, bardzo dla Polski szkodliwe. To rodzaj komunikatu wysłanego innym państwom, że nasz kraj jest słaby i skonfliktowany. W tym ujęciu jest to wręcz ze strony uśmiechniętej władzy forma sabotażu i dywersji.

To, że rządząca koalicja zdecydowała się na bojkot państwowych uroczystości 3 Maja, było oczywiste dla każdego, kto ma oczy. W końcu ani Tusk, ani Czarzasty nie pojawili się na obchodach. Warto jednak „docenić" bezczelność obecnej władzy. Jej członkowie, żeby nikt nie miał wątpliwości, publicznie potwierdzili, że bojkot ten był odgórną decyzją podjętą przez szefów ugrupowań u władzy. Oddajmy głos posłance Annie Marii Żukowskiej: „Nikt z koalicji nie uczestniczył w tych obchodach. (...) Taka była decyzja. (...) Takie było ustalenie koalicyjne, nie wiem dokładnie, na czym się opierało, ale takie było ustalenie".

Partia ponad państwo

Tego typu bojkot to oczywiste zakwestionowanie demokracji i wyniku ostatnich wyborów. Nawet przyjmując najostrzejszą krytykę działań prezydenta, uznając, że faktycznie każdy z jego projektów nadaje się tylko do sejmowej zamrażarki, jego udział w obchodach 3 Maja wynika wprost z konstytucji i zasad polskiego systemu demokratycznego. Wypływa z faktu, że został wybrany w powszechnych, wolnych wyborach, tym samym reprezentuje on i Polskę, i jej naród. Tutaj nie ma przestrzeni do politycznej oceny jego działalności. W tym bowiem dniu, podczas tych uroczystości prezydent nie pojawia się jako polityk tej czy innej formacji, tylko jako reprezentant samego państwa. Bojkotując te uroczystości, czerwony marszałek i uśmiechnięty premier pokazują więc nie tylko, że nie zgadzają się z werdyktem demokratycznych wyborów, z wolą społeczeństwa, tej ponad połowy, która oddała swój głos na Nawrockiego. Ta sytuacja ma jeszcze głębszy i bardziej patologiczny wymiar – oni w ten sposób odmawiają uznania państwa.

Jest w tym zawarty kolejny, bardzo groźny element, typowy dla populistycznych bantustanów z fasadową demokracją. W ten sposób obaj politycy jednoznacznie komunikują prymat tego, co partyjne, ponad to, co państwowe. Obchody jednego z najważniejszych polskich świąt narodowych okazują się właściwe, tylko jeśli uczestniczą w nich odpowiedni politycy i powiewają flagi właściwych ugrupowań. Następuje więc odwrócenie naturalnej, zdrowej hierarchii ważności. Patologie, konflikty i partyjniactwo teraźniejszości zaczynają determinować ocenę najważniejszych, konstytutywnych dla naszego państwa i tożsamości wydarzeń z przeszłości.

Nie sposób tu pominąć też wątku Poczobuta. Człowiek ten za swoją niezłomną postawę, za walkę z reżimem Łukaszenki (a więc de facto Putina, którego dyktator z Mińska jest narzędziem), za obronę Polaków na Białorusi zapłacił wyjątkowo wysoką cenę. Tego dnia Polska mogła mu za to nareszcie podziękować, nasze państwo miało możliwość uhonorowania go jednym z najwyższych odznaczeń. Był to zresztą gest nie tylko wobec Poczobuta, lecz także innych opozycjonistów walczących ze wschodnią despocją – i właśnie tak symboliczny moment uśmiechnięta władza zdecydowała się zbojkotować. Putin musiał być zachwycony.

Wojna musi być totalna

Trzeba w tym miejscu zauważyć oczywisty brak symetrii między działaniami obu stron politycznego sporu. Niezależnie od – często wyjątkowo radykalnej – narracji Zjednoczonej Prawicy opisującej obecną władzę, nigdy nie posuwa się ona do tego typu działań, nie kwestionuje państwa jako takiego. Owszem, uznaje, że Tusk czy Czarzasty to ludzie, którzy w najgłębszy sposób szkodzą Polsce, których należy usunąć z ich funkcji jak najprędzej. Nie neguje jednak ich prerogatyw, które wypływają z piastowanych przez nich stano-

eprasa.pl 1ec962e0ca



FOT. PRZEMYSŁAW KELER/KPRP

wisk, ich roli w państwie i funkcji, którą pełnią w naszym systemie politycznym, jako jego najważniejsze komponenty. Tym samym Zjednoczona Prawica, w przeciwieństwie do obecnej władzy, nie kwestionuje też demokracji. Tymczasem uśmiechnięta Polska widzi ten system jako skażony, wręcz jako zagrożenie, w końcu może on umożliwić tym potwornym „pisiorom", temu „totalnemu złu" dojście do władzy. Tak radykalny manicheizm PO, połączony z uznaniem absolutnego prymatu partii nad państwem, ze strukturalnej konieczności implikuje wszechogarniający konflikt, z którego nic nie może być wyłączone. Nie ma prawa istnieć żadna przestrzeń wolna od totalnej, politycznej wojny. W takiej perspektywie tak nasze najważniejsze święta, jak i po prostu nasza historia postrzegane są jako pole jak najbardziej współczesnej bitwy. Nieważne, czy mówimy o wydarzeniach sprzed wieków, czy relatywnie niedawnych. Nawet Konstytucja 3 maja czy bohater walki o polską pamięć i mniejszość na Białorusi, Poczobut, mogą się okazać niedostatecznie „uśmiechnięci", jeśli aktualny prezydent nie podoba się Tuskowi.

Jest w tym jednak pewna upiorna spójność z innymi działaniami uśmiechniętego populizmu, jeśli chodzi o historię. Przecież Tuskowi, a już szczególnie Czarzastemu, nie mogły podobać się słowa Poczobuta o bohaterstwie Żołnierzy Wyklętych oraz o tym, że walka o prawdę o nich jest formą sprzeciwu wobec wschodnich despocji. Podobnie bojkot uroczystości 3 Maja wprost idealnie łączy się z, typowym dla tej władzy, konsekwentnym budowaniem fałszywych i sztucznych tożsamości lokalnych, które tworzone są na zasadzie konfliktu z konstytutywnymi elementami polskości. W końcu jak połączyć działania, które są próbą kreowania lokalnych separatyzmów odwołujących się, w sposób pozytywny, do tradycji reprezentowanych przez naszych zaborców (jak ma to miejsce chociażby w Gdańsku czy we Wrocławiu), ze świętowaniem 3 Maja?

„Okazja" dla naszych wrogów

Bojkot obchodów 3 Maja przez władzę to także naturalna konsekwencja strategii politycznej, na jaką zdecydowali się Tusk i jego kamaryla po przegranych przez uśmiechniętą Polskę w maju ubiegłego roku wyborach prezydenckich. Wówczas – aby wytłumaczyć swojemu betonowemu elektoratowi porażkę i przygotować odpowiednie polityczne podglebie do przeprowadzania jak najostrzejszych ataków na nowego prezydenta, kampanii hejtu, ograniczania jego działań i roli – układ władzy zdecydował się na skrajnie niebezpieczną, destabilizującą nasz kraj narrację o sfałszowanych wyborach. Dziś, jeśli chodzi o najważniejszych oficjeli władzy, nie przybiera ona może aż tak prymitywnej formy jak bełkot Giertycha o Rodakach Kamratach, którzy „skręcili" głosowanie. W oficjalnej propagandzie uśmiechniętej Polski element fałszerstw zszedł na drugi plan i jest sprzedawany już tylko najbardziej fanatycznej i intelektualnie zdegenerowanej części elektoratu uśmiechniętej Polski. Niemniej jeśli chodzi o jej sedno, jest ono dokładnie takie samo jak w pierwszych tygodniach po ogłoszeniu wyniku wyborów prezydenckich, kiedy Tusk, Bodnar, Giertych i ich medialne cyngle powtarzali brednie „analityka" Kontka o masowych nieprawidłowościach. Nawrocki nie jest prezydentem, nie wolno go w ten sposób traktować, to uzurpator. Jest on takim wrogiem tej „lepszej" i „uśmiechniętej" Polski, takim „zagrożeniem", że niezależnie, co mówią na ten temat polskie prawo i konstytucja, moralną powinnością jest przeciwstawianie się mu w każdej możliwej sytuacji.

Dokładnie jak w wypadku bredni Giertycha trudno nie odnieść wrażenia, że ta strategia polityczna inspirowana jest przez Kreml – a jeśli nawet nie, to idealnie spełnia ona cele Moskwy. Stara się bowiem pozbawić społecznej legitymacji jeden z najważniejszych, w razie potencjalnego konfliktu, ośrodków władzy, czyli jest po prostu formą sabotażu na rzecz zewnętrznego wroga. I właśnie w ten sposób powinniśmy patrzeć na to, co uśmiechnięta władza zrobiła 3 maja 2026 roku. Pokazała – zarówno na poziomie symbolicznym, tożsamościowym, jak i praktycznym – jak słabi jesteśmy. Że nie potrafimy nawet wspólnie uczcić naszego najważniejszego święta, odnoszącego się do samostanowienia się państwa i narodu, konieczności walki z obcymi wpływami. Tym samym wysłała naszym zewnętrznym wrogom jasny komunikat o tym, jak skłóconym, wewnętrznie pękniętym państwem jesteśmy. Jest to wręcz zaproszenie do tego, żeby Rosja (i nie tylko ona) spróbowała skorzystać z tej okazji i rozszerzyła swoje wpływy w naszym kraju. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Piotr
Grochmalski

DER TUSK. NIE BYŁO BARDZIEJ HANIEBNEJ WYPOWIEDZI



W piątek 1 maja Pentagon poinformował o planowanej redukcji amerykańskich sił w Niemczech o 5 tys. żołnierzy. Nie było jasne, czy jednostki te wrócą do USA, czy też zostaną dyslokowane do innych państw europejskich. W nieoficjalnych przekazach pojawiały się Polska, Rumunia i kraje bałtyckie. W niedzielę wieczorem prezydent Nawrocki odbył telefoniczną rozmowę z Donaldem Trumpem. Jednym z głównych tematów było ewentualne przesunięcie tych formacji do Polski. Jednak wszystko niszczy Tusk...

PUBLICYSTYKA

Tuż po wyborach prezydenckich w Polsce Nawrocki złożył oficjalną wizytę w Białym Domu. Uzyskał wówczas zapewnienie, że USA nie planują uszczuplenia sił amerykańskich zlokalizowanych w Polsce. Padło też zapewnienie, że Biały Dom będzie gotów zwiększyć ich liczebność, jeśli Warszawa wystąpi o dodatkowe wzmocnienie. Niemal natychmiast po rozmowie obu prezydentów zareagował Donald Tusk, który już w poniedziałek 4 maja stwierdził: „Sprawa jest delikatna, jeśli chodzi o wycofywanie wojsk amerykańskich z niektórych państw europejskich. Jak państwo pamiętacie, pojawiały się w przestrzeni publicznej zapowiedzi czy też groźby wycofania wojsk amerykańskich z Niemiec, z Włoch, z Hiszpanii. Chyba nie powinniśmy jako państwo podbierać (…). Ja nie pozwolę na to, żeby Polska była w jakikolwiek sposób wykorzystywana do łamania współpracy na poziomie europejskim. Ja wiem, że czasami moi przeciwnicy polityczni albo ludzie nie za bardzo rozumiejący geopolitykę uważają, że powinienem być bardziej proamerykański. Nie można być bardziej proamerykańskim, niż ja jestem, i to od zawsze”.

Uderzenie w polską rację stanu

Słowa te wywołały szok. Sens strategicznego przekazu wysłanego do Berlina i Waszyngtonu był oczywisty – Tusk będzie torpedował starania prezydenta Nawrockiego o zwiększenie liczby amerykańskich żołnierzy w Polsce. A to oznacza, że czynnie występuje przeciw wzmocnieniu bezpieczeństwa RP. Co gorsza, nie posiada elementarnej wiedzy strategicznej i geopolitycznej, bo wówczas wiedziałby, jak głupia i niebezpieczna jest jego wypowiedź nie tylko w kontekście bezpieczeństwa Polski, ale też Europy. W podstawowym, egzystencjalnym wymiarze nagle okazało się, że dla szefa koalicji 13 grudnia życie niemieckiego obywatela jest cenniejsze od życia Polaka. Było to działanie radykalnie uderzające w polską rację stanu. Jest to najtragiczniejsza wypowiedź polskiego polityka od odrodzenia II RP. Nie było czegoś równie haniebnego. Tym bardziej jest to szokujące, że zaledwie 24 kwietnia 2026 roku w wywiadzie dla „Financial Times” Tusk ogłosił, że Rosja może zaatakować NATO w ciągu „kilku miesięcy”. A równocześnie postawił w wątpliwość amerykańskie gwarancje w ramach art. 5. W ten sposób publicznie zakwestionował „lojalność” najważniejszego sojusznika RP. Jednocześnie zaapelował o „wzmocnienie unijnej klauzuli wzajemnej obrony”. Tusk powiedział „Financial Times”, że „największym i najważniejszym pytaniem dla Europy jest to, czy Stany Zjednoczone są gotowe być tak lojalne, jak opisano to w naszych traktatach [NATO]”. Z jednej więc strony straszył Polaków widmem nadchodzącej wkrótce wojny, a z drugiej torpedował możliwość znacznego, skokowego zwiększenia bezpieczeństwa RP, bo to nie podobałoby się Niemcom.

Gra życiem Polaków

Postawa szefa koalicji 13 grudnia wywołała natychmiastową ostrą odpowiedź byłego premiera Mateusza Morawieckiego, który stwierdził: „Mój następca, obecny premier, popełnia coś więcej niż zbrodnię – popełnia błąd. W tym sensie, że zamiast robić wszystko, aby przyciągnąć amerykańskich żołnierzy do Polski z Niemiec, Hiszpanii, z jakiegokolwiek kraju, woli malutki punkcik zarobić u naszego zachodniego sąsiada, który, myślę, że patrząc na taką wypowiedź polskiego premiera, z jednej strony śmieje się, z drugiej strony gardzi nim (…). Wiem mniej więcej, jak myślą kanclerze Niemiec”. Zdaniem Morawieckiego „otwiera się wyjątkowe okienko, wyjątkowa szansa na utworzenie stałej bazy wojsk amerykańskich,

eprasa.pl 1ec962e0ca



FOT. KPRM

stałej dywizji. 5 tys. z Niemiec, dodając do naszych 10 tys. i jeszcze 5 tys. ze Stanów Zjednoczonych i mamy już niepełną dywizję amerykańską, uzbrojoną po zęby. Mniej więcej 400 lat temu byliśmy być może na podobnym poziomie bezpieczeństwa jako państwo polskie". Morawiecki miażdży Tuska, gdy stwierdza, że „mamy gigantyczną szansę na zmianę układu geopolitycznego (…) w naszej części świata". Trafia w sedno gry, stwierdzając, że „Polska na flance wschodniej może być naprawdę bezpieczna. Możemy podnieść nasz poziom bezpieczeństwa o dwa piętra wyżej. (…) Jeśli NATO ma być mocniejsze w Polsce poprzez obecność (…) amerykańskiej dywizji. Stałej bazy amerykańskiej, takiej jak w Niemczech, takiej jak we Włoszech, takiej jak w Korei, to premier polskiego rządu powinien robić wszystko, rzucić wszystko, czym się teraz zajmuje, jechać gdziekolwiek, do którejkolwiek stolicy, żeby dopiąć na ostatni guziczek to wielkie zadanie. Jeśli tego nie robi, należy się zastanowić dlaczego". Prezes PiS Jarosław Kaczyński krótko skomentował na platformie X zachowanie szefa koalicji 13 grudnia: „Wzmocnienie wojskowej obecności USA w Polsce to delikatna sprawa? To »podbieranie« żołnierzy? Tusk kolejny raz odkrywa swoją prawdziwą twarz. Zwiększenie sił amerykańskich, a w związku z tym stała baza USA w Polsce, to coś, czego nie da się przecenić. To zmiana naszej sytuacji na nieporównywalnie lepszą, nieporównywalnie bezpieczniejszą. Tusk to Berlin. Dziś nikt rozsądny nie może temu zaprzeczyć". A prezydent Andrzej Duda, który przez dekadę pracował nad wzmocnieniem naszych strategicznych relacji z USA, stwierdził z nieukrywanym oburzeniem: „Premier Tusk przeciwko wzmocnieniu bezpieczeństwa Polski. Lojalność wobec Berlina na pierwszym miejscu. Wszystko jasne?". Skutki tej otwartej dywersji Tuska wymierzonej w Rzeczpospolitą stara się ograniczyć prezydent Karol Nawrocki. W środę 6 maja uczestniczył w manewrach polsko-litewskich z udziałem sił amerykańskich i portugalskich – Brave Griffin 2026. Podkreślił, iż „Polska jest gotowa przyjąć żołnierzy amerykańskich, jeżeli prezydent USA Donald Trump zdecyduje się zmniejszyć ich obecność w Niemczech. Będę zachęcał Trumpa, by ci żołnierze zostali w Europie". Dodał, że Polska ma już infrastrukturę gotową do takiego posunięcia. Także prezydent Litwy Gitanas Nausėda stwierdził: „Mamy ponad 1 tys. żołnierzy amerykańskich na terytorium naszego kraju i z pew-

Jeżeli polski premier publicznie sugeruje, że Polska nie powinna zabiegać o relokację wojsk USA z Niemiec, może to zostać odczytane w Waszyngtonie jako brak jednoznacznej determinacji do zwiększania obecności amerykańskiej.

eprasa.pl 1ec962e0ca

nością bylibyśmy gotowi w przyszłości przyjąć jeszcze więcej oraz zrealizować wszystkie nasze zobowiązania dotyczące infrastruktury". Paranoiczne zachowanie Tuska próbował przykryć wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki, ten sam, który doprowadził do gigantycznej katastrofy wizerunkowej Polski. Po zmasowanym ataku rosyjskich dronów na nasze państwo na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ 12 września 2025 roku zaprezentował – jako dowód – zdjęcie zniszczonego budynku w Wyrykach. Okazało się, że budynek został trafiony przez rakietę wystrzeloną z F-16, która nie strąciła rosyjskiego drona. Dało to Kremlowi argumenty, że Polska świadomie dezinformuje światową opinię publiczną. Tym razem w propagandowej ustawce w Polsacie News w środę 6 maja Bosacki ujawnił, że rzekomo rozmowy między Warszawą a Waszyngtonem w sprawie rozszerzenia obecności wojskowej USA w Polsce już trwają „zarówno na szczeblu wojskowym, jak i dyplomatycznym" . Dodał jednak – według Politico – że RP nie będzie sprzeciwiać się, jeśli wojska opuszczające Niemcy trafią do Polski, choć Tusk od początku nie chciał, aby zostały wycofane z Niemiec.

To więcej niż zdrada

Z perspektywy twardego bezpieczeństwa i strategicznych interesów Polski wypowiedź Tuska jest jawną i bezczelną zdradą. W polityce bezpieczeństwa sygnały polityczne mają ogromne znaczenie, szczególnie dla Stanów Zjednoczonych, które podejmują decyzje o rozmieszczeniu sił nie tylko według potrzeb operacyjnych, ale również na podstawie politycznej gotowości państw-gospodarzy. Jeżeli polski premier publicznie sugeruje, że Polska nie powinna zabiegać o relokację wojsk USA z Niemiec, może to zostać odczytane w Waszyngtonie jako brak jednoznacznej determinacji do zwiększania obecności amerykańskiej. W geopolityce bardzo rzadko państwa otrzymują strategiczne zasoby wojskowe „na siłę". Zazwyczaj trafiają one tam, gdzie istnieje wyraźna polityczna wola ich przyjęcia oraz konsekwentna strategia budowania trwałej obecności sojuszniczej. W polityce bezpieczeństwa ogromne znaczenie ma publiczny przekaz.

Przemieszczenie części amerykańskich sił z Niemiec do Polski byłoby logiczną konsekwencją strategicznego przesunięcia środka ciężkości bezpieczeństwa Europy ze starego centrum zimnowojennego na wschodnią flankę NATO.

Państwa wschodniej flanki – zwłaszcza Polska i kraje bałtyckie – od lat argumentują, że NATO musi przejść od „wzmocnienia w razie wojny" do modelu trwałej wysuniętej obecności. W takiej sytuacji publiczne dystansowanie się od relokacji wojsk z Niemiec niszczy spójność tego przekazu. Z amerykańskiego punktu widzenia kluczowe jest pytanie: które państwo rzeczywiście chce być głównym filarem obecności USA w Europie? Prezydent Duda i rząd Zjednoczonej Prawicy od lat wysyłali bardzo jasny sygnał, że Polska jest gotowa pełnić taką funkcję – poprzez rekordowe wydatki obronne, zakupy uzbrojenia, rozwój infrastruktury i gotowość do przyjęcia dodatkowych sił USA. Ale ekipa 13 grudnia coraz bardziej otwarcie dąży do wywołania antyamerykańskiej histerii w Polsce. Media kontrolowane przez ludzi Tuska od rana do wieczora ustawicznie atakują prezydenta Stanów Zjednoczonych. To skandaliczne stwierdzenie premiera poprzedziła cała seria antyamerykańskich wypowiedzi Tuska. Kulminacją było jego publiczne podważanie w owym wywiadzie dla „Financial Times" z 24 kwietnia 2026 roku lojalności sojuszniczej USA i wiarygodności gwarancji art. 5 NATO. Tusk dokonał tej prowokacji niespełna dwa miesiące po tym, gdy kanclerz Merz opublikował na łamach „Foreign Affairs" 13 lutego swój głośny tekst, w którym zapowiadał, iż to Niemcy przejmą, w imieniu Europy, komunikację strategiczną z USA, a tym samym zmarginalizują Polskę. Stwierdził też, iż „Europa musi również stać się globalnym graczem politycznym z własną polityką bezpieczeństwa. W artykule 42.7 Traktatu o Unii Europejskiej państwa członkowskie zobowiązują się do udzielania sobie wzajemnej pomocy w przypadku ataku zbrojnego. Musimy teraz określić, jak możemy zorganizować to na poziomie UE". Na ten sam art. 42.7 powołał się Tusk w wywiadzie dla „Financial Times", ale jednocześnie wywołał szok, strasząc, że wojna wybuchnie już za kilka miesięcy. Gen. Rajmund Andrzejczak, były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, określił straszenie przez Tuska społeczeństwa wybuchem wojny za kilka miesięcy jako „szkodliwe, absolutnie szkodliwe… To jest szkodliwe, ponieważ nie ma łączności między komunikatem a czynnościami, no to tak w strategii nie może wyglądać. Premier mówi o wojnie w ciągu miesięcy bez żadnych dalszych kroków. Albo jest to obrzydliwa wewnętrzna gra polityczna, albo skrajna niekompetencja. Jedno gorsze od drugiego".

Strategiczne korzyści z przesunięcia amerykańskich wojsk do Polski

A przecież przemieszczenie części amerykańskich sił z Niemiec do Polski byłoby logiczną konsekwencją strategicznego przesunięcia środka ciężkości bezpieczeństwa Europy ze starego centrum zimnowojennego na wschodnią flankę NATO. W czasie zimnej wojny rolę kluczowego państwa frontowego odgrywały Niemcy Zachodnie. Dziś tę funkcję pełni Polska: graniczy z obwodem kaliningradzkim, Białorusią i znajduje się na głównej osi potencjalnego konfliktu NATO–Rosja. To właśnie przez Polskę przebiegają główne linie logistyczne wsparcia Ukrainy, a jed-

eprasa.pl 1ec962e0ca

nocześnie Polska stała się największym europejskim hubem wojskowym USA na wschodniej flance. Jak zauważył Jakub Knopp z RUSI w artykule z 25 kwietnia 2023 roku, następuje „eastward shift" NATO, czyli przesunięcie centrum ciężkości Sojuszu na wschód. Jak podkreślał: „W następstwie rosyjskiej inwazji na Ukrainę i postrzeganego braku przywództwa ze strony Niemiec Polska plasuje się w awangardzie europejskiej obronności, działając jako bastion NATO na wschodniej flance". Strategicznym argumentem za relokacją sił z Niemiec jest przede wszystkim skrócenie czasu reakcji wobec rosyjskiego zagrożenia. Duże jednostki pancerne i logistyczne rozmieszczone w Niemczech nadal muszą być przerzucane przez Europę w razie kryzysu. Tymczasem Rosja od lat rozwija zdolności do szybkiej koncentracji wojsk przy granicach NATO. Opracowania Sojuszu podkreślają, że po 2022 roku NATO przeszło od modelu „tripwire" do modelu wysuniętej obrony („forward defence"), zakładającej obecność realnych sił bojowych na wschodniej flance jeszcze przed wybuchem konfliktu. W praktyce oznacza to konieczność trwałego ulokowania w Polsce ciężkich brygad pancernych, elementów dowodzenia V Korpusu, obrony przeciwlotniczej i magazynów sprzętu dla desantowanych żołnierzy NATO. Najbardziej racjonalne byłoby przesunięcie do Polski części jednostek V Corps US Army, dodatkowej Armored Brigade Combat Team, elementów 82. Dywizji Powietrznodesantowej oraz jednostek obrony powietrznej Patriot i THAAD. Szczególne znaczenie miałoby rozwinięcie w Polsce trwałego zaplecza logistycznego dla amerykańskich wojsk lądowych oraz rozmieszczenie większej liczby środków dalekiego zasięgu, w tym HIMARS, oraz systemów zdolnych do rażenia celów w obwodzie kaliningradzkim. Polska już dziś jest miejscem stałego dowództwa V Korpusu US Army, co pokazuje, że Pentagon postrzega ją jako główny punkt operacyjny na wschodniej flance. Korzyści dla Polski byłyby wielowymiarowe. Po pierwsze, zwiększałoby to wiarygodność gwarancji amerykańskich. Stała obecność większej liczby żołnierzy USA oznaczałaby automatyczne wciągnięcie Stanów Zjednoczonych do ewentualnego konfliktu od pierwszego dnia wojny. Po drugie, przyspieszałoby modernizację infrastruktury wojskowej i integrację operacyjną Wojska Polskiego z US Army. Po trzecie, wzmacniałoby pozycję Polski jako głównego filaru bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej. Polska już dziś wydaje na obronność ponad 4 proc. PKB, buduje największe siły lądowe w Europie kontynentalnej i pełni funkcję logistycznego zaplecza dla Ukrainy. W tym sensie Warszawa stała się dla NATO tym, czym Bonn było dla Zachodu podczas zimnej wojny. Korzyści dla całej wschodniej flanki NATO byłyby równie istotne. Obecność ciężkich wojsk amerykańskich w Polsce zwiększałaby zdolność do obrony państw bałtyckich i tzw. przesmyku suwalskiego. Rosyjskie kalkulacje strategiczne opierają się na przekonaniu, że NATO może nie zdążyć z szybką reakcją. Wysunięte rozmieszczenie sił USA redukuje tę przewagę czasową Rosji. Komentatorzy Royal United Services Institute wskazywali, że ograniczenie amerykańskiej obecności na flance „zapraszałoby do dalszej rosyjskiej agresji".

Wzrost bezpieczeństwa Europy

Taki ruch zwiększałby także bezpieczeństwo całej Europy. Niemcy pozostają ważnym zapleczem logistycznym, ale geografia konfliktu przesunęła się na wschód. Wojna rosyjsko-ukraińska pokazała, że o bezpieczeństwie kontynentu decyduje dziś przestrzeń między Bałtykiem a Morzem Czarnym. W tym kontekście Polska jest państwem nie peryferyjnym, lecz centralnym. NATO już oficjalnie uznaje konieczność wzmacniania „eastern flank" poprzez większą obecność wojskową i nowe plany obronne. Jeszcze dalej idącym krokiem byłoby objęcie Polski programem Nuclear Sharing. Rozmieszczenie w Polsce amerykańskiej taktycznej broni jądrowej – analogicznie do Niemiec, Belgii, Holandii czy Włoch – miałoby ogromne znaczenie strategiczne. Przede wszystkim wzmacniałoby odstraszanie Rosji po rozmieszczeniu rosyjskiej broni jądrowej na Białorusi. Sygnalizowałoby też, że NATO nie akceptuje rosyjskiej strategii nuklearnego szantażu. Prezydent Andrzej Duda publicznie potwierdził, że Warszawa rozmawiała z Waszyngtonem o możliwości udziału Polski w Nuclear Sharing. Rosja prawdopodobnie odpowiedziałaby ostrą retoryką, ale z militarnego punktu widzenia zwiększałoby to stabilność odstraszania. Kreml szanuje przede wszystkim twardą siłę i obecność wojskową. Historia zimnej wojny pokazuje, że największa stabilność strategiczna istniała wtedy, gdy amerykańskie siły i potencjał nuklearny były wysunięte blisko potencjalnego teatru działań. Właśnie dlatego obecność wojsk USA w RFN była fundamentem odstraszania ZSRS. Dziś podobną rolę może i powinna odgrywać Polska. Tak więc planowane ograniczenie amerykańskiej obecności wojskowej w Niemczech o około 5 tys. żołnierzy powinno stać się impulsem do głębszej rewizji całej architektury rozmieszczenia sił USA w Europie. Utrzymywanie około 36 tys. amerykańskich żołnierzy w Niemczech odzwierciedla realia strategiczne zimnej wojny, a nie współczesne położenie geopolityczne. Dziś centrum zagrożenia przesunęło się o ponad tysiąc kilometrów na wschód. Wojna rosyjsko-ukraińska ostatecznie potwierdziła, że strategicznym frontem Europy nie jest już Ren, lecz Wisła. Polska staje się centralnym filarem odstraszania wobec Rosji. Przesunięcie części wojsk z Niemiec do Polski miałoby więc nie tylko wymiar polityczny, ale przede wszystkim operacyjny. Dla Europy byłby to sygnał, że NATO dostosowuje swoją strukturę wojskową do prawdziwych zagrożeń XXI wieku, zamiast utrzymywać układ odziedziczony po 1989 roku. Rosyjscy analitycy regularnie wskazują Polskę jako główne centrum projekcji siły NATO przeciw Rosji. Paradoksalnie potwierdza to, że Kreml postrzega właśnie Polskę – a nie Niemcy – jako kluczowy obszar strategicznego starcia z Zachodem. Z perspektywy odstraszania ma to fundamentalne znaczenie. Rosja historycznie respektuje przede wszystkim trwałą obecność wojskową i zdolność do natychmiastowej odpowiedzi. Im bardziej widoczna i trwała będzie obecność amerykańskich sił bojowych w Polsce, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że Moskwa uzna wschodnią flankę NATO za obszar podatny na presję lub ograniczoną agresję. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Jakub
Maciejewski

NIEMCY BOJĄ SIĘ POWROTU PIS DO WŁADZY



Niemcy nie niuansują polskiej polityki na tyle, by widzieć różne podejście do tożsamości, polityki historycznej, gospodarki czy polityki społecznej. Czarno-białe okulary zachodniego sąsiada widzą tylko dobrego, proeuropejskiego Tuska i podżegacza polskich demonów Jarosława Kaczyńskiego. Niemcy tego drugiego ewidentnie się boją.

PUBLICYSTYKA

Dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" zachwyca się warunkami gospodarczymi w naszym kraju. „Polska cieszy się rosnącym zaufaniem niemieckich inwestorów" – twierdzi Andreas Mihm, autor artykułu. Opisy rosnącej wymiany handlowej pomiędzy naszymi krajami, wzrostu PKB w Polsce i rozwijającej się infrastruktury stały się kanwą propagandowych zachwytów ostatnich tygodni. Tekst został natychmiast przetłumaczony na język polski przez „Die Welt". „Dlaczego niemieccy inwestorzy kochają Polskę" (sic!) – podkręca wymowę przekazu polskojęzyczny portal. Podobnie Onet.pl łechce ego polskiego podatnika: „(…) wzrost gospodarczy Polski imponuje Niemcom" – a to wszystko to echa jedynie jednego artykułu w niemieckiej prasie. Same wnioski nie są tylko PR-owskim przekazem, bo wynikają z kwietniowego badania Konjunkturumfrage 2026 / Business Climate Survey 2026.

Co w Polsce kusi, co straszy?

W projekcie przedstawiono ranking atrakcyjności inwestycyjnej, według którego przedsiębiorcy zza Odry plasują Polskę na drugim miejscu (po Litwie) spośród krajów Europy Wschodniej, jako miejsce dogodne dla współpracy biznesowej. Najlepiej spośród warunków polskich wypadły infrastruktura i środowisko gospodarcze, a dodatkowymi walorami są bliskość Niemiec i wielkość rynku zbytu. Te dwa ostatnie są niezależne od polskich rządów, bo jako sąsiad Niemiec nadal bijemy na głowę pod względem ludności inne kraje regionu – wszak zwycięska w rankingu Litwa ma mniej ludności niż samo województwo mazowieckie. Są jednak takie obawy niemieckiego biznesu, które wskazują na polską prawicę jako... problem. Aż 71 proc. respondentów badania jest zaniepokojonych kwestią politycznej stabilności RP. Niemcy boją się tego bardziej niż polskiej inflacji czy zmiennych kursów walut, a w wyjaśnieniu, co stanowi ryzyko niestabilności politycznej, pojawiają się kohabitacja premier–prezydent oraz nadchodząca kampania wyborcza w 2027 roku. Po zestawieniu tego z niemiecką debatą publiczną na temat Polski widać wyraźnie, że Berlin uważnie przygląda się naszej scenie politycznej i choć odnotowuje kłopoty w partii Jarosława Kaczyńskiego, to jednak dopuszcza scenariusz, że PiS powróci do władzy i polsko-niemiecki miesiąc miodowy rychło się skończy. „Prawicowo-narodowa partia PiS chce wrócić do władzy" – straszy „Süddeutsche Zeitung". „Prawicowy radykał Czarnek ma poprowadzić polskie PiS do wyborów parlamentarnych" – to już komentarz „Tagesspiegel". „FAZ" dodatkowo odnotowuje sceptycyzm PiS wobec Niemiec: „Czarnek widzi siebie jako obrońcę prawdziwej i normalnej Polski »przed domniemanymi zakusami z Brukseli i Berlina«", w innym miejscu zwracając uwagę na antyniemiecką retorykę PiS. IPS Journal prognozował z kolei, że jeśli Tusk w 2027 roku utraci władzę, to Polska znów wejdzie na ścieżkę konfrontacji z Niemcami.

Stawka geopolityczna

Nic dziwnego, że nasi zachodni sąsiedzi wychwalają Tuska czy wręcz trzymają się go jak największej nadziei nad Wisłą. Dla nich Nawrocki jest „człowiekiem Trumpa w Europie" („Süddeutsche Zeitung"), a polska prawica myśli tylko o polexicie. Premier jawi się tutaj jako jeździec na białym koniu, jako ten, który zapobiegnie wasalizacji kraju przez USA. Wątek transatlantycki w relacjach polsko-niemieckich jest bardzo ważny – Berlin już oficjalnie zapowiedział, że weźmie większą „odpowiedzialność strategiczną za Euro-

eprasa.pl 1ec962e0ca



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

pę". Opublikowane w kwietniu fragmenty Ogólnej Koncepcji Obrony Wojskowej (Gesamtkonzeption der militärischen Verteidigung) zdradzają, że Niemcy znów chcą mieć największą i najsilniejszą armię w Europie. Choć w oficjalnych notach obronność ma być przygotowana na konfrontację z Rosją, to najważniejszy papierek lakmusowy – Nord Stream – zdradza nadal utrzymującą się chęć tworzenia jakiegoś wariantu Berlin–Moskwa. Przypomnijmy, że twórcy Gazociągu Północnego nie tylko nie likwidują projektu, lecz także ich służby wskazały domniemanych winnych sabotażu na bałtyckiej rurze i w Niemczech oczekiwano, że Polska wyda jednego z podejrzanych. Gdy po deklaracji Białego Domu o możliwym wycofaniu amerykańskich żołnierzy z Niemiec elity z Berlina zgodnie wystąpiły pod hasłem solidarności europejskiej, kilka dni potem dokładnie to samo na spotkaniu z polskimi dziennikarzami powtórzył Donald Tusk. Po raz kolejny więc Europa znajduje doniosły pretekst do wielkiej konsolidacji i de facto tworzenia wielkiego superpaństwa. Rosja wygrywa na Ukrainie? A, to trzeba jednoczyć Europę. Rosja zaczyna przegrywać? O, to tym bardziej budujmy superpaństwo. Ameryka chce dofinansować NATO? O, nie, trzeba szybko skonsolidować Unię. A może Ameryka wycofuje wojska? Najlepszą odpowiedzią jest europejskie imperium. I tak w kółko. Jak mantrę powtarza się więc to samo rozwiązanie na wszystkie problemy, wyjmuje się jeden klucz do wszystkich zamków. Wypychanie Amerykanów z Europy to przecież jeden z najważniejszych postulatów europejskiego establishmentu. Rosyjskiego tym bardziej.

Polskie realia

Trzeba też docenić, jak bardzo Niemcy koncentrują się na nadaniu polskiej debacie swoich interpretacji. Tak jak w Europie wszystko ma prowadzić do zjednoczenia, tak wszystko, co dzieje się na polskiej prawicy, ma rzekomo prowadzić do polexitu. „Tagesschau" tak podsumowało aktywność polityczną Prawa i Sprawiedliwości: „Polska prawica forsuje debatę o polexicie". Gdzie niby? Każde słowo krytyki wobec Brukseli okazuje się rzekomym polexitowym alarmem. Za niemieckimi przekonaniami podąża też premier Tusk ze słynnym już tekstem o „solidarności europejskiej", która mu nie pozwoli „podbierać" amerykańskich żołnierzy z Niemiec.

Nic tu nie jest przypadkowe, wszak potęga mediów Ringier Axel Springer w Polsce, działanie ludzi pokroju Klausa Bachmanna czy tuzina niemieckich fundacji stopniowo urabiają opinię publiczną i rozpoznają warunki polityczne nad Wisłą. Stopień rozeznania w sprawach polskich świetnie ilustruje opowieść przedwojennego dyplomaty i publicysty Wacława Zbyszewskiego, który podczas przewrotu majowego pełnił dyżur w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Zadzwonił wówczas do niego pracownik niemieckiej ambasady, dopominając się o wyjaśnienie, co to za strzały na ulicach, zamachy i walki żołnierzy. Zbyszewski nie dał rady go zbyć, bo Niemiec znał wszystkie paragrafy prawne na pamięć, ale w pewnym momencie zaskoczył samego Polaka, bo znał Konstytucję RP lepiej od niego – wiedział, kto zostanie głową państwa, jeśli odsuną prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Jeśli więc i teraz tuzy niemieckich mediów w Polsce z pasją straszą swoich odbiorców „PiS-em dążącym do polexitu", to wiedzą, co robią.

Strach przed PiS

W nieustannym przypominaniu Polakom „słodkich" słów „für Deutschland" Donalda Tuska do niemieckiej partii rządzącej może było i dużo nachalności, ale nic, co by było niezgodnego z prawdą. W niemieckiej prasie mainstreamowej próżno szukać krytyki polskiego premiera albo – w drugą stronę – choćby słowa uznania dla Karola Nawrockiego czy Jarosława Kaczyńskiego. Przy liderze Koalicji Obywatelskiej pojawiają się nadzieje na współpracę, pieniądze i wspólne cele zagraniczne, zaś przy powrocie PiS do władzy – temat reparacji i ta przeklęta współpraca z nieszczęsną Ameryką.

W zdrowej logice politycznej pochwały silnego sąsiada, który ma z Polską tak rozbieżne cele, byłyby sygnałem alarmowym, ale zbyt wielka część społeczeństwa została już nauczona myśleć inaczej. Ale oprócz realnych niemieckich obaw, że „ci okropni Polacy" znowu wykręcą jakiś numer i na przykład obalą Donalda Tuska, jest też pozytywny zwiastun dla Polski – w Berlinie widzą spore szanse, że obóz niepodległościowy wróci do władzy. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Witold
Gadowski

SZYMONKU, PISZ PAMIĘTNIKI

Szymon Hołownia jest dużym chłopcem, przez lata łatwego życia uwierzył nawet, że jest zjawiskiem wyjątkowym, herosem, jakże zatem wielkie jest jego rozczarowanie, gdy ci, którzy wbijali go w radosny narcyzm, teraz wymierzają mu kopniaki.

Jego los powinien być przestrogą dla innych celebrysiów bez powodu, którzy nagle poczuli, że są w stanie zbawiać świat własną przeciętnością sprytnie uniesioną – na moment – w kosmos. Nie ma bowiem nic bardziej żenującego niż laleczka, która uwierzyła w to, że sterujące nią nitki są jej własnymi potencjami.

Hołowni zdarzyła się bowiem przygoda polegająca na tym, że z czasem uwierzył w to, że nie istnieje żaden Gepetto, a Pinokio sam może zmieniać świat.

W III RP wciąż bardzo wiele do powiedzenia mają oficerowie wysługujący się rozmaitym wywiadom i siatkom agenturalnym. Przepis ich służby jest zawsze najprostszy z możliwych: znajdujemy delikwenta na tyle durnego, aby uwierzył w miód skondensowanych pochlebstw, dzięki którym można będzie go prowadzić jak krowę na pastwisko. Lukruje się każdy jego krok i wypowiedź, aż zaczyna wierzyć we własną wyjątkowość. Taki Hołownia, mało śmieszny showmanik promowany przez walterowską TVN, wcześniej pseudokatolicki pleciuga nakręcany sztuczną promocją nudnawych książeczek, felietonista bez żadnego polotu i charyzmy…, nagle został wynaleziony jako polityczny wizjoner i założyciel napompowanego w sondażach ugrupowania politycznego. Zaczął głosić politpoprawne banały z myślą odkrywcy nowych planet, a wokół słychać było poklask prowokowany przez śmiejących się w kułak trepów. Na dodatek sponsoring ze strony najbogatszej bizneswoman. Bawiło mnie to przedstawienie pomimo faktu, że od początku znałem koniec i często publicystycznie go zdradzałem – psując tym czytelnikom zabawę.

Kiedy jednak Hołownia dostaje w łeb, przestaje mnie to już bawić. W końcu nawet szkoda mi chłopiny.

Oto – ze zdumieniem przebudzonego pacholęcia – stwierdza, że okadzające go dotąd media, lizydupni żurnaliści nagle zmieniają front i zaczynają mu boleśnie przykładać. Wszystkie te tefaueny, Polsaty i „Newsweeki” zaczynają boleśnie szarpać jak rozparzone ratlerki. Laleczka jeszcze nie rozumie, że przestała być użyteczna, a jej okadzane cechy i potencje to zwykły bajer, który prysł, gdy usiłowała się nieco usamodzielnić.

Gdybyś, Szymonku, posłusznie w tuskowym zagajniku siedział… Ale nie, zachciało ci się politykę robić. Wyszło ci tak, jak się zapowiadało… żałośnie, bo i co mogło ci pomóc? Sztuczna banieczka kariery prysła, gdy wyłączyli ci prąd w gniazdku. Jedyne, co teraz możesz pożytecznie zrobić, to napisać szczery pamiętnik opowiadający o tym, kto, jak i kiedy zrobił z ciebie gwiazdorka. Czy wystarczy ci do tego charakteru i odwagi? Byłoby to bardzo pouczające dla nowych celebrytów polityki, którzy uważają, że wtyczki w ich odwłoku to tylko niegroźny piercing, nad którym, oczywiście, panują. Być może taki twój pamiętniczek miałby nawet wartości literackie, o ile byłby szczery. Na nagrodę Nike raczej nie liczyłbym na twoim miejscu, ale mógłby być poczytny i, bawiąc, mógłby czegoś młodzież nauczyć. Tylko czy tuskowe pieski wystarczająco już ci przetrzepały skórę, byśmy mogli orzec: „O, pan Szymon już wylądował w realnym świecie”?! **GP**

Oto – ze zdumieniem przebudzonego pacholęcia – Szymonek stwierdza, że okadzające go dotąd media, lizydupni żurnaliści nagle zmieniają front i zaczynają mu boleśnie przykładać.

eprasa.pl 1ec962e0ca

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

RACJA STANU

Powtarzają się sygnały, że Stany Zjednoczone chcą przenieść część swoich wojsk z Niemiec. Być może do Polski – zamiast starego Ramstein będzie całkiem nowy Fort Trump. Jak wielu Polaków przyjąłem to z uczuciem ulgi i otuchy. Będziemy bezpieczni! A przynajmniej bezpieczniejsi. Mego entuzjazmu nie podziela pan Tusek. Jest za, a nawet przeciw. Dlaczego? Niektórzy mówią, że na złość prezydentowi. Możliwa jest jeszcze inna motywacja. Szlachetny Donaldinio nie chce dorabiać się na krzywdzie Niemiec. Nie chce skorzystać na tym, że bratnia Republika Federalna coś straci. I nie ma większego znaczenia, że do tej pory wszyscy w Niemczech – rząd, partie (również opozycyjne), organizacje antywojenne, pacyfiści, ekologiści i komuniści – od lat powtarzali: „Ami, go home. Nie chcemy was u nas!". Ale pogróżki świetnie wyglądają, a nic nie kosztują, więc nikt nie traktował ich poważnie. Teraz jednak Niemcy połapali się, ile na tym stracą. W dodatku amerykańskie „sprawdzam i wychodzę" może ujawnić realny stan „najsilniejszej armii w Europie". Najsilniejszej potencjalnie. A w rzeczywistości mającej braki kadrowe i braki sprzętowe. Podobno jest amunicja, ale nie ma armat. Są hełmy, ale brak środków do nich, czyli głów! Mam nadzieję, że ostatecznie Amerykanie przeniosą się do nas, bo trudno byłoby znaleźć kraj równie dla nich przyjazny jak Lechistan. Przy okazji dobrze by było, gdyby obok nowej porcji żołnierzy przybył do nas również kontyngent sędziów i prokuratorów – ocalić polskie sądownictwo przed samozaoraniem. Przecież widać, że samo zdalne sterowanie przez TSUE czy Europejski Trybunał Praw Człowieka wszystkiego nie załatwi. A Żurków i Tulejów jest u nas za mało. Natomiast parę tysięcy amerykańskich sędziów z młotkami w rękach w parę tygodni zlikwidowałoby wszelkie zatory w sądownictwie. Niestety. Jeśli obecny rząd poprosi o kadrowe wsparcie w sądownictwie, to nie w Ameryce, a znacznie bliżej. Bruksela z Berlinem chętnie wyślą nam eurosędziów. W ramach tworzonego jednego państwa, do którego jest nam coraz bliżej. Kosiniak razem z Kamyszem właśnie zaproponowali wpisanie do konstytucji obowiązkowego członkostwa Polski w Unii. Przy okazji tych poprawek można by tam jeszcze dodać przewodnią rolę Koalicji Obywatelskiej… **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

„ŻADNYCH MARZEŃ" W PRAKTYCE

13 maja 1863 roku car Aleksander II mianował na generała-gubernatora Litwy Michaiła Murawiowa „Wieszatiela". To jedno z tych nazwisk, które należałoby wpisać na listę „polakożerców", gdyby takowa powstała, i wówczas „Wieszatiel" znalazłby na niej adekwatne dla siebie miejsce. Mordował Polaków, wysyłając ich setkami na szubienicę, a mieszkańcy Wilna co chwila widzieli na Placu Łukiskim oddających Bogu ducha za ojczyznę powstańców. Należy jednak pamiętać też o tym, co owe tragiczne dni poprzedzało. Oto kilka lat wcześniej – 22 maja 1856 roku – car Aleksander II po raz pierwszy przybył do Warszawy. Witany był, naiwnie, przez mieszkańców miasta w taki sposób, jakby faktycznie jego rządy miały być jakąś nową, lepszą epoką – po okropnym czasie epoki mikołajewskiej. W oknach wywieszano jego portrety ozdobione kwiatami. Ale potem, gdy spotkał się z polską elitą, rzucił słynne słowa: „Point de rêveries, messieurs!" („Żadnych marzeń, panowie"). Chodziło o natychmiastowe ucięcie snów o wolności czy niepodległości. Co za tym przyszło? Ciąg okrutnych wypadków, który doprowadził nas do „Wieszatiela" i szubienic. Nie tylko na Litwie przecież, bo i w Królestwie. Wszędzie płynęła krew polska pod rządami cara, który chciał uchodzić za reformatora. Warto o tym wspomnieć, gdy w czasach obecnych szuka się miłych protektorów za granicą – czy to wschodnią, czy zachodnią. Na razie będą szczerzyć zęby w sympatycznych uśmiechach. Ale gdy przyjdzie co do czego, powiedzą to samo, co kiedyś car Aleksander: „Point de rêveries, messieurs!". Zrobią to z prostego powodu: zawsze będą chcieli Polski stojącej niżej, w jakiejś podległości wobec mocarstw, i nigdy nie pozwolą nam na wybicie się ponad „średnią". A my przecież musimy marzyć. I myśleć o przyszłej Polsce w dużych kategoriach. Bo inaczej żadne z naszych działań wspólnotowych mieć sensu nie będzie. **GP**

Na liście „polakożerców", gdyby takowa powstała, „Wieszatiel" znalazłby adekwatne dla siebie miejsce.

eprasa.pl 1ec962e0ca



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

NA PASKU POSTKOMUNY I LIBERAŁÓW. MŁODA LEWICA BRZYDKO SIĘ POSTARZAŁA

Przed majówką Sejm odrzucił wniosek o wotum nieufności dla minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy. Zdecydowały o tym również głosy Nowej Lewicy, którą zasilają także byli politycy Razem. Tym sposobem „socjalni wrażliwcy" i byli SLD-owscy bonzowie potwierdzili swój antyspołeczny, typowy dla postkomunistów sojusz. A to wszystko w imię politycznych apanaży. Młoda lewica na usługach Donalda Tuska brzydko się postarzała.



Można było się spodziewać, że bez poważniejszego rozłamu w trzynastogrudniowej koalicji upadnie wniosek o wotum nieufności dla minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy. W tej sprawie strategiczna była postawa lewicy. W teorii to koalicyjna siła, której powinno najbardziej zależeć na utrzymaniu/odbudowie publicznej ochrony zdrowia, powstrzymaniu jej nieformalnej prywatyzacji i skontrowaniu coraz bardziej lumpenliberalnych poczynań Koalicji Obywatelskiej, PSL i Polski 2050.

Pacjent staje się klientem. Lewica jest „za"

W praktyce Nowa Lewica, kierowana przez Włodzimierza Czarzastego, zagłosowała za odrzuceniem wotum i cynicznie próbowała umyć ręce. Anna Maria Żukowska obłudnie wyjaśniała z sejmowej mównicy, że przecież jej partia nie ma żadnego wpływu na resort zdrowia. Przeciwko wotum nieufności dla Jolanty Sobierańskiej-Grendy głosowali m.in.: lider Nowej Lewicy, czyli pan Czarzasty, Krzysztof Gawkowski, Katarzyna Kotula, Marcin Kulasek, Wanda Nowicka (a jakże!), Andrzej Szejna i pyskaty Tomasz Trela. W tym niechlubnym gronie znajdziemy również dawnych towarzyszy i towarzyszki z Razem, arcypryncypialnych w czasach Prawa i Sprawiedliwości w swej socjalnej wrażliwości: minister rodziny Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk, krakowską posłankę Darię Gosek-Popiołek, Dorotę Olko i pielęgniarkę (sic!) Joannę Wichę. Jak widać, politycznych cyrografów nie pisze się własną krwią, ale upadkiem publicznej ochrony zdrowia, czyli cudzym zdrowiem, życiem i śmiercią ludzi mniej zamożnych, którzy podobno dla lewicy zawsze są najważniejsi. A przy okazji: być może pacjentki nigdy nie będą szły same, ale z pewnością nie w towarzystwie byłych posłanek Razem.

W dwa lata koalicji stworzonej pod egidą Donalda Tuska udało się doprowadzić do poważnego kryzysu publicznej ochrony zdrowia. Temat analizowałem wielokrotnie na łamach „Gazety Polskiej", „Codziennej" i „Nowego Państwa", rozmawiałem o nim z najlepszymi ekspertkami, na czele z Marią Liburą. Zagrożone likwidacją są już nie tylko porodówki, także te najlepsze; NFZ na polityczne zlecenie tnie koszty licznych badań i zabiegów; kurczą się propacjenckie programy w rodzaju „Dobry posiłek"; upadają szpitale powiatowe, bo władza oszczędza na publicznej ochronie zdrowia, a głodzone placówki medyczne to łatwy kąsek dla zacierających już ręce właścicieli prywatnych biznesów w tej branży. Gdy pacjent stanie się klientem, biada nie tylko mniej zamożnym, bardzo poważnie po kieszeni dostanie także rodzima klasa średnia na kredyt.

Tusk zwasalizował lewicę

Trudniej wyobrazić sobie sytuację, którą lewica uwielbia nazywać rewolucyjną; trudniej wyobrazić sobie realia, które dawałyby lewicy większy wiatr w żagle. Tyle że lewica została zwasalizowana przez Donalda Tuska, nie po raz pierwszy w swoich dziejach w III RP robi jedynie za pomagiera (i pomagierkę, oczywiście, też!) najbardziej drapieżnych antyspołecznych sił. I to nie jest jedynie problem starych cyników związanych przed dekadami z PZPR, a później budujących SLD-owską „lewiznę". Po uszy w tym szambie siedzą ludzie, którzy przez lata uwielbiali powtarzać, że „inna polityka jest możliwa"; ludzie, którzy przed zimą 2023 roku uwielbiali pryncypialnie zapewniać, że gdyby to oni mieli władzę, polityka społeczna w Polsce wreszcie nabrałaby cywilizowanego kształtu. Teraz uczestniczą w czymś, co niebezpiecznie oddala nas od cywilizowanych, europejskich standar-

eprasa.pl 1ec962e0ca



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Spór o wotum nieufności dla Jolanty Sobierańskiej-Grendy to konflikt o kształt państwa polskiego, realia społecznego życia, spór głęboko polityczny.

dów. A to przecież oni są rzekomo europejską elitą polskiej polityki.

Spór o wotum nieufności dla Jolanty Sobierańskiej-Grendy nie był niesnaską o osobę „bezpartyjnej fachowiec". To konflikt o kształt państwa polskiego, realia społecznego życia, spór głęboko polityczny. Jak już wspomniałem, przy okazji debaty sejmowej Anna Maria Żukowska próbowała umyć ręce od decyzji podejmowanych na zlecenie Donalda Tuska, ale przytomnie zauważyła, że władza sama kopie pod sobą dołek: „W trakcie rekonstrukcji rządu Ministerstwo Zdrowia zostało odpolitycznione. Tym samym koalicjanci, w tym Lewica, nie mają tam swojego reprezentanta lub reprezentantki i nie mogą brać pełnej odpowiedzialności za to, co w ministerstwie się dzieje".

„To po prostu obrzydliwe"

Znamienne, że błyskawicznej riposty bliskiej współpracownicy Włodzimierza Czarzastego udzieliła Marcelina Zawisza z Razem: „Na sejmową mównicę wychodzi posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska i umywa od tego ręce, mówiąc: to nie jest nasze ministerstwo, nie mamy tam żadnego wiceministra. Jak głosowaliście za budżetem, w którym brakowało 23 miliardów na zdrowie, to podnieśliście za tym budżetem rękę. I dzisiaj w głosowaniu podnieśliście rękę za utrzymaniem minister Sobierańskiej-Grendy na stanowisku, bo przecież ważniejsze są stołki dla marszałka Czarzastego i stołki w spółkach". Polityk ze Śląska nie szczędziła razów również Donaldowi Tuskowi: „Pani minister może nie ma legitymacji partyjnej, ale pan ma. To pan bierze odpowiedzialność za to, co dzieje się w rządzie, którego jest pan premierem. Tymczasem próbuje pan udawać, że Ministerstwo Zdrowia jest apolityczne. To po prostu obrzydliwe". Z kolei Adrian Zandberg zwrócił uwagę, że niepisana rządowa strategia wprowadza prywatyzację ochrony zdrowia tylnymi drzwiami: „Panie premierze, mówił pan, że nie prywatyzuje szpitali, ale ten mechanizm jest bardzo prosty. Przez to, że zabraknie 23 miliardów złotych na publiczną ochronę zdrowia, ludzie wyciągną ostatni grosz z kieszeni i zaniosą go do sektora prywatnego. Za to bierze pan polityczną odpowiedzialność. Znowelizujcie budżet, zanim tysiące ludzi zapłacą za to zdrowiem".

Ktoś powie, że przeciwstawiam złą Nową Lewicę dobremu Razem. Smutna prawda jest jednak taka, że Donald Tusk rządzi również dlatego, iż beniaminek rodzimej lewicy w strategicznych momentach poparł lidera Koalicji Obywatelskiej. Tego nie może wybaczyć „razemkom" alt-left, na czele ze środowiskiem „Nowego Obywatela" i jego nieprzebierającym w słowach liderem Remigiuszem Okraską. W listopadzie 2023 roku Rada Krajowa Razem rzeczywiście przyjęła uchwałę o poparciu dla formującego się gabinetu Donalda Tuska, a miesiąc później politycy tej formacji zagłosowali za wyborem lidera Koalicji Obywatelskiej na prezesa Rady Ministrów i poparli wniosek o udzielenie wotum zaufania jego rządowi. Dziś nie tylko umywają ręce od poczynań trzynastogrudniowców, lecz także pryncypialnie atakują ekipę Tuska. To rzecz słuszna, tyle że pacjentom i pacjentkom, o których dziś się tak troszczą, przyda się to jak umarłemu kadzidło: dysfunkcje polityczne młodej lewicy w III RP albo czynią ją zakładnikami postkomunistów i liberałów, albo politycznymi frajerami, z których socjalny elektorat i mniej zamożni umysłowi i fizyczni pracownicy najemni mają bardzo mało pożytku. I to jest najistotniejszy wniosek z mało krzepiącej sytuacji.

Kilka dni temu krótko pisałem dla „Codziennej": postkomunizm albo zdrowie – wybór należy do Ciebie. Ten krótki apel przez dekady III RP nic nie stracił na aktualności. A nowa, młoda lewica? Stanowczo za szybko brzydko się postarzała. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Wojciech
Mucha

BITWA O KRAKÓW.
Czy koalicja 13 grudnia padnie w pierwszym wielkim mieście?



Przed Krakowem najważniejsza bitwa tego roku – referendum odwoławcze, w którym okaże się, czy podwawelskie oburzenie na koalicję 13 grudnia było chwilową emocją, czy też miasto czeka prawdziwe trzęsienie ziemi. I choć polityczne sejsmografy zdają się drgać w niepokojący dla ekipy prezydenta Aleksandra Miszalskiego sposób, to nic nie jest przesądzone. Jednocześnie kampania, choć lokalna, wchodzi w najgorętszą fazę.

PUBLICYSTYKA

Krakowianie pójdą do urn 24 maja. Będzie to zresztą niezależnie od pogody gorący weekend. W niedzielę wieczorem (a więc w dzień referendum) odbędzie się w Rynku Głównym feta kibiców krakowskiej Wisły, która tego dnia gra ostatni mecz w sezonie, a jej awans do ekstraklasy jest praktycznie przesądzony. Dzień wcześniej, a więc także w ciszy wyborczej, przez miasto przejdzie całkiem inny pochód – Parada Równości.

Miszalski nie idzie

I tu zaskoczenie – w przeciwieństwie do ubiegłych lat nie weźmie w niej udziału prezydent Aleksander Miszalski, który oficjalnie wymówił się uczestnictwem w pierwszej komunii swojej chrześnicy. Miszalski ogłosił co prawda objęcie imprezy środowisk LGBT patronatem, ale – nie wnikając w prawdziwość tłumaczeń o powodach absencji – jest ona zapewne świadomą decyzją. Nic dziwnego – zdjęcia w kontrowersyjnym towarzystwie, wśród obrazoburczych okrzyków i transparentów? To mogłoby nie przysłużyć się na finiszu kampanii referendalnej. To zresztą oczywiście hipokryzja. Miszalski przez dwa lata swojej prezydentury (a wcześniej jako poseł) ochoczo wspierał środowiska LGBT i zapewniał, że Kraków jest dla nich „miastem otwartych bram", dziś, podobnie jak Rafał Trzaskowski przed wyborami prezydenckimi, zdaje się chować tęczową flagę do składziku na miotły.

Wróćmy jednak do samego referendum, bo tu dzieją się rzeczy dziwaczne. Pomijając opisywaną na łamach „Gazety Polskiej" taktykę zniechęcania do udziału przez samego Miszalskiego i jego ludzi, w środowisku „układu" rodzą się pomysły na minimalizację ewentualnych strat w tej bitwie z mieszkańcami. Oto okazuje się, że według sondaży referendum miałoby być wiążące dla odwołania samego prezydenta Miszalskiego. Inaczej jest tymczasem z radą miasta, do której odwołania potrzebne jest aż 30 tys. głosów więcej (ponad 180 tys.). Do tego potrzebna byłaby dodatkowa mobilizacja, co oczywiście jest możliwe, ale i tu zainteresowani trwaniem rady mają sposób, co ciekawe – znany z przeszłości.

Jak mówi rozchodząca się po Krakowie plotka, trwa „urabianie" mieszkańców, że jeśli już koniecznie chcą iść na referendum, to by pobierali wyłącznie tę kartę do głosowania, za pomocą której decyduje się o losie prezydenta miasta, a tej drugiej – nie. Co dodatkowo ciekawe, sami organizatorzy akcji referendalnej przyznają, że obawiają się, że członkowie komisji wyborczych będą „sami z siebie" pytać Krakowian, czy na pewno chcą „dwie karty". Taką taktykę (pobierania jednej karty) mają suflować chcącym odwołania Miszalskiego także niektórzy krakowscy radni… Prawa i Sprawiedliwości. Zaniepokojeni są oni widmem kolejnej bitwy o miejsca na liście wyborczej, wydatkami związanymi z kampanią i niepewnością ponownego wyboru, także w obliczu wzrostu znaczenia pod Wawelem środowiska ruchu narodowego i Konfederacji. To ostatnie nie dziwi – w przeciwieństwie do większości członków PiS-u środowisko narodowców jest przez cały okres akcji referendalnej niezwykle aktywne.

Sprawa z „pytaniem o kartę" przypomina oczywiście sytuację z 2023 roku, kiedy w trakcie towarzyszącego wyborom parlamentarnym referendum tego typu zachowanie członków komisji było powszechne. Wówczas, w 2023 roku, Państwowa Komisja Wyborcza wydała nawet alarmistyczny komunikat: „Należy wskazać komisjom, że to wyborca ma prawo odmówić przyjęcia którejś z kart do głosowania, natomiast komisja obwodowa nie może pytać, które karty wydać". „Takie działanie jest niedopuszczalne" – czytamy w oświadczeniu podpisanym wówczas przez szefa Państwowej Komisji Wyborczej Sylwestra Marciniaka. Oczywiście takie działania będą niedopuszczalne także w trakcie krakowskiego referendum.

Przymiarki do porażki

To jednak nie wszystko, bo oprócz tych zakusów nieoczywiste ruchy trwają wokół samego stanowiska prezydenta Krakowa.

eprasa.pl 1ec962e0ca



FOT. ARTSERVICE / ARTSERVICE / FORUM

O ile bowiem Aleksander Miszalski i jego najbliżsi współpracownicy nie ustają w mnożeniu obietnic i przekonywaniu Krakowian, że „wszystko jest elegancko" i że „nie wolno przerywać kadencji w połowie", o tyle równolegle toczą się przygotowania na wypadek jego odwołania i przyspieszonych wyborów.

Dość wiarygodnie brzmiącą plotką była choćby ta, że w przyspieszonych wyborach planowane jest wystawienie Ireneusza Rasia, wiceministra sportu oraz byłego posła Platformy, wyrzuconego z niej jeszcze za czasów prezesury Borysa Budki. Raś jako „krakowski konserwatysta" (jego brat, ks. Dariusz Raś, jest archiprezbiterem Bazyliki Mariackiej) miałby według tejże plotki z powodzeniem walczyć o głosy zarówno sympatyków koalicji 13 grudnia, jak i części prawicowych wyborców, a legenda o „wyrzuceniu z PO" miałaby jedynie pomóc temu dobremu znajomemu Donalda Tuska zalegendować się jako „ponadpartyjnemu".

Inna pogłoska mówi o tym, że do bitwy o fotel prezydenta stanie Monika Piątkowska, obecna senator Koalicji Obywatelskiej (weszła do Senatu w 2025 roku na miejsce Bogdana Klicha). Piątkowska od wielu lat związana jest z układem politycznym byłego prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego. Była jego studentką, a już po studiach pod czujnym okiem prezydenta Krakowa spędziła w tutejszym magistracie wiele lat. W tym czasie przeszła polityczną drogę od SLD, przez PSL, Polskę 2050, aż do Platformy. Z tak szerokim politycznym CV i znajomościami wydaje się idealnym kandydatem mogącym zastąpić Miszalskiego, wyraźnie niespełniającego oczekiwań „układu". O tym, że coś jest na rzeczy, świadczy wyjątkowa aktywność lokalna pani senator, w tym obowiązkowa obecność na wszelkich miejskich imprezach, ale także organizacja ponadstandardowych spotkań – „Piątków z Piątkowską", gdzie wyraźnie oswaja ze sobą potencjalnych wyborców.

Trzecim pomysłem na ewentualne wybory ma być „apartyjny profesor, który ocali Kraków". Tu nazwisko nie jest pewne, jednak wskazuje się na związanego z „Krakówkiem" pracownika naukowego z Politechniki.

Opozycja bez twarzy

Co jednak po drugiej stronie? Tu faworytem w ewentualnych przyspieszonych wyborach pozostaje liberalny kontrkandydat Miszalskiego z 2023 roku – Łukasz Gibała. Ten nie zadeklarował jednak ewentualnego startu, będąc jednocześnie powszechnie oskarżany przez środowisko koalicji 13 grudnia o „finansowanie kampanii referendalnej". Zarzut to w jakiejś mierze uzasadniony – sam Gibała przyznawał się m.in. do opłacania wolontariuszy zbierających podpisy pod wnioskiem o referendum, jednak sama kampania wydaje się wręcz stonowana i sprowadza do rozdawania bezpłatnych gazetek i gadżetów w stylu czapek z daszkiem czy toreb na zakupy. Zresztą sam Gibała nie wyróżnia się ponadprzeciętną aktywnością. Co ważne – nie słychać także żadnych plotek co do ewentualnych kandydatów z innych środowisk politycznych, zarówno PiS, jak i Konfederacji. I choć to zapewne efekty strategii, zakładającej, że najpierw trzeba odwołać władze, a potem mówić o konkretach, to jednak broniący się układ skrzętnie to wykorzystuje. Stąd też propaganda obecnych władz Krakowa, straszących „nadejściem chaosu", „przerwaniem inwestycji", „cofnięciem się w rozwoju" i tego typu katastrofami. Ta narracja ma zatrzymać w domach część osób, które chciałyby zmian, jednak nie wiedzą, na czym miałyby finalnie polegać.

Wiedzą o tym zresztą krakowskie media, jak jeden mąż wspierające krakowski układ, a de facto będące jego częścią. Temat referendum pojawia się w nich zdawkowo, najczęściej jako „wystawiona piłeczka", którą dość łatwo mogą kopnąć związani z władzą politycy i komentatorzy. Referendum przedstawiane jest jako „nieodpowiedzialna akcja" i dziwowisko, a jego społeczny charakter – przemilczany. Organizatorzy referendum nie są zapraszani do mediów publicznych, ochoczo relacjonowane są jednocześnie wszelkie aktywności Aleksandra Miszalskiego oraz jego ludzi. Samo miasto także nie próżnuje – jak donosił serwis Interia.pl, w pierwszych trzech miesiącach tego roku Kraków przeznaczył 3,5 mln zł na funkcjonowanie urzędowych mediów. To o 1,5 mln więcej niż rok temu. I niewiele mniej niż koszt organizacji referendum, o którym ludzie Miszalskiego z jednej strony mówią, że jest „trwonieniem pieniędzy", a z drugiej robią wszystko, by było nieważne.

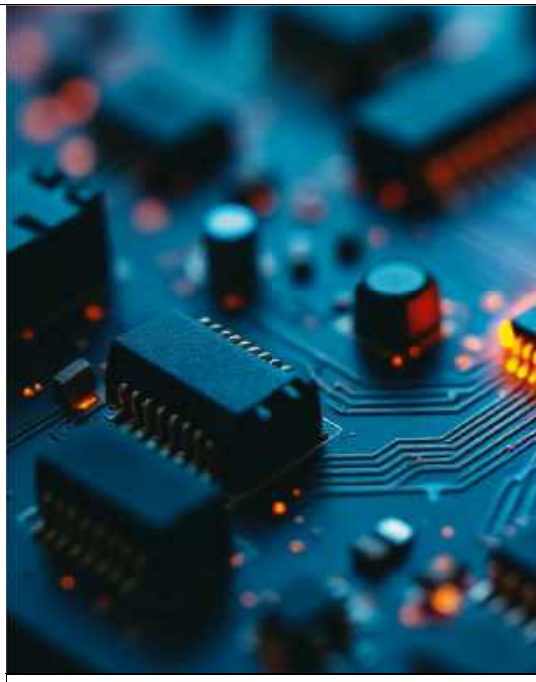
Czy ta taktyka pomoże ocalić Miszalskiego? Przekonamy się. Referendum w Krakowie już 24 maja. Według ostatnich sondaży (OGB, maj 2025) udział deklaruje ponad 60 proc. ankietowanych. To zdecydowanie więcej, niż potrzeba do odwołania i prezydenta, i Rady Miasta Krakowa. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Mateusz **Matyszkowicz**

Suwerenność NA CYFROWYM FRONCIE



Kilka dekad po upadku kolonializmu pojawia się przestroga przed nowym kolonializmem, w którym słabsze państwa będą tracić suwerenność i stawać się koloniami danych. To przestroga niezwykle ważna dla Polski w kontekście naszych zapóźnień w inwestycjach we własne narzędzia sztucznej inteligencji.

PUBLICYSTYKA

Pytanie o suwerenność pojawia się zwykle wtedy, gdy jest ona zagrożona. Gdy pojawia się jakaś nowa władza, nowa siła, która zagarnia wcześniej rozpoznane terytoria, i gdy pojawia się reakcja obronna dotychczasowych podmiotów tej gry.

W przeszłości takie pytanie pojawiało się wtedy, gdy jedno z państw rosło na tyle, że budziło obawy innych państw i rozpoczynało podboje terytorialne, budowanie zależności ekonomicznych czy kulturowych. Tak było przynajmniej w czasach, które nauczyliśmy się nazywać nowożytnymi, a które stają się coraz bardziej przeszłością.

To nasza sukcesja nauk Jeana Bodina i przyzwyczajenie do porządku westfalskiego, w którym państwa sprawują na swoim terytorium ostateczną i niepodzielną władzę. Nowożytność bardzo wzmocniła także narodowy charakter tej intuicji, a więc przekonanie, że państwo spaja nie tylko polityczna władza, lecz także kultura, język, a w przypadku kontynentalnej Europy również etniczne pochodzenie obywateli.

Nowa suwerenność

Ten porządek w Europie uległ pewnej ewolucji po II wojnie światowej. Powstanie wspólnych europejskich instytucji usieciowiło relacje między państwami, ale nie odebrało im suwerenności jako takiej, ponieważ nawet jeśli nowe instytucje wykonywały działania dotychczas zarezerwowane dla państw narodowych, to wyłącznie na mocy suwerennej decyzji tych państw.

Tak naprawdę największa zmiana nadchodzi dopiero wraz z rozrostem narzędzi umownie nazywanych sztuczną inteligencją. Już nawet nie rok po roku, ale miesiąc po miesiącu zwiększa się zależność gospodarek, armii i całych aparatów państwowych od narzędzi AI. Przejmują one zadania dotychczas wykonywane przez pracowników, rozmawiają z nami, ale także podejmują decyzje, analizują i sterują urządzeniami. Nie ma dziś wojny bez takich narzędzi, nie ma banków, nie ma nawet kontaktu z urzędem i obiegu państwowych informacji.

W przeciwieństwie do narzędzi poprzedniej generacji, które mogły być wykonane w innym kraju, ale po zakupie znajdowały się już w rękach nowego właściciela, mającego nad nimi pełną kontrolę, narzędzia AI od początku do końca pozostają pod kontrolą – miejmy nadzieję – swoich wytwórców. Kody są pod kontrolą inżynierów w wielkich korporacjach, w ich rękach znajdują się także chmury przechowujące dane. Już nie archiwa, które każde państwo zawsze tak pieczołowicie chroniło na swoim terytorium, ale wielkie chmury cyfrowe należące do prywatnych korporacji i istniejące poza krajami, które pozostawiają tam wszystkie swoje informacje: od danych obywateli po prawa i zasoby kultury.

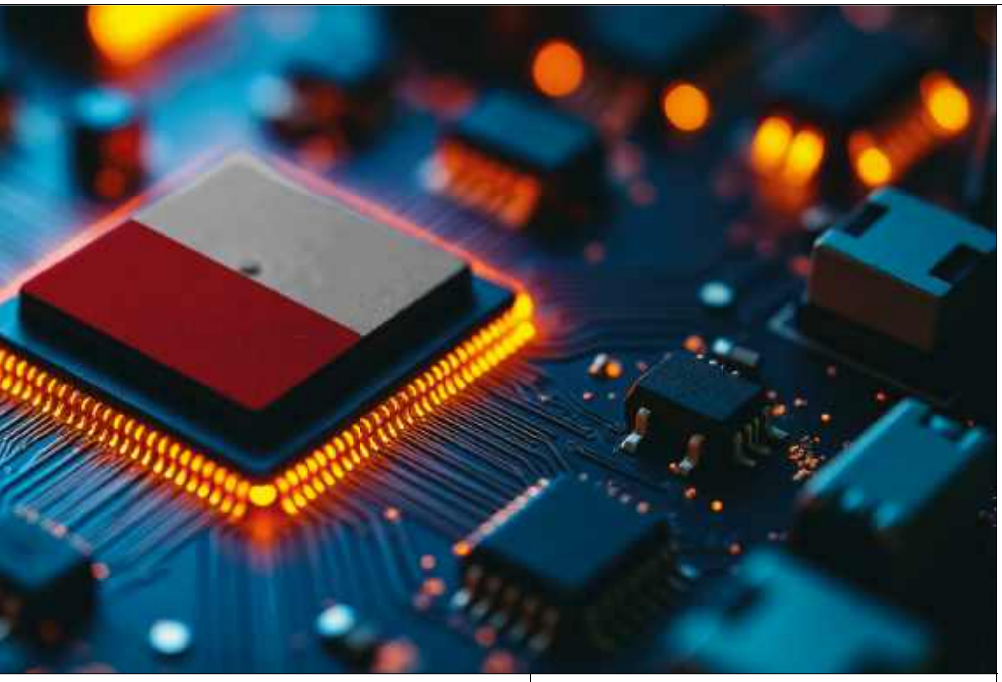
Terytorium tym samym przestaje być tym, czym było kiedyś. Nadal wyznacza granice władzy, ale już tylko nad tym, co fizyczne. To, co najistotniejsze, czyli cała sfera cyfrowa, jest już odterytorializowane i zdeetatyzowane.

Zmieniają się także media i cała kultura. Dawniej wydawanie gazety bądź dystrybucja mediów elektronicznych wymagały zgód państwowych, koncesji, budowy zespołów ludzkich w poszczególnych krajach. Otwierało to drogę nie tylko cenzurze jako zjawisku negatywnemu, lecz także działaniom pozytywnym, które nawet oddolnie, obywatelsko mogły kształtować własny narodowy punkt widzenia na sposób życia, politykę i sprawy międzynarodowe.

Naród był – za Benedictem Andersonem – wspólnotą wyobrażoną. Nie oznacza to jednak wspólnoty nierealnej, istniejącej wyłącznie w fantazji, ale wspólnotę wyrażającą się poprzez wspólne wyobrażenia.

Przeniesienie ciężaru obiegu kultury do sfery cyfrowej, przede wszystkim zaś zapośredniczenie go przez modele językowe, jakimi są najpopularniejsze aplikacje AI, doprowadziło do erozji tych narodowych porządków. Erozja ta następuje wprawdzie stopniowo i niemal niezauważalnie, ponieważ nadal czytamy i mówimy po polsku, po polsku rozmawiamy z narzędziem, które mamy zainstalowane, a ono potrafi cytować polską literaturę. Jednak narzędzia mode-

eprasa.pl 1ec962e0ca



racji znajdują się poza Polską i poza polskimi rękami, gdzie ogląd sytuacji, kulturowe preferencje i narodowa specyfika są inne niż nasze. Nie są one nawet do końca amerykańskie czy chińskie, ale raczej uśrednione dla globalnej masy, którą ludzie mogą się stawać w coraz większym stopniu.

Wolność postrzegania

Za pomocą tych narzędzi obywatele będą podejmować decyzje wyborcze, oceniać polityków, rozstrzygać międzynarodowe spory, a wreszcie tworzyć kulturowe i aksjologiczne hierarchie. To sprawi, że młodzi ludzie z Helsinek, Warszawy i Aten mogą myśleć i mówić w swoich językach, ale będą mówić i myśleć to samo.

To zaś prowadzi do erozji kolejnego z pojęć właściwych suwerenności, a mianowicie suwerenności percepcyjnej. Nastąpi proces, który Edward Said opisał w kontekście zachodniego kolonizowania kultur Bliskiego Wschodu, polegający na odebraniu tamtejszym narodom własnego spojrzenia, własnego schematu poznawczego i narracyjnego. Tak rodzi się nowy kolonializm, w którym łatwiej będzie młodemu Ateńczykowi oceniać sytuację międzynarodową bądź procesy kulturowe z punktu widzenia globalnych graczy mających w rękach kody do narzędzi AI niż z własnego, greckiego, polskiego czy fińskiego punktu widzenia.

Jeżeli razem z tym idzie zanik funkcji samodzielnej refleksji, ponieważ obywatele coraz bardziej uzależniają się od delegowania własnych funkcji poznawczych i analitycznych maszynie, która zrobi to szybciej i sprawniej, to siła rażenia i destrukcyjny potencjał tego procesu ulegają znacznemu nasileniu.

Wraz z nimi następuje proces erozji suwerenności państwowej nie poprzez zajęcie terytorium bądź ustanowienie marionetkowych władców, ale przez wejście niczym implant do obywatelskich umysłów i za ich pomocą wpływanie na rzeczywistość przy jednoczesnej globalnej unifikacji.

To ogranicza także suwerenność militarną, ponieważ wojskowi, podejmując strategiczne i taktyczne decyzje, będą musieli brać pod uwagę uwarunkowania współpracy z dostawcami sprzętu, którzy zachowają w swoich rękach możliwość wyłączenia urządzenia w innym, formalnie suwerennym państwie, jeżeli uznają to za właściwe.

Jednak nie jest to proces nieodwracalny. Suwerenność nie jest dobrem danym raz na zawsze. Można ją utracić, ale można też świadomie odzyskać i umocnić, jeżeli elity państwa zrozumieją naturę nowego zagrożenia i zaczną działać z tą samą determinacją, z jaką przodkowie bronili niepodległości przed zaborcami i totalitaryzmami.

Polska sztuczna inteligencja

Dla Polski, państwa o głęboko zakorzenionej intuicji suwerennościowej, obrona przed cyfrowym kolonializmem wymaga działania na trzech równoległych polach: militarnym, gospodarczym i kulturowym. Nie chodzi o autarkię ani o zamknięcie się w cyfrowym bunkrze. Chodzi o inteligentną, strategiczną suwerenność – zdolność do decydowania o kluczowych parametrach własnej egzystencji nawet w warunkach głębokiej współzależności.

Militarnie Polska musi przede wszystkim zerwać z iluzją, że sprzęt i oprogramowanie kupione od globalnych gigantów pozostają neutralne. Kluczowe jest wprowadzenie do kontraktów z dostawcami klauzuli „no kill-switch" – prawnego i technicznego zakazu zdalnego wyłączania lub ograniczania zdolności bojowych przez producenta. Potrzebujemy jeszcze bardziej narodowego ekosystemu AI obronnego: własnego centrum dowodzenia cyber i AI przy Sztabie Generalnym, trenowanego na polskich danych operacyjnych, polskich scenariuszach zagrożenia i polskiej doktrynie. Bez tego suwerenność militarna stanie się fikcją.

Gospodarczo musimy zbudować suwerenną infrastrukturę danych i modeli. Polska potrzebuje państwowo-prywatnego konsorcjum, które stworzy narodową chmurę suwerenną – fizycznie zlokalizowaną na terytorium RP, pod polską jurysdykcją i z polskimi kluczami kryptograficznymi. Kluczowe jest również przyspieszone finansowanie polskich modeli językowych trenowanych na korpusie polskiej literatury, prawa, historii i debaty publicznej. Nie na poziomie setek milionów złotych, ale dziesiątek miliardów.

Kulturowo najważniejsze jest odzyskanie kontroli nad tym, co Edward Said nazwał „sposobem patrzenia". Polska musi wprowadzić jasne regulacje nakładające na największe platformy AI obowiązek oferowania wersji z moderacją i treningiem uwzględniającym polską perspektywę historyczną, aksjologiczną i kulturową. To nie cenzura, lecz symetria. Skoro globalne korporacje narzucają swoje filtry, państwo ma prawo wymagać filtra chroniącego polską wspólnotę wyobrażoną. Także w kontekście wojny hybrydowej, jaką prowadzi z nami Rosja.

Czy polskie elity to wiedzą? **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 1ec962e0ca



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

NIEMIECKA GRA TUSKA Z BEZPIECZEŃSTWEM

CZY WOJSKA AMERYKAŃSKIE MOGĄ TRAFIĆ DO POLSKI?

Kryzys w relacjach Berlin–Waszyngton i deklaracja Białego Domu o planowanym wycofaniu 5 tys. amerykańskich żołnierzy z Niemiec mogłyby być szansą na wzmocnienie polskiej pozycji w ramach Sojuszu. Ale premier Tusk wolał przestrzec przed „podbieraniem" wojsk partnerom z Europy, szef MON mówi o wpisaniu członkostwa w UE do konstytucji, a rząd na złamanie karku pędzi do zatwierdzenia pożyczki SAFE.

1 maja rzecznik Pentagonu ogłosił, że sekretarz wojny Pete Hegseth podjął decyzję o zredukowaniu obecności amerykańskich żołnierzy w Niemczech o 5 tys. w ciągu 6 do 12 miesięcy. Według lokalnych niemieckich mediów jednostką, która może zostać wycofana, ma być 2. Pułk Kawalerii, złożony z około 4,5 tys. żołnierzy i stacjonujący w miejscowości Vilseck w Bawarii. Mobilna jednostka w 2018 roku brała udział w ćwiczeniach Saber Strike na terenie Polski i państw bałtyckich. W 2019 roku dowódca pułku złożył wizytę roboczą w Polsce. Przesunięcie tej lub innej jednostki do Polski wiązałoby się z istotnymi wyzwaniami logistycznymi i infrastrukturalnymi, których wymaga stała, a nie rotacyjna obecność. Ale właśnie dlatego wykorzystanie tej szansy potrzebowałoby aktywnej i podmiotowej polityki polskiego rządu. Tyle że, jak wprost stwierdził premier Tusk, takiej polityki prowadzić nie mamy zamiaru.

Kryzys Merza

Trudno jednoznacznie stwierdzić, co sprawiło, że kanclerz Friedrich Merz jedną wypowiedzią popsuł swój dość dobrze działający plan w relacjach z administracją Trumpa. Wszystko, mogło się zdawać, szło dobrze. Niemcy byli chwaleni przez Elbridge'a Colby'ego za nową strategię wojskową Bundeswehry. W kwestii wojny w Iranie udzielali umiarkowanego poparcia, nie blokowali dostępu do baz, pozwalali innym, jak Francja czy Hisz-

eprasa.pl 1ec962e0ca



ZMARNOWANA OKAZJA

Zamiast wykorzystać kryzys amerykańsko-niemiecki zgodnie z polskim interesem, Tusk decyduje się niezmiennie stawiać na abstrakcyjną jedność europejską, przestrzega przed „podbieraniem" i rozpacza nad „dezintegracją NATO", za którą oczywiście obwinia Trumpa.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

pania, wychodzić przed szereg. Na wschodniej flance mieli rząd Donalda Tuska, który robił wszystko, by nie być konkurencją dla Berlina w byciu kluczowym sojusznikiem Waszyngtonu w Europie. Wszystko układało się w dość korzystną całość. Niemcy, z jednej strony obiecując, że co prawda najwcześniej w połowie następnej dekady będą miały potężną armię, stawały się potencjalnie kluczowym eksporterem bezpieczeństwa. A to z kolei zabezpieczało ich rolę lidera w Europie na poziomie politycznym. Bycie kluczowym i wiarygodnym sojusznikiem USA zabezpieczałoby ich z kolei z drugiej strony. Nawet jeśli państwa wschodniej flanki dalej uważałyby amerykańskie odstraszanie za klucz do swojego bezpieczeństwa, to droga do korzystania z niego i ustalania warunków wiodłaby przez Berlin. W ten sposób, obojętnie czy w modelu autonomicznym, czy transatlantyckim, w nowej architekturze bezpieczeństwa w Europie Niemcy zapewniały sobie centralną rolę.

Ale to, co było opłacalne dla Merza na poziomie strategicznym, było jednocześnie bardzo kosztowne na poziomie politycznym. Mniej niż 20 proc. Niemców ocenia pozytywnie pracę swojego kanclerza, a nastroje antyamerykańskie, mające długie tradycje nad Renem, biją rekordy. 76 proc. Niemców uważa, że USA nie są godne zaufania. Dlatego przyparty do muru Merz stwierdził 27 kwietnia, że musi spróbować mieć jedno i drugie. Zagrać pod nastroje społeczne i utrzymać dobre relacje z administracją Trumpa. W jego wypowiedzi z Marsbergu, w której stwierdzał, że w Iranie „nie widzi żadnej strategii, za którą podążają USA", najbardziej wybuchowe było jedno zdanie: „Cały naród [amerykański] jest upokarzany przez irańskich przywódców".

Trump szybko dał do zrozumienia Merzowi, że jednak nie może mieć tych dwóch rzeczy naraz. „Nic dziwnego, że Niemcy radzą sobie tak słabo, tak gospodarczo, jak i w innych kwestiach" – napisał prezydent USA. „Kanclerz Niemiec, Friedrich Merz, myśli, że to jest OK, żeby Iran miał broń nuklearną. On nie wie, o czym mówi". Trump stwierdził też, że Merz powinien spędzić więcej czasu na „naprawie swojego zepsutego kraju, szczególnie migracji i energii, a mniej czasu na przeszkadzaniu tym, którzy pozbywają się zagrożenia nuklearnego w Iranie". Oprócz decyzji o wycofaniu 5 tys. żołnierzy Trump poinformował też, że USA zwiększą cła na samochody z Unii Europejskiej z 15 do 25 proc., co w oczywisty sposób uderzy w niemiecką gospodarkę.

Przesunięcie na wschód?

W polskiej debacie na temat relacji amerykańsko-niemieckich dominują dwa skrajne stanowiska. Z jednej strony hurraoptymizm zakładający, że Trump, krytykujący energetyczne uzależnienie się Berlina od Rosji, prowadzi politykę programowo antyniemiecką. Z drugiej strony są ci, którzy wyśmiewają taką naiwność, powtarzając, że Niemcy, z racji swojego potencjału, bazy logistycznej dla amerykańskich wojsk, będą zawsze kluczowym partnerem dla Waszyngtonu, a reszta to mrzonki. Ale warto na sprawę spojrzeć w sposób nieco bardziej złożony.

Przynajmniej od czasów Nixona w amerykańskim podejściu do Niemiec jest pewna dwoistość. Po pierwsze, szczególnie dzisiaj, gdy rozciągnięta i przygotowująca się do długotrwałej rywalizacji z Chinami Ameryka nie chce na pewno brać na siebie dodatkowych kosztów w Europie, Niemcy wydają się wygodnym partnerem, który w dodatku sprawnie tworzy narrację o wzięciu odpowiedzialności na siebie. Po drugie jednak, Niemcy są partnerem

eprasa.pl 1ec962e0ca

irytującym, który chce korzystać maksymalnie z dobrodziejstw amerykańskiego parasola, ale jednocześnie prowadzić autonomiczną politykę, szczególnie względem Rosji. Tak było w wypadku Ostpolitik Brandta, szukaniu alternatywnej architektury bezpieczeństwa w Europie, która wyłączałaby USA z układu, co wywoływało wściekłość Nixona i Kissingera, bo swoją pozycję przy stole Niemcy zawdzięczali położeniu przy żelaznej kurtynie i obecności amerykańskiej. W XXI wieku autonomiczna polityka energetyczna Niemiec doprowadziła finalnie do zwiększenia amerykańskich kosztów w Europie po wybuchu wojny na Ukrainie. Dziś Niemcy dziedziczą swoją uprzywilejowaną pozycję dzięki infrastrukturze, która pozostała po zimnej wojnie, dlatego dla takich członków administracji Trumpa jak Colby wydają się wygodnym sojusznikiem. Jednocześnie, z racji swoich tradycji politycznych i zależności gospodarczych, nie są wiarygodnym partnerem dla USA w realizacji głównego celu amerykańskiej strategii dotyczącego Europy. Amerykanie potrzebują Europy w długofalowej rywalizacji z Chinami. A tu dla państw wschodniej flanki NATO stawka i rachuba interesów są zupełnie inne.

Szanse dla Polski

Ten układ stwarza pewne szanse dla Polski, ale trzeba je umieć wykorzystać. Polska narracja w relacjach z Waszyngtonem powinna podkreślać, że utrzymywanie uprzywilejowanej pozycji Niemiec w Sojuszu, mimo że nie są już państwem frontowym, zwiększa też ich polityczny kapitał w Europie. A jak pokazało doświadczenie ostatnich dekad, Niemcy mogą wykorzystywać swoje wpływy w sposób, który jest niezgodny z amerykańskim interesem. Wzmocnienie alternatywnego ośrodka na wschodniej flance, podzielającego amerykańskie cele strategiczne, byłoby w interesie USA.

„Zamiast wycofywać te siły na dobre z Europy, w interesie USA jest utrzymanie silnego odstraszania w Europie i przesunięcie tych 5 tys. na wschód" – stwierdzili we wspólnym oświadczeniu wpływowy przewodniczący senackiej komisji ds. sił zbrojnych, senator Roger Wicker i szef podobnej komisji w Izbie Mike Rogers. „Ci sojusznicy poczynili istotne inwestycje, by gościć amerykańskie wojska, redukując koszty dla amerykańskiego podatnika, wzmacniając jednocześnie front NATO, by pomóc odstraszyć dużo kosztowniejszy konflikt z wyprzedzeniem".

Amerykanie potrzebują Europy w długofalowej rywalizacji z Chinami. A tu dla państw wschodniej flanki NATO stawka i rachuba interesów są zupełnie inne.

Niestety, urzeczywistnienie tego planu wymagałoby aktywnej roli polskich władz i przekroczenie wielu przeszkód. Za tymi ostatnimi bardzo łatwo będzie się ukryć premierowi Tuskowi i stwierdzić, że sprawa od początku była nierealna. Jak pisze branżowy portal Stars & Stripes, w tej chwili w Polsce nie istnieje infrastruktura, która byłaby gotowa na przyjęcie na stałe pułku stacjonującego w Vilseck. Chodzi nie tylko o miejsce zakwaterowania żołnierzy, ale też miejsce dla ich rodzin, które towarzyszą im w przypadku stałej obecności. Portal zauważa, że żołnierze amerykańscy stacjonujący w Powidzu dopiero w lutym tego roku przenieśli się z namiotów do kontenerów. Ogłoszenie przez Polskę gotowości do wzięcia na siebie części kosztów budowy odpowiedniej infrastruktury byłoby krokiem, który zdecydowanie zwiększyłby atrakcyjność takiego przesunięcia. Trzeba bowiem pamiętać też, że poza rachubą ekonomiczną jest też ta strategiczna. W administracji Trumpa na pewno znajdą się tacy, którzy będą twierdzić, że stała obecność na wschodniej flance, wobec kryzysu na Bliskim Wschodzie i niejasnej sytuacji ws. zakończenia wojny na Ukrainie, będzie niepotrzebnie antagonizować Rosję.

Zamiast wykorzystać ten kryzys zgodnie z polskim interesem, Tusk decyduje się niezmiennie stawiać na abstrakcyjną jedność europejską, przestrzega przed „podbieraniem" i rozpacza nad „dezintegracją NATO", za którą oczywiście obwinia Trumpa. Przy takiej postawie polskiego rządu nie można wykluczyć, że Merzowi uda się załagodzić ten kryzys, zresztą pojednawczy wpis, w którym kanclerz deklarował, że „USA są naszym najważniejszym sojusznikiem w NATO", już został sporządzony. Nie ma też wątpliwości, że Niemcy, ocaliwszy uprzywilejowaną pozycję, wykorzystają ją zgodnie ze swoim interesem, na żadną europejską solidarność się nie oglądając. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 1ec962e0ca

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Lornetka w cenie? Estończycy masowo wykupują wycieczki na granicę z Rosją, aby z brzegu rzeki Narwy obejrzeć obchody Dnia Zwycięstwa w sąsiednim obwodzie leningradzkim – poinformował z dumą dziennik „Komsomolskaja Prawda" w przededniu 9 maja. Nie ma co się dziwić – lepsze to nawet niż bilet do cyrku.

Wszystko dla zwycięstwa Tymczasem zgodnie z informacją tej samej „Komsomołki" placówki kulturalne w Jekaterynburgu zaproponowano oddać na potrzeby wojskowych komisji uzupełnień. Wiadomo – jak wojna, to wojna… Mieszkańcy stolicy Uralu powinni więc już zacząć godzić się z perspektywą, że niedługo w teatrach będą mieli komisje poborowe, w muzeach – koszary, a w kinach – szpitale polowe.

Made in Russia Ministerstwo przemysłu i handlu ma nadzieję, że rosyjski sprzęt zastąpi zagraniczne laptopy i smartfony. Lukę wynikającą z planowanego na koniec maja zakazu wwozu wyrobów firm: Acer, Asus, HP, Intel, a także jeszcze kilkunastu zachodnich marek, wypełnią krajowi producenci – przekazują agencje informacyjne. Cóż, jak to się mówi, nadzieja umiera ostatnia.

Goworit Moskwa A korporacja Rostech zaproponowała Rosjanom, aby zamienili blokowany internet na produkowany przez nią odbiornik radiowy marki Siewier. „Oczywiście to katastrofa, ale nie nieszczęście. Nasz holding ma to, co pozwoli posłuchać wam wszystkich piosenek i ostatnich wiadomości, nie podłączając się do globalnej sieci" – można dowiedzieć się z reklamy tego urządzenia. Do usłyszenia na antenie!

Bez retuszu 73-letnia emerytka z Kurska usiłowała zapoznać się na portalu randkowym z 41-letnim mężczyzną i w tym celu wysyłała mu zdjęcia swojej 29-letniej sąsiadki. A kiedy poprosił o bardziej intymne fotki, próbowała go oszukać, wysyłając porno z internetu. Sprawa się wydała, ale media milczą, na jakim etapie. Może gorąca babcia zaryzykowała osobiste spotkanie i się okazało, że prawdziwa oferta jednak za bardzo odbiegała od reklamy? **GP**

BEZLITOSNE PRAWA HANDLU

Klientka z Krasnojarska nie zdołała zwrócić w sklepie nadgryzionego pierożka, w którym zamiast obiecanego mięsa były ziemniaki. Jak to leciało: towar tknięty, pieniądz wzięty?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Tajemnice alkowy

W Buriacji mąż nazwał przez sen żonę cudzym imieniem i otrzymał trzy ciosy nożem – informuje lokalny portal Nomier Odin. Wychodzi na to, że w Buriacji każda szanująca się niewiasta śpi z nożem pod poduszką? A może nawet i z siekierą pod łóżkiem...



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 1ec962e0ca

JAK UKRAINA PRZENIOSŁA WOJNĘ W GŁĄB ROSJI



UDERZENIA W GOSPODARKĘ REŻIMU

Coraz skuteczniejsze stają się uderzenia Ukrainy na rosyjskie tyły – magazyny ropy i rafinerie płoną w całej europejskiej części Rosji, drony atakują też zakłady zbrojeniowe, magazyny, lotniska, porty i inne obiekty strategiczne. Na skutek regularnych, skoordynowanych i potężnych uderzeń dalekiego zasięgu putinowski reżim nie może w pełni wykorzystać wzrostu światowych cen ropy i tymczasowego złagodzenia sankcji.

Antoni **Rybczyński**

Ukraińska kampania „deep strike" – uderzeń na odległość ponad 200–300 km – obnażyła słabości rosyjskiej obrony powietrznej. Było to widać zwłaszcza w marcu i kwietniu. Początek maja też nie jest lepszy dla Kremla. Według oficjalnych doniesień od początku tego roku ataki dronów dotknęły ponad 20 regionów Federacji Rosyjskiej i samą Moskwę.

Rosyjska „czarna wiosna"

Ukraina zaczęła prace nad własnymi dronami dalekiego zasięgu praktycznie od zera. Pierwsze egzemplarze entuzjaści składali w warunkach półrzemieślniczych, przeprowadzano eksperymenty z komercyjnymi dronami, próbowano starych sowieckich konstrukcji. Początki ich stosowania w walce też nie były łatwe. Z różnych regionów Rosji napływały doniesienia o pojawieniu się na niebie niezidentyfikowanych statków powietrznych – część z nich została zestrzelona, część spadła sama. Z czasem alarmujących zgłoszeń było coraz więcej, a zasięg ataków się rozszerzał. Rozpoczęły się naloty na przedmieścia Moskwy i inne regiony aż po Ural. Ale prawdziwy koszmar dla Rosjan zaczął się dopiero w tym roku. Ataki stały się regularne i bolesne. Płonące terminale naftowe nad Bałtykiem i Morzem Czarnym, bazy paliwowe w Kraju Krasnodarskim, w obwodach leningradzkim, niżnonowogrodzkim, jarosławskim i samarskim, w Baszkirii, Wołgogradzie i Permie – to tylko część zaatakowanych obiektów w głębi Rosji. Eskalacja ta wiąże się ze wzrostem produkcji ukraińskich dronów dalekiego zasięgu.

W marcu Ukraina po raz pierwszy od dwóch lat wystrzeliła więcej dronów – 7 tys. – w kierunku Rosji niż Rosja w kierunku Ukrainy. Tylko w ciągu jednego tygodnia doszło do 100 ataków. W kwietniu drony po raz pierwszy dotarły do Jekaterynburga i obwodu czelabińskiego w Rosji – ponad 1600 km od granicy z Ukrainą. W ubiegłym miesiącu celem było co najmniej dziewięć rafinerii, z których pięć całkowicie lub częściowo wstrzymało produkcję. W ciągu miesiąca miało też miejsce co najmniej pięć ataków na system rurociągów naftowych, jeden z najdłuższych na świecie, zbudowany w czasach zimnej wojny. Ukraińskie drony w kwietniu sześć razy zaatakowały morską infrastrukturę nafto-

FOT. YALENTYN OGIRENKO/REUTERS/FORUM

eprasa.pl 1ec962e0ca

wą. Primorsk i Ust-Ługa nad Bałtykiem wstrzymały w kwietniu załadunek ropy, choć później wznowiły eksport. Port w Noworosyjsku również stał w miejscu, a pod koniec miesiąca atak dotknął port w Tuapse – centrum eksportowe produktów naftowych Rosnieftu. Wielkość przerobu ropy w rosyjskich rafineriach spadła w kwietniu do 4,69 mln baryłek dziennie, najniższego poziomu od 2009 roku.

Na przełomie kwietnia i maja ukraińskie drony uderzyły w kolejne obiekty rosyjskiej infrastruktury paliwowej, m.in. w rafinerie w Permie i obwodzie orenburskim. W rejonie Tuapse dron nawodny trafił w tankowiec, dzień później po raz kolejny zaatakowany został tamtejszy terminal, gdzie znów wybuchł pożar. Trafiona też została rafineria. Ponownie zaatakowano terminal w Primorsku i rafinerię w Kiriszy (oba obiekty w obwodzie leningradzkim). Tylko w dniach 1–4 maja Ukraińcy wykorzystali do ataków ponad 2 tys. dronów.

Deep strike po ukraińsku

Z czym wiąże się tak gwałtowne podwyższenie skali i skuteczności ukraińskich ataków? Po pierwsze, na Ukrainie nastąpił gwałtowny wzrost produkcji dronów. W drugiej połowie ubiegłego roku Ukraina uruchomiła system naprawdę masowej produkcji ciężkich dronów bojowych. Na początku wiosny po raz pierwszy od początku wojny wyprzedziła Rosję pod względem liczby startów dalekosiężnych UAV. Z reguły im więcej dronów zostanie wystrzelonych, tym więcej z nich dociera do celu. Obrona przeciwlotnicza jest bardziej obciążona, a amunicja szybciej się wyczerpuje. Po drugie, asortyment ukraińskich dronów jest znacznie bardziej zróżnicowany niż rosyjski. Ukraina dysponuje co najmniej kilkunastoma różnymi typami UAV dalekiego zasięgu, które znacznie różnią się pod względem charakterystyki lotniczej, systemów sterowania i naprowadzania oraz ceny. Niektóre wykorzystują technologię „stealth”, inne są wykonane dosłownie ze sklejki. To pozwala różnicować taktyczny sposób ich wykorzystania. Tanie aparaty odwracają uwagę i lokalizują wyrzutnie obrony powietrznej, a bardziej zaawansowane są wykorzystywane do przełamania obrony i zadawania precyzyjnych uderzeń.

Po trzecie, Rosja spóźniła się z wdrożeniem kompleksowych środków przeciwdziałania dronom – akustycznych systemów wykrywania, mobilnych grup ogniowych, tanich dronów przechwytujących itp. – i obecnie boryka się z niedoborem tradycyjnych środków obrony. Ukraina w ostatnich miesiącach systematycznie niszczyła rosyjskie systemy obrony powietrznej w strefie przygranicznej i na terytoriach okupowanych, „torując” drogę do ataków w głąb Rosji. Kiedy każdej nocy średnio z Ukrainy w kierunku Rosji startuje około 250 dronów, Rosja nie jest w stanie zapewnić w obecnych warunkach, zwłaszcza w obliczu sankcji gospodarczych, produkcji odpowiedniej liczby rakiet. W obronie pojawiły się nie tylko luki w systemie obrony przeciwlotniczej, ale wręcz ogromne dziury. W rezultacie Ukraina zyskała możliwość wysyłania dużej liczby dronów w określonych kierunkach, z dużymi szansami, że przynajmniej 15–20 z nich dotrze do celu.

Po czwarte, Rosja to bardzo duży kraj, a zasięg obrony przeciwlotniczej zawsze był dość ograniczony. Nawet na początku wojny liczba rosyjskich instalacji obrony przeciwlotniczej ledwo wystarczała do pokrycia linii frontu. Potem, w trakcie wojny, zaczęto ściągać systemy rakietowe z innych części kraju w rejon stolicy, rezydencji Putina i takich obiektów jak wielkie zakłady produkcji dronów w Jełabudze. Kolejna trudność w odpieraniu ataków ukraińskich dronów wiąże się z położeniem geograficznym znacznej części będących celem rosyjskich obiektów, co z kolei wynika ze specyfiki eksportu ropy i produktów ropopochodnych. Rosja polega na eksporcie surowca i paliw tankowcami, a więc przez terminale leżące na brzegu morza. Tymczasem dużo trudniej bronić się od strony morza – w efekcie drony zbliżające się do celu trudno wykryć, a czasem wręcz niemożliwe jest wykrycie z wyprzedzeniem, przez co pierwsza linia obrony powietrznej staje się jednocześnie ostatnią.

Cios w finanse i morale

Najbardziej zauważalnym elementem strategii Kijowa jest kampania seryjnych, powtarzających się ataków na rosyjskie terminale naftowe nad Morzem Bałtyckim i Czarnym: w Primorsku, Ust-Łudze, Noworosyjsku i Tuapse. Według szacunków Agencji Reutersa do końca marca ataki doprowadziły do tymczasowego wstrzymania co najmniej 40 proc. rosyjskiego eksportu ropy. W kwietniu Ukraina przeprowadziła co najmniej 21 ataków na rosyjską infrastrukturę naftową, co doprowadziło do spadku wolumenu przerobu ropy w Rosji do poziomu niewidzianego od 2009 roku. Według ocen przedstawionych przez prezydenta Wołodymyra Zełenskiego od początku roku do końca kwietnia Rosja straciła co najmniej 7 mld dolarów zysków bezpośrednio na skutek ukraińskich uderzeń wymierzonych w obiekty sektora naftowego.

Do tego dochodzą straty innego rodzaju. Po atakach na rafinerie i składy ropy w Permie i Tuapse doszło do ekologicznych katastrof. Linia brzegowa w rejonie tego drugiego miasta jest zanieczyszczona ropą na długości wielu kilometrów. Na Tuapse spadły tzw. naftowe deszcze. Jeszcze gorzej pod tym względem było w Permie, milionowym mieście na Uralu. Mieszkańcy miasta skarżyli się na czarne opady, zapach spalonej gumy i chemikaliów w powietrzu. Dym z pożarów rozciągnął się na 120 km. Wśród toksyn znajdują się wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA), w tym benzen – substancja rakotwórcza pierwszej klasy zagrożenia.

Od początku pełnoskalowej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku Kreml przedstawiał wojnę jako „operację specjalną” – przedsięwzięcie o ograniczonym zasięgu geograficznym, które większość Rosjan mogła ignorować, kontynuując normalne życie. Obecnie jednak przeciętnemu obywatelowi trudno się zdystansować od wojny, ponieważ konflikt zbrojny w coraz większym stopniu rozlewa się na terytorium Rosji. Nawet zagorzali zwolennicy wojny przeciwko Ukrainie przyznają, że „nie ma już tyłów”. Gubernator obwodu leningradzkiego – odległego przecież o setki kilometrów od frontu – poskarżył się, że to de facto „strefa przyfrontowa”. Jeśli Rosja chciała wojny na wyczerpanie, to ją dostała. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



ROLNICTWO MOŻE ZNALEŹĆ SIĘ POD KRESKĄ

CZY TA DZIAŁALNOŚĆ PRZESTANIE SIĘ OPŁACAĆ?

Poddawane niestabilnym warunkom pogodowym przeplatanym klęskami żywiołowymi, w połączeniu z rosnącą konkurencją tańszych produktów żywnościowych importowanych spoza UE, w tym z Ukrainy, a już wkrótce także z południowoamerykańskich krajów Mercosuru, polskie rolnictwo znalazło się w trudnym położeniu.

W przełożeniu na język konkretów sytuacja tej branży znalazła swoje odbicie w comiesięcznych danych na temat cen w skupie i na targowiskach podstawowych produktów rolnych, tj. pszenicy, żyta, żywca wołowego, wieprzowego i drobiu oraz mleka.

Ceny skupu mniejsze, eksport w dół

Otóż według danych GUS w marcu br., w porównaniu do marca ub.r., ceny skupu tych produktów spadły średnio o 11,5 proc. Oprócz cen żywca wołowego, które wzrosły, pozostałe produkty odnotowały spadki. Największe dotyczyły owsa (o prawie 27 proc.) i ziemniaków (o prawie 24 proc.). O kilkanaście procent spadły w tym czasie ceny pszenicy, żyta, jęczmienia, pszenżyta i kukurydzy. O około 5 proc. spadły wówczas ceny żywca wieprzowego, a także drobiu rzeźnego.

Co więcej, z innych danych GUS wynika, że ceny zbóż (pszenica, żyto) w skupie pozostały w marcu br. niższe bądź równe poziomowi ze stycznia 2024 roku, a więc sprzed ponad dwóch lat! W przypadku ziemniaków ich ceny na targowiskach – w porównaniu ze styczniem 2024 roku – spadły z ponad 230 zł za kwintal do prawie 171 zł w marcu br., a w mniejszym stopniu okazały się niższe w skupie, spadając ze 120 zł do 105 zł. Z kolei cena

eprasa.pl 1ec962e0ca



CORAZ MNIEJ WARTE

Między marcem br. a marcem ub.r. największe spadki cen produktów rolniczych w skupie dotyczyły owsa (prawie 27 proc.) i ziemniaków (prawie 24 proc.). O kilkanaście procent spadły w tym czasie także ceny pszenicy, żyta, jęczmienia, pszenżyta i kukurydzy.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

mleka spadła z około 2 zł/litr (styczeń 2024 roku) do 1,83 zł/litr w marcu br.

Co równie istotne, z ostatnich danych GUS na temat wyników naszego handlu zagranicznego za styczeń i luty br. wynika, że w porównaniu z takim samym okresem w ubiegłym roku z jednej strony nastąpił – o kilka–kilkanaście procent – spadek wartości eksportu takich produktów, jak: oleje, tłuszcze, woski zwierzęce i roślinne; napoje i tytoń, oraz żywności i zwierząt żywych. Jednocześnie wzrósł (o 9,9 proc.) import olejów, tłuszczów oraz wosków zwierzęcych i roślinnych.

To ostatnie zjawisko to rzecz jasna skutek tańszego importu, zwłaszcza przez wielkie sieci spożywcze, produktów rolno-spożywczych – tańszego niż analogiczne produkty od polskich rolników.

Obecny rok dla rolnictwa nie zapowiada się dobrze, bo sporo upraw, zwłaszcza ogrodniczych, zostało zniszczonych przez przymrozki.

Większa część tegorocznych plonów zniszczona

Jak zaznacza w rozmowie z „GP” poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek sejmowej komisji rolnictwa, bez wątpienia obecnie panuje wysoka podaż polskich produktów rolnych, uzupełniana importem, zwłaszcza z Ukrainy, gdzie są bardzo niskie ceny zbóż. – Przekłada się to na pozostałe ceny – mówi poseł. – Jednocześnie obecny rok dla rolnictwa nie zapowiada się dobrze, bo faktycznie sporo upraw, zwłaszcza ogrodniczych, właśnie zostało zniszczonych. Zatem niespecjalnie możemy liczyć na dobre plony truskawek, borówek czy innych owoców. Stąd bez wątpienia ceny w tym obszarze będą – dla konsumentów w sklepach – najprawdopodobniej wysokie. Rzecz jasna nie jest też tak, że wszystkie te produkty zmarzły na całym świecie. Zatem zwiększony zostanie ich import. Ale dla części naszych często nowoczesnych gospodarstw straty już można szacować jako bardzo znaczące.

Tymczasem w wyniku tegorocznej ostrej zimy zamarzły największe sady w Radomskiem, Sandomierskiem i na południu Polski.

– Na wyrównanie powstałych strat rolnikom są więc potrzebne duże pieniądze. Ale z tego, co słyszałem, przewidywana jest dla nich jedynie pomoc de minimis, a więc groszowa – liczona od wartości sprzedaży w branży rolniczej w danym roku i rozłożona na trzy lata. Zapewne będzie to zaledwie około 1000 zł/hektar. Ponadto jest unijny fundusz – na pomoc w związku z klęskami żywiołowymi. Tyle że środki z jego tytułu rozdzielane są na 27 krajów członkowskich UE. Zatem Polska dostanie z niego niewiele – dodaje poseł.

Apel o pomoc dla sadowników i reakcja ministerstwa

Nic więc dziwnego, że przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” zwrócił się na początku maja do ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego z wnioskiem o pomoc dla sadowników i producentów owoców jagodowych w związku z wystąpieniem przymrozków i mrozów, które spowodowały nawet 100-proc. straty w uprawach. Chodzi o „dopłaty do hektara zniszczonych upraw i mechanizm postojowy, zmianę sposobu naliczania strat w uprawach, kredyty preferencyjne, zwolnienie ze składek w KRUS i podatku rolnego oraz reformę systemu ubezpieczeń upraw rolnych i zwierząt gospodarskich” – dodał szef NSZZ RI „Solidarność”.

Po kilku dniach Ministerstwo Rolnictwa jedynie dość ogólnikowo skomentowało. – Przymrozki dotknęły sadowników w wielu regionach kraju. Przygotowujemy wniosek o wsparcie nadzwyczajne do Komisji Europejskiej – poinformował minister rolnictwa Stefan Krajewski.

Na stronach ministerstwa dowiadujemy się o skali przymrozków: „W części gospodarstw straty sięgają nawet 100 proc. plonów, a w wielu kolejnych – kilkudziesięciu procent. Komisje w województwach szacują ich dokładną skalę”.

Jak na razie resort nie chwali się rezultatami owego wniosku do Komisji Europejskiej. Według ministerstwa „w takich sytuacjach trzeba szybko uruchamiać wsparcie i w pełni wykorzystywać środki dostępne w ramach Wspólnej Polityki Rolnej”. – Zmiany klimatyczne coraz częściej uderzają w rolnictwo, dlatego potrzebne są konkretne mechanizmy wsparcia, które zwiększą odporność gospodarstw i konkurencyjność rolników – skomentował minister.

FOT. KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1ec962e0ca

Mercosur już od lipca…

– Polscy rolnicy mają problem z eksportem wyprodukowanych przez siebie zbóż – mówi „GP” Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku. – Było to już widoczne pod koniec ubiegłego roku. Generalnie na świecie to był rok większych zbiorów produktów rolnych, zwłaszcza w Argentynie (a więc jednym spośród krajów Mercosuru) czy Kazachstanie. Wskutek tego nie mieliśmy rynku zbytu na nasz potencjalny eksport na przykład zbóż, których wyprodukowaliśmy w ubiegłym roku więcej niż w 2024 roku. To był jeden z powodów, dla których zboże na polskim rynku było stosunkowo tanie już pod koniec ubiegłego roku i na początku bieżącego roku. Zaś jeśli zostaje podpisana umowa o handlu UE z krajami Mercosuru i o ile ona finalnie, w zakresie bilansu kosztów i korzyści, makroekonomicznie dla Unii okazałaby się pozytywna, a dla Polski – neutralna, oprócz sektora rolnego, to oczywiste jest, że nie tylko eksport polskich produktów rolno-spożywczych do krajów pozaunijnych jest zagrożony, lecz także nasz eksport na inne rynki europejskie, a więc tam, gdzie dotąd sprzedawaliśmy nasze zboże. Bowiem zastąpi je zboże z Ameryki Południowej. To jest problem, którego polscy rolnicy najbardziej się obawiają, gdy od początku lipca br. umowa UE – kraje Mercosuru wejdzie w życie, niezależnie od skargi w tej sprawie do TSUE złożonej przez europarlament.

Większa pomoc rolnikom za rządów PiS

– Okazuje się przy tym, że polski komisarz ds. budżetu UE Piotr Serafin przygotował taki budżet rolny, że od 2028 roku o ponad 1,5 mld euro rocznie będzie mniej na dopłaty bezpośrednie niż w obecnej perspektywie finansowej UE. Przykrywa się to wszystko co prawda jakimiś środkami z Funduszu Spójności, ale twarde dane pokazują, że jest źle. A od 2028 roku dla polskiej wsi nastaną naprawdę fatalne czasy – mówi Kuźmiuk.

– Nie wiem, czy minister rolnictwa wywiąże się z deklaracji, którą złożył, że jego resort będzie pomagał rolnikom poszkodowanym warunkami pogodowymi – panującymi przez wiele tygodni mrozami. Trudno dziś powiedzieć, czy to się na przykład ograniczy do pomocy de minimis, która jest w gruncie rzeczy groszowa, czy też zwróci się do Komisji Europejskiej o zgodę na większą pomoc publiczną. Za rządów PiS, w związku z przymrozkami w 2022 roku, przekazaliśmy naszym rolnikom prawie 1 mld zł. Obawiam się jednak, że obecnie, ze względu na problemy budżetowe, nasi rolnicy aż na taką pomoc nie będą mogli liczyć i że ze strony Ministerstwa Rolnictwa zamiast realnej pomocy będzie raczej mydlenie oczu – dodaje poseł.

Działanie Unii bankrutuje

– Nie można liczyć na obecne władze w związku ze znaczącymi spadkami cen podstawowych produktów rolnych w skupie i na targowiskach czy tegorocznymi przymrozkami, co dotyczy zwłaszcza rolników sadowników – podkreśla w wypowiedzi dla „GP” prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana. – Trzeba byłoby zmienić rząd – dodaje. – Natomiast spadki cen w rolnictwie wiążą się w dużej mierze z unijną umową o handlu z krajami Mercosuru. Warto podkreślić, że Unia szalała już wiele dekad wcześniej poprzez tworzenie z rolnictwa obszaru subsydiowania, tj. tzw. Wspólnej Polityki Rolnej, ale tak naprawdę tworzenie przez UE kontroli nad rolnictwem. To był zresztą pierwszy taki obszar, bowiem takie „obszary kontroli” rozciągane są na inne dziedziny. Takie działanie Unii bankrutuje – w tym sensie, że ta kontrola poszła w kierunku generowania kosztów niepotrzebnych procedur. W wielu wypadkach również tworzenia specjalnych warunków sanitarnych itd. Oczywiście pewne wymagania podstawowe są potrzebne.

Według Krysiaka obecny rząd tłumaczy się, że są takie przepisy w UE, że gdy dany towar pojawi się na terenie UE, to można nim swobodnie handlować. Tylko że w ten sposób ten proces będzie prowadził, co już się dzieje, do niszczenia nie tylko polskiej gospodarki. To skutkuje niszczeniem zarówno rolnictwa UE, jak i gospodarki unijnej. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

STOPY BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmienionym poziomie: stopa referencyjna 3,75 proc.; stopa lombardowa 4,25 proc.; stopa depozytowa 3,25 proc.; stopa redyskontowa weksli 3,80 proc.; stopa dyskontowa weksli 3,85 proc. Według RPP wynika to m.in. z faktu, że w I kw. br. roczna dynamika PKB spowolniła w strefie euro i wzrosła w USA. Wzrosły też ceny paliw na świecie, co wywołało wzrost inflacji w wielu gospodarkach. Surowce rolne są nadal tańsze niż w ub.r. Perspektywy aktywności i inflacji na świecie pogorszyły się i pozostają obarczone niepewnością.



ŚWIATOWI EKSPERCI LECZENIA SŁUCHU W POLSCE

10–13 maja br. w Warszawie i Kajetanach odbyła się 18. Międzynarodowa Konferencja nt. Implantów Ślimakowych i Innych Technologii Implantacyjnych, CI2026. To największe światowe wydarzenie na temat implantów ślimakowych i technologii implantacyjnych w leczeniu zaburzeń słuchu. Polska była gospodarzem konferencji po raz pierwszy. Wzięli w niej udział specjaliści z kilkudziesięciu krajów i wszystkich kontynentów. Organizatorami wydarzenia były Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Instytut Narządów Zmysłów.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1ec962e0ca

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Jeszcze co najmniej 8–9 miesięcy drożyzny Brytyjski minister Darren Jones ocenił w BBC, że dla Europy gospodarcze skutki wojny z Iranem utrzymają się co najmniej osiem miesięcy od momentu jej zakończenia. Więc jeszcze przez co najmniej 8–9 miesięcy „ludzie będą musieli borykać się z wyższymi cenami paliw i energii, żywności i biletów lotniczych". Ten czas należy jednak liczyć dopiero od momentu zawarcia pokoju i jest to „scenariusz optymistyczny", stwierdził minister.

Deficyty fiskalne W 2025 roku Polska miała drugi największy deficyt budżetu w relacji do PKB wśród wszystkich państw UE – aż 7,3 proc. Gorsza była tylko Rumunia, gdzie w kasie państwa zabrakło równowartości aż 7,9 proc. PKB. W Belgii manko wyniosło 5,2 proc. PKB, we Francji 5,1 proc., a na Węgrzech 4,7 proc. W pięciu krajach UE odnotowano nadwyżkę w finansach publicznych: na Cyprze +3,4 proc. PKB, w Danii 2,9 proc., w Irlandii 1,8 proc., w Grecji 1,1 proc. PKB, a w Portugalii 0,7 proc.

Władze UE zakazują sprzedaży miodu przefiltrowanego Od 14 czerwca br. zmienią się przepisy dotyczące sprzedaży miodu. W całej Polsce ma wejść w życie unijny zakaz sprzedaży miodu przefiltrowanego jako zwykłego miodu akacjowego czy lipowego. Ze sklepowych półek mają zniknąć miody, których jakość (w opinii urzędników UE) rzekomo „spada po intensywnej obróbce". Ta zmiana jest częścią wdrażania tzw. dyrektywy śniadaniowej UE, która obejmuje też przepisy dotyczące „ujednolicenia zasad jakości handlowej" soków owocowych, dżemów czy mleka konserwowanego.

W Niemczech najniższa liczba urodzeń od 1945 roku Niemiecki GUS podał, że w ubiegłym roku w Niemczech urodziło się najmniej dzieci od 1945 roku – 654,3 tys., tj. o 3,4 proc. mniej niż rok wcześniej. Liczba urodzeń spadła czwarty rok z rzędu. Największe spadki odnotowano na północnym wschodzie Niemiec – w Berlinie, Brandenburgii i Meklemburgii. Jedynie land Hamburg miał wzrost urodzeń w porównaniu z rokiem 2024 – o 0,5 proc. Liczba zgonów w 2025 roku wyniosła natomiast 1,01 mln i przewyższyła liczbę urodzeń o około 352 tys. To największa taka różnica od 1945 roku.

ŚLADOWY WZROST

Eurostat podał, że w I kwartale br. PKB 27 krajów UE i 21 krajów waluty euro wzrósł raptem o 0,1 proc. wobec poprzedniego kwartału i o 0,8 proc. przez rok, ocierając się o techniczną recesję.

Policyjna przemoc w Holandii W trakcie tłumienia demonstracji mieszkańców 8-tysięcznego miasta Loosdrecht policja biła pałkami ludzi protestujących przeciwko budowie tam ośrodka dla kilkuset nielegalnych imigrantów (w dodatku na koszt podatników). Jeden protestujący został pobity do nieprzytomności. W Holandii tzw. ustawa dystrybucyjna z 2024 roku nakazuje gminom przyjmowanie nielegalnych przybyszów, którzy w urzędach i mediach są określani jako „uchodźcy" lub „azylanci". Według danych rządu w Holandii przestępstwa z udziałem imigrantów stanowią już prawie 50 proc. wszystkich przestępstw. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Inflacja w UE wymknęła się spod kontroli?

Kwietniowa inflacja HICP [wskaźnik ten jest głównym wyznacznikiem stabilności cen – przyp. red.] w 21 krajach waluty euro okazała się wyższa od oczekiwań ekonomistów i osiągnęła poziom co najmniej 3 proc. rocznie. Jak wynika ze wstępnych danych Eurostatu. Jeszcze w lutym br., przed wojną na Bliskim Wschodzie, ta inflacja wynosiła 1,9 proc.



eprasa.pl 1ec962e0ca



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ODWRÓCIĆ LOGIKĘ EWAKUACJI

Szpital do rannego, a nie ranny do szpitala – gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie i wybitny autorytet w dziedzinie medycyny wojskowej, postuluje budowę nowej architektury zabezpieczenia medycznego, odpowiadającej wyzwaniom współczesnego pola walki w kontekście jego szerokiej dronizacji. „Nowa organizacja zabezpieczenia zaczyna się nie od szpitala, lecz od pojedynczego żołnierza" – wskazuje ekspert w swojej analizie.

NOWY PORZĄDEK POLA WALKI

Wykorzystanie bezzałogowców na masową skalę przez obie strony toczącego się konfliktu na Ukrainie potwierdziło diametralną zmianę, jaka zaszła w prowadzeniu działań na polu walki. Dotyczy to również aspektów medycznych. „Wojny przemysłowe XX wieku rozstrzygała gęstość ognia, wojny zdronizowane rozstrzyga gęstość nadzoru. W warunkach gęstości ognia ranny umierał, kiedy nie zdążył uciec ze strefy rażenia. W warunkach nadzoru z powietrza umiera dlatego, że każda próba pomocy jest natychmiast widziana. A co widziane, będzie zniszczone" – podkreśla gen. broni prof. dr hab. n. med. Grzegorz Gielerak w publikacji zamieszczonej na Portalu Obronnym i głównej stronie Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM). Brak mobilności na zdronizowanym polu walki nie jest doktryną. Jest wyrokiem. Zasada jest bowiem prosta: Kto się zatrzymuje, staje się łatwym celem. „Stałość, która przez dwa wieki była atrybutem ochronnym, stała się atrybutem demaskującym" – wskazuje gen. Gielerak.

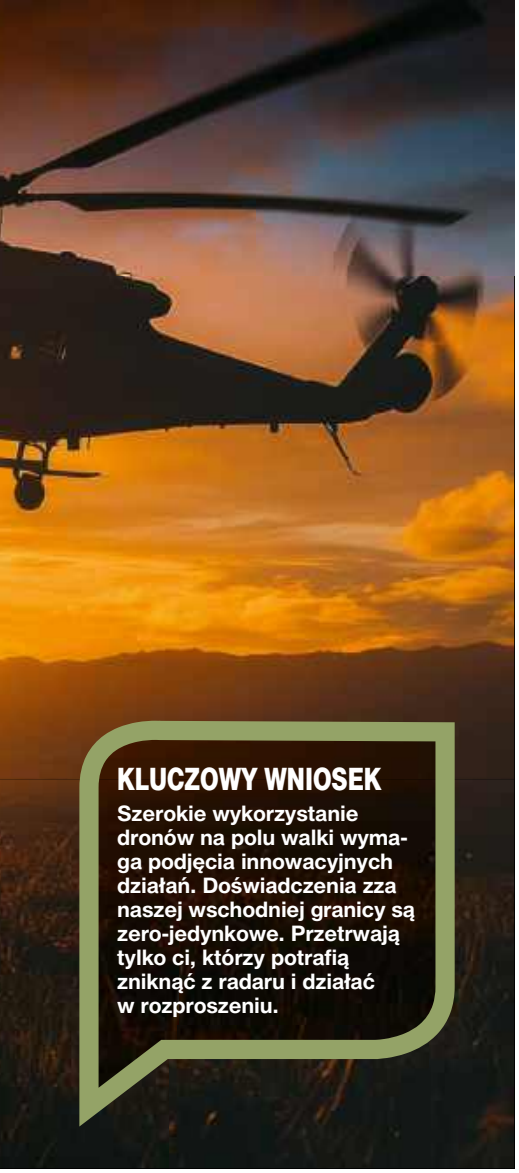
Brutalna weryfikacja

Jak wynika z danych ukraińskiego Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych dotyczących przebiegu wojny, czas od zranienia do dotarcia do punktu stabilizacji wynosi w wielu sektorach walk 5 do 7 godzin, a do pierwszej interwencji chirurgicznej w formule damage control – nawet kilkanaście. Z kolei Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podaje, że od początku agresji odnotowano 2881 ataków na ukraińskie placówki medyczne, w których zginęło 233 pracowników medycznych i pacjentów, a 930 osób zostało rannych. Co więcej, z każdym rokiem inwazji częstotliwość uderzeń na tego typu miejsca się zwiększa. Generał Gielerak podkreśla, że drony i platformy sterowane światłowodem rozszerzyły strefę rażenia do 40 km za linię styczności, eliminując tradycyjne korytarze ewakuacyjne. Wniosek jest prosty: to, co było pewnikiem podczas misji stabilizacyjnych (Irak, Afganistan), zostało brutalnie zweryfikowane podczas trwającej wojny na Ukrainie. Upadł mit tzw. złotej godziny i logistyki medycznej w bezpiecznych warunkach. Teraz każda próba transportu lub stała placówka medyczna są natychmiast wykrywane i niszczone. Dlatego niezbędne jest odwrócenie logiki ewakuacji – szpital do rannego, a nie ranny do szpitala.

Nowe zasady

Skoro stały punkt, jakim jest szpital, pozostaje pod kontrolą dronów, podobnie jak trasy ewakuacji, konieczne jest stworzenie systemu, który będzie docierał

eprasa.pl 1ec962e0ca



KLUCZOWY WNIOSEK

Szerokie wykorzystanie dronów na polu walki wymaga podjęcia innowacyjnych działań. Doświadczenia zza naszej wschodniej granicy są zero-jedynkowe. Przetrwają tylko ci, którzy potrafią zniknąć z radaru i działać w rozproszeniu.

do rannego żołnierza, nie narażając przy tym personelu medycznego. Generał Gielerak postuluje utworzenie tzw. bezzałogowej sieci przetrwania. Zdalnie sterowane łaziki lub drony podlecą pod sam okop, zrzucą leki albo zabiorą rannego na pokład. Jeżeli korzystać z transportu naziemnego, to z wykorzystaniem opancerzonych pojazdów o zredukowanej wykrywalności. W warunkach utraconej dominacji w powietrzu – postawić na transport pociągami, wykorzystując sieć kolejową. Zdaniem eksperta równolegle należy rozwijać sieć dronowego zaopatrzenia medycznego, dostarczającą krew i środki krwiopochodne na wysunięte pozycje w czasie krótszym niż 60 minut od wezwania. „Uruchomienie programu, który ten cel umożliwi, stanowi jedno z najpilniejszych wyzwań modernizacyjnych wojskowej służby zdrowia, wymagające decyzji w horyzoncie najbliższych miesięcy” – wskazuje dyrektor WIM.

Niezwykle ważna jest też medyczna odpowiedzialność samych żołnierzy. Kompetencje z zakresu TCCC (tamowanie krwotoków, odbarczanie odmy, podawanie leków hemostatycznych) muszą stać się powszechnym standardem przygotowania żołnierza do działania na współczesnym polu walki. Wielu żołnierzy przeżyłoby po odniesionych ranach, gdyby tylko ktoś obok wiedział, jak im natychmiast pomóc. By zwiększyć te szanse, konieczne jest również dostosowanie pakietów medycznych do obrażeń w wyniku działania dronów. Ekspert postuluje także szersze zastosowanie nowych technologii w zakresie zachowania świadomości sytuacyjnej (automatyczny nadzór biometryczny) oraz wykorzystanie technologii AI w przewidywaniu następstw obrażeń i procedurze triażu. „Algorytmy uczenia maszynowego klasyfikują poszkodowanych według prawdopodobieństwa przeżycia, skracając średni czas segregacji z 18 do 7 minut. W warunkach, w których presja czasu wyznacza standard i tryb podejmowania decyzji medycznych, różnica jedenastu minut w segregacji przesądza o losie kolejnych rannych w kolejce” – wyjaśnia gen. Gielerak. Ważny jest też wymiar psychologiczny. Autor analizy wskazuje na konieczność walki z tzw. dronofobią, czyli traumą wynikającą z permanentnego osaczenia przez bezzałogowce.

Jeden organizm

Za największą zmianę strukturalną ekspert uważa jednak integrację cywilnego i wojskowego systemu ochrony zdrowia. W czasie wojny tworzą one jeden organizm. Warto pamiętać, że żaden kraj w NATO nie dysponuje wystarczającą liczbą szpitali wojskowych. Konieczne jest więc przeobrażenie placówek cywilnych w element wojskowego systemu ratunkowego na trzech poziomach: Role 2, Role 3 i Role 3+. „Szpitale Role 2 Enhanced – placówki satelitarne rozmieszczone najbliżej linii styczności z przeciwnikiem, tj. w odległości około 30 kilometrów od strefy walk – stabilizują stan pacjenta i przygotowują go do dalszego transportu. Szpitale poziomu Role 3 stanowią centralne węzły regionu, lokalizowane w pasie 30–100 km od strefy walk, w ośrodkach dysponujących rozwiniętą infrastrukturą drogową i kolejową – z odległością nieprzekraczającą godziny transportu kołowego. Każdy region powinien dysponować co najmniej jednym szpitalem Role 3+ pełniącym funkcję centralnego węzła urazowego, do którego trafiają najciężej ranni z placówek satelitarnych” – wyjaśnia ekspert. Dodaje, że polskie realia operacyjne wymagają przygotowania od 40 do 60 szpitali poziomu Role 2 Enhanced, Role 3 i Role 3+ – w proporcjach 5:3:1. Co ważne, placówki cywilne na wszystkich wymienionych poziomach wymagają przeniesienia bloków operacyjnych i magazynów krwi do kondygnacji podziemnych, instalacji systemów filtrowentylacji CBRN (zagrożenia chemiczne, biologiczne, radiologiczne i nuklearne) oraz zapewnienia pełnej autonomii energetycznej na minimum 72 godziny. „Logika rozwiązania jest spójna. Zniszczenie pojedynczego szpitala nie paraliżuje regionu, pod warunkiem że pozostałe węzły są przygotowane do natychmiastowego przejęcia jego strumienia rannych” – precyzuje.

***

Szerokie wykorzystanie dronów na polu walki wymaga podjęcia innowacyjnych działań. Doświadczenia zza naszej wschodniej granicy są zero-jedynkowe. Przetrwają tylko ci, którzy potrafią zniknąć z radaru i działać w rozproszeniu. W swojej analizie gen. Grzegorz Gielerak trafnie wskazuje, że w przypadku takich krajów jak Polska kluczową kwestią przy budowie nowej architektury zabezpieczenia medycznego jest decyzyjność, a nie warunki finansowe – w sytuacji gdy przeznaczamy na obronność 4,7 proc. PKB. Pamiętajmy, że gotowość i posiadanie odpowiedniej infrastruktury medycznej są równie ważne jak zdolności typowo militarne. „Różnica między systemem zbudowanym w czasie pokoju a improwizowanym pod presją strat sanitarnych nie jest różnicą kosztową ani organizacyjną – jest różnicą liczby żołnierzy, którzy przeżyją pierwszy tydzień konfliktu” – wskazuje gen. Gielerak w podsumowaniu. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 1ec962e0ca

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej” w Radzie ds. Polonii

Prezydent RP Karol Nawrocki powołał Radę do spraw Polonii i Polaków za Granicą. Wśród osób, które otrzymały akty powołania, znaleźli się: Paweł Piekarczyk – koordynator zagranicznych Klubów „GP”, Tadeusz Antoniak – koordynator Klubów „GP” w USA, Andrzej Woda – koordynator Klubów „GP” Europy Zachodniej oraz Sławomir Wróbel z Klubu „GP” Londyn.

W Pałacu Prezydenckim odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych przedstawicielom Polonii i Polaków za granicą oraz aktów powołania członkom nowo utworzonej Rady do spraw Polonii i Polaków za Granicą przy Prezydencie RP. Akty powołania wręczył prezydent RP Karol Nawrocki.

Przewodniczącym rady został ambasador Konstanty Radziwiłł. Funkcję I zastępcy przewodniczącego objęła ambasador Anna Maria Anders, natomiast II zastępcą przewodniczącego został Tadeusz Antoniak.

Powołanie przedstawicieli środowiska Klubów „Gazety Polskiej” do rady jest ważnym wyróżnieniem, a także zobowiązaniem do dalszej pracy na rzecz Polonii i Polaków za granicą. Jak podkreśliła prezes Klubów „GP” Ewa Wójcik, osoby te od lat działają społecznie, często kosztem własnego czasu i środków, budując środowiska polonijne i dbając o dobre imię Polski. – Serdecznie gratuluję wszystkim powołanym: Pawłowi Piekarczykowi, Tadeuszowi Antoniakowi, Andrzejowi Wodzie oraz Sławomirowi Wróblowi. Powołanie do Rady do spraw Polonii i Polaków za Granicą przy Prezydencie RP jest wyróżnieniem, ale przede wszystkim zobowiązaniem do dalszej pracy na rzecz Polaków poza granicami kraju. Nasi przedstawiciele od lat działają społecznie, często kosztem własnego czasu i środków, budując środowiska polonijne i dbając o dobre imię Polski. To dowód, że działalność Klubów „Gazety Polskiej” jest dostrzegana i ma znaczenie – podkreśliła Ewa Wójcik.

Obchody Dnia Flagi i święta Konstytucji 3 maja

Kluby „Gazety Polskiej” w Polsce i za granicą aktywnie włączyły się w obchody Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej oraz 235. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Klubowicze uczestniczyli w mszach św., uroczystościach patriotycznych, marszach, paradach, składali kwiaty i rozdawali biało-czerwone flagi. Poniżej prezentujemy relacje z części wydarzeń.



Spontaniczny biało-czerwony spacer po Dzierżoniowie zorganizowany z okazji

IŁAWA | W święto Konstytucji 3 maja członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Iławie wzięli udział w uroczystościach państwowych na Pl. Zamkowym w Warszawie, które odbyły się z udziałem prezydenta RP Karola Nawrockiego. Podczas obchodów złożono również kwiaty pod Pomnikiem śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, oddając hołd jego pamięci. Na zakończenie dnia klubowicze odwiedzili siedzibę TV Republika, gdzie uczestniczyli w programie na żywo Adriana Klarenbacha „Klub Republiki”.

ZGORZELEC | Klub „Gazety Polskiej” w Zgorzelcu uczcił majowe święta biało-czerwoną motoparadą pod hasłem „Dumni z biało-czerwonej!”, której był organizatorem. Parada przejechała ulicami Zgorzelca, Sulikowa, Zawidowa i Bogatyni do Działoszyna, gdzie odbywał się piknik z okazji Dnia Flagi. Klubowicze „GP” mieli również okazję zwiedzić zabytkowy kościół w Działoszynie, w którym swoją mszę prymicyjną odprawił w 1972 roku bł. ks. Jerzy Popiełuszko. W święto Konstytucji 3 maja delegacja klubu „GP” wzięła udział w uroczystościach organizowanych przez burmistrza miasta i gminy Bogatynia, składając wiązankę kwiatów pod Pomnikiem Jana Pawła II. W wydarzeniu uczestniczyli także przyjaciele z Klubu „Gazety Polskiej” w Środzie Śląskiej.

INOWROCŁAW | W Dniu Flagi inowrocławskie Solanki przybrały biało-czerwone barwy za sprawą Klubu „Gazety Polskiej” w Inowrocławiu. Klubowicze rozdawali mieszkańcom oraz kuracjuszom polskie flagi. Nie brakowało rozmów i wspólnych zdjęć. Gdy zabrakło flag dla spacerujących po Solankach, do akcji dołączył poseł Piotr Król, który dostarczył kolejne biało-czerwone flagi.

DZIERŻONIÓW II | Z okazji Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej Klub „Gazety Polskiej” Dzierżoniów II oraz Obywatelski Ruch Patriotyczny zorganizowały spontaniczny biało-czerwony spacer po Dzierżoniowie. Uczestnicy z flagami w rękach wyruszyli sprzed Pomnika Jana Pawła II, przeszli przez Rynek i ul. Wrocławską dotarli najpierw do Pomnika Żołnierzy Niezłomnych, a następnie do Pomnika Pamięci Losów Ojczyzny.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1ec962e0ca



Dnia Flagi m.in. przez tamtejszych klubowiczów „GP”.

KIELCE-CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum uczestniczył w obchodach Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Klubowicze „GP” wzięli udział we mszy św. w bazylice katedralnej odprawionej w intencji ojczyzny. Dalsze uroczystości odbyły się na Placu Muzeum Narodowego przed katedrą. Przemówienie wygłosił wojewoda świętokrzyski Józef Bryk, a Kompania Reprezentacyjna Młodzieży z Zakładu Doskonalenia Zawodowego zaprezentowała pokaz musztry paradnej. Szczególnie poruszającym momentem było wykonanie pieśni „My, Pierwsza Brygada”. Klubowicze „GP” połączyli świętowanie Dnia Flagi z wolontariatem na rzecz produkcji filmu o Wojtku Szczepaniaku – kieleckim bohaterze, harcerzu Szarych Szeregów, zamordowanym przez Niemców 21 września 1944 roku. W wydarzeniu uczestniczyła również Kielczanka, śpiewaczka operowa i sopranistka Renata Drozd.

PAS-DE-CALAIS (Francja) | Klub „Gazety Polskiej” Pas-de-Calais uczestniczył w uroczystościach w polskim Kościele Millénium w Lens. Po mszy św. klubowicze złożyli wiązankę kwiatów, a wraz z proboszczem parafii odmówili modlitwę w intencji ojczyzny.

NOWA SÓL | W Nowej Soli odbyła się jubileuszowa X Parada Motocyklowa z okazji 235. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Wydarzenie współorganizował m.in. Klub „Gazety Polskiej” w Nowej Soli. Ryk silników i setki biało-czerwonych flag stworzyły wyjątkową atmosferę patriotycznego świętowania, pokazując, że pamięć o Konstytucji 3 maja łączy kolejne pokolenia.

NOWY SĄCZ im. J. OLSZEWSKIEGO | Delegacja Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego, na czele z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem, wzięła udział w sądeckich obchodach 235. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w intencji ojczyzny w Bazylice św. Małgorzaty. Modlitwie przewodniczył i kazanie wygłosił ks. Jerzy Jurkiewicz, proboszcz parafii. Następnie uczestnicy udali się na Pl. 3 Maja, gdzie przy Pomniku Stanisława Małachowskiego odbyła się dalsza część obchodów. Przemówienie wygłosił prezydent Nowego Sącza, a pieśni patriotyczne wykonał zespół Sądeczoki z Pałacu Młodzieży. Na zakończenie delegacje, w tym Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu, złożyły wieńce i kwiaty pod Pomnikiem Stanisława Małachowskiego.

SKIERNIEWICE II | Uroczystości uchwalenia Konstytucji 3 maja w Skierniewicach rozpoczęły się mszą św. w intencji ojczyzny w kościele garnizonowym. Następnie po odśpiewaniu hymnu państwowego delegacje złożyły kwiaty pod Pomnikiem Niepodległości na Pl. św. Jana Pawła II. W imieniu Klubu „Gazety Polskiej” Skierniewice II również złożono kwiaty.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

HRUBIESZÓW (woj. lubelskie) – reaktywacja klubu „GP”. Przewodniczącą została Anna Kusiak, tel.: 503 434 123, e-mail: klubgp.hrubieszow@gmail.com.

Sprostowanie: W poprzednim serwisie podaliśmy, że 564. Klub „Gazety Polskiej” Bojanowo powstał w województwie warmińsko-mazurskim. Prawidłowa informacja brzmi: Klub „Gazety Polskiej” Bojanowo znajduje się w województwie wielkopolskim. Za pomyłkę przepraszamy. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI – spotkanie z Adamem Borowskim. 14 maja, godz. 19, dom parafialny przy Kościele pw. Nawiedzenia NMP w Srebrnej, ul. Kościelna 9.

KĘDZIERZYN-KOŹLE – spotkanie z red. TV Republika Jakubem Maciejewskim. 14 maja, godz. 18, Dom Kultury Chemika, Al. Jana Pawła II 27, Kędzierzyn-Koźle.

CZĘSTOCHOWA – Klub „GP” Częstochowa wraz z Młodzieżowym Częstochowskim Klubem „GP” zapraszają na spotkanie z dr. Oskarem Kidą i Oskarem Szafarowiczem. 16 maja, godz. 15, aula tygodnika „Niedziela”, ul. 3 Maja 12, Częstochowa.

SŁUPSK – Klub „GP” Słupsk i poseł Dorota Arciszewska-Mielewczyk zapraszają na spotkanie z posłami Dariuszem Mateckim i Mariuszem Goskiem. 16 maja, godz. 14.30, Uniwersytet Pomorski, budynek K2, ul. Kozietulskiego 7, Słupsk.

NOWY SĄCZ – spotkanie z dr. Markiem Wochem. 17 maja, godz. 18, restauracja Pieroszki.pl, ul. Wiśniowieckiego 57, Nowy Sącz.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie z Oskarem Kidą i Oskarem Szafarowiczem. 18 maja, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

ŁUKÓW – spotkanie z ministrem Adamem Andruszkiewiczem. 19 maja, godz. 18, aula I LO w Łukowie, ul. Wyszyńskiego 41.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 1e



BYŁO W NIEJ COŚ Z TRAUGUTTA

PORTRET MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

65 lat temu, 15 maja 1961 roku, zmarła matka Elżbieta Róża Czacka. W 2021 roku została razem z prymasem Stefanem Wyszyńskim wyniesiona na ołtarze. Kardynał Marcello Semeraro w homilii wygłoszonej podczas mszy świętej z obrzędem beatyfikacji mówił: „Pozostawili wzór służby konkretnemu potrzebującemu człowiekowi, również wówczas, kiedy nikt się nim nie zajmuje i wydaje się, że zwycięża obojętność".

Piotr **Dmitrowicz**

Róża Czacka urodziła się 150 lat temu, 22 października 1876 roku w Białej Cerkwi. Pochodziła ze znakomitej arystokratycznej rodziny z patriotycznymi tradycjami. Dość powiedzieć, że jej pradziad Tadeusz Czacki w 1805 roku założył słynne Liceum Krzemienieckie. Duch „wołyńskich Aten" promieniował w czasach rozbiorów na całą byłą Rzeczpospolitą. Młoda hrabianka otrzymała zgodnie z obyczajem znakomite wykształcenie, znała kilka języków, opływała w luksusy, salony stały przed nią otworem. Niestety od dzieciństwa miała problemy ze wzrokiem, które pogłębiły się po upadku z konia. W 22. roku życia przeżyła dramat. Od doktora Gepnera usłyszała: „Wzroku pani nie odzyska, gdyż jest bezpowrotnie stracony. Wszelkie dalsze starania i zabiegi już nic nie dadzą. Zamiast tego niech pani pomyśli raczej o zajęciu się losem osiemnastu tysięcy niewidomych w Królestwie Polskim, o których do tej pory nikt się nie zatroszczył". Co mogła myśleć sobie młoda kobieta z pięknymi widokami na przyszłość, słysząc taką diagnozę? Jak mogła zareagować? Róża zamknęła się na trzy dni w swoim pokoju i to wówczas podjęła decyzję, która zaprowadzić ją miała do ofiarowania swojego życia niewidomym. Po latach powiedziała: „Tak jak doktor Gepner był moim wielkim dobroczyńcą, tak największym moim szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie kalectwo? Jakie byłoby moje życie bez niego?".

Kolejna dekada w życiu Róży Czackiej to trudna nauka życia i funkcjonowania jako niewidoma, ale też cała seria podróży na zachód Europy. Odwiedziła m.in. Belgię, Austrię, Szwajcarię i Niemcy. Starała się poznać najnowsze metody pracy z ludźmi niewidzącymi. Ostatecznie przyjęła koncepcję francuskiego tyflologa Maurice'a de la Sizeranne'a, że człowiek niewidomy może i powinien być integralną częścią społeczeństwa. Tu nie można ograniczać się tylko do wsparcia, przysłowiowej jałmużny, trzeba robić wszystko, żeby ci ludzie czuli się potrzebni i przydatni.

Ślepa baba zakłada zakon

Zgodnie z tymi wzorami w 1908 roku powstało Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Królestwie Polskim. Kiedy dziesięć miesięcy później umarł jej ojciec, Róża postanowiła przeznaczyć swój majątek po ojcu na pomoc niewidomym. W Warszawie powstało pierwsze schronisko dla dziewcząt niewidomych, w którym

Wielkim sukcesem matki Czackiej było ujednolicenie polskiego systemu pisania brajlem, co uzyskało w 1934 roku zatwierdzenie rządowe.

m.in. mogły się one uczyć wyplatania koszyków. Za tym poszły kolejne inicjatywy, takie jak założenie biura przepisywania książek brajlowskich, powstanie patronatu mającego na celu opiekę nad niewidomymi, uruchomienie przedszkola dla dzieci niewidomych i szkoły dla chłopców, gdzie uczono pisania brajlem w języku polskim. Wszystkie te inicjatywy były nowatorskie nie tylko na ziemiach polskich, lecz w ogóle na tle całej Europy.

W 1915 roku Czacka wyjechała do brata na Wołyń, trwające działania I wojny światowej uniemożliwiły jej powrót. Kolejne trzy, być może decydujące w jej życiu, lata spędziła w Żytomierzu. Przemianie duchowej towarzyszyła praktyka ubóstwa. W listopadzie 1917 roku przywdziała habit zakonny i przyjęła imię zakonne siostra Elżbieta od Ukrzyżowania Pana Jezusa. Po powrocie do Warszawy doprowadziła do powstania Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Osobisty upór i wsparcie kardynała Kakowskiego nie były tu bez znaczenia. Wielokrotnie Róża słyszała zdania typu: „Zachciało się ślepej babie zakładać zakon".

Laski

W 1921 roku matka Czacka otrzymała od Antoniego Daszewskiego niewielki fragment ziemi, raczej nieużytków w Laskach pod Warszawą. Wkrótce zarząd Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi zdecydował o budowie w tym miejscu zakładu dla niewidomych. Zanim do tego doszło, matka Czacka przeżyła kolejny osobisty dramat cierpienia. Na szczęście pomyślnie przeszła operację usunięcia guza piersi. Nowotwór był wyjątkowo złośliwy. W szpitalu poznała Antoniego Marylskiego, jak się miało okazać – na całe lata stanowił on filar Lasek. Marylski przyszedł wtedy do siostry Czackiej podziękować za modlitwę w jego intencji, o którą prosił siostrę ksiądz Władysław Korniłowicz, duchowy filar Lasek. Tak to pierwsze spotkanie zapamiętał Marylski: „To, co mnie uderzyło i zniewoliło od razu, dlaczego potem, po paru miesiącach, zgłosiłem się do niej do pomocy, to było olśnienie faktem, że może być taka promienna radość w podwójnym cierpieniu ślepoty i fizycznego bólu". W lipcu 1922 roku Antoni Marylski został wybrany przez zarząd Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi na skarbnika. Jego zadaniem była budowa zakładu w Laskach. Trzy lata później siostra Róża na stałe przeprowadziła się do Lasek. Wkrótce powstała kaplica, a w kolejnych latach doszły m.in. internat „Dom Chłopców" czy drukarnia brajlowska.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1ec962e0ca

Laski zaczęły się rozwijać, wzięły udział w polskiej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku, ale cały czas brak było stabilności finansowej, szczególnie że na horyzoncie pojawiał się wielki kryzys.

Jak wspominała Zofia Morawska, oprócz dochodów ze sprzedaży wyrobów wytwarzanych w ich warsztatach trzeba było prowadzić kwesty. Siostry, podkreślała Morawska, „(…) chodziły od mieszkania do mieszkania i pukały do drzwi, prosząc o datki. To były niewielkie kwoty, w wysokości około dwudziestu groszy, ale codziennie zbierały ofiary. (…) Kwestarze nie byli mile widziani, opędzano się od nich jak od natrętów. Antoni Marylski zbierał w ten sposób na warszawskich Jelonkach cegłę i drzewo na budowę, a po kartofle wyjeżdżał aż w okolice Kutna". Wielkim sukcesem matki Czackiej było ujednolicenie polskiego systemu pisania brajlem, co uzyskało w 1934 roku zatwierdzenie rządowe. Rok później w uznaniu zasług matka Czacka otrzymała Złoty Krzyż Zasługi.

A więc wojna

Po niemieckim ataku na Polskę część mieszkańców Lasek została ewakuowana. Pięciodniowe walki, jakie miały tam miejsce, obróciły Laski w ruinę. Zakład został zniszczony w 75 proc. Na to nałożył się ponowny osobisty dramat matki Czackiej, która podczas bombardowania Warszawy została ranna. Usunięto jej gałkę oczną, na żywo, bez narkozy, w polowych warunkach. Kolejna cegiełka cierpienia. Niemcy rozwiązali Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, pozwalając jednocześnie na prowadzenie nauki podstawowej i zawodowej.

W 1942 roku do Lasek trafił późniejszy prymas Stefan Wyszyński. Gdy był tam po raz pierwszy, w 1926 roku, miał 25 lat, matka Róża była dwa razy od niego starsza, ale połączyła ich postać księdza prof. Władysława Korniłowicza, który kształtował duchowość nowego zgromadzenia zakonnego oraz Zakładu dla Niewidomych w Laskach. Młody ksiądz Wyszyński znał go jeszcze z czasów studiów na KUL. Ksiądz Korniłowicz był jego kierownikiem duchowym. Latem 1942 roku, kiedy ksiądz Wyszyński przebywał w Kozłówce na Lubelszczyźnie, został poproszony o przyjazd do Lasek i wygłoszenie rekolekcji. Po nich okazało się, że ksiądz Jan Zieja, który



zastępował księdza Korniłowicza, został zdekonspirowany. Poproszono więc księdza Wyszyńskiego, żeby został w Laskach. Jeszcze przed Powstaniem Warszawskim matka Czacka zdecydowała, że na terenie zakładu powstanie szpital dla rannych. Księdzu Wyszyńskiemu, który wyrażał obawy, mówiła: „Cała Polska walczy. My nie możemy stać z boku, musimy się zaangażować". Dla księdza Wyszyńskiego, który później w tym szpitalu niósł pociechę duchową, a także pomagał przy operacjach, to było ogromne doświadczenie i przeżycie, które odcisnęło się na całym jego życiu.

Po latach tak wspominał działalność matki Czackiej: „(…) był to moment, który odsłonił nam nowe oblicze Matki Róży Czackiej. Pamiętam wieczór, gdy jako kapelan rejonowy AK poświęcałem tutaj szpitalik powstańczy. (…) Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie, zajętej przecież swoim Dziełem, taka odwaga, żeby wystawić Dzieło na wszelkie niebezpieczeństwo, związane z czynnym zaangażowaniem się w Powstanie? (…) Matka była jednak zdecydowana. Uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat. Taką mi dała odpowiedź, gdy projektowałem, abyśmy zajęli się tylko rannymi z frontu. Odsłonił mi się wtedy zupełnie nowy obraz człowieka, który dotychczas oddany był tylko modlitwie i służbie ociemniałym. I taką postać, taką osobowość widzę do tej pory. Było w niej coś z Traugutta".

Po wojnie

Powojenne losy zakładu zmagającego się z podniesieniem z ruin, ale też z tym, żeby nie ulec komunistom, splotły się z postępującą chorobą matki Czackiej, która w 1948 roku przeszła pierwszy wylew. W następnym roku zrezygnowała z funkcji generalnej przełożonej. W kolejnych latach życia matka Czacka zmagała się z chorobą i cierpieniem. W przemówieniu po mszy świętej w intencji chorej matki Czackiej, podczas jej śmiertelnej choroby, ksiądz Wyszyński mówił: „Nasza matka jest jak dąb, który wrósł w ziemię swoim dziełem, pracą, modlitwą, ogromnym trudem, niesłychanym poświęceniem, olbrzymią ofiarą. Ten dąb głęboko zapuścił korzenie w glebę tej ziemi i w glebę naszych dusz". Zaś w dniu jej pogrzebu, 19 maja 1961 roku, przypomniał, że „(…) testamentem matki było jej życie. Miała ona dwoje rąk, nie miała widzących oczu, miała serce jedno. Tym jednym sercem i dwojgiem rąk wiązała Dzieło i Zgromadzenie (…). Dzieło rozwijać się będzie nadal z pomocą serca i przez serce". **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1ec962e0ca

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / NA ZAWSZE W NASZEJ PAMIĘCI! }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

POWRACAMY PO SWOICH

Do największych sukcesów Instytutu Pamięci Narodowej w ostatnich latach należało odszukiwanie szczątków naszych bohaterów, którzy przez długi czas spoczywali w bezimiennych albo zapomnianych grobach, i organizowanie im uroczystych pochówków.

Wiele z tych uroczystości wciąż mamy w pamięci. Równo 10 lat temu, 24 kwietnia 2016 roku, w Warszawie odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. płk. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki". Uczestniczyli w nich prezydent RP Andrzej Duda oraz przedstawiciele najwyższych władz państwowych i wojskowych. Do stolicy zjechali się wówczas przedstawiciele polskich środowisk patriotycznych. Liczna grupa dotarła z terenów, na których operowała w czasie okupacji 5. Wileńska Brygada Armii Krajowej. Pojawili się w stolicy z kapłanem, który pilnuje polskości na dawnych Kresach, ks. Józefem Aszkiełowiczem. Wszystkich uczestników pogrzebu majora wzruszył transparent: „Wileńszczyzna żegna swojego bohatera".

Trzy miesiące później pożegnaliśmy kolejnych żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady AK, których ekipa IPN, pod kierownictwem prof. Krzysztofa Szwagrzyka, odnalazła na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku. 28 sierpnia 2016 roku odbyły się tam uroczystości pogrzebowe Danuty Siedzikówny „Inki" i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka". Podczas mszy św. w Bazylice Mariackiej w Gdańsku prezydent Andrzej Duda wypowiedział pamiętne słowa, że uroczystość pogrzebowa „Inki" i „Zagończyka" przywraca godność nie im, bo oni nigdy jej nie utracili, lecz państwu polskiemu, które przez lata, nawet po 1989 roku, nie potrafiło uhonorować swoich bohaterów. W Gdańsku w tym dniu stawiło się kilkanaście tysięcy ludzi, w tym gronie przedstawiciele kibiców z całej Polski. W kolejnych latach odbywały się także inne pochówki, ale żadne z tych uroczystości nie były tak liczne, jak w przypadku pogrzebu żołnierzy od „Łupaszki".

Po 10 latach od tamtych wydarzeń odbyła się kolejna ważna uroczystość, tym razem z udziałem prezydenta RP Karola Nawrockiego. 7 maja 2026 roku w Kamesznicy w powiecie żywieckim odbył się państwowy pogrzeb blisko 60 żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) ze zgrupowania kpt. Henryka Flamego „Bartka". Żołnierze ci zostali zamordowani we wrześniu 1946 roku w ramach komunistycznej akcji „Lawina" (m.in. pod Starym Grodkowem, Barutem i Malerzowicami) przeprowadzonej przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Mieli zostać przerzuceni do alianckiej strefy okupacyjnej, a zostali wymordowani za walkę o wolną Polskę.

To był wielki dzień dla mieszkańców Beskidów i ziemi żywieckiej, gdzie pamięć o żołnierzach NSZ jest wciąż żywa. Uroczystości oddające cześć żołnierzom Narodowych Sił Zbrojnych zostały przygotowane przez Instytut Pamięci Narodowej. Koncepcja powstania cmentarza wojennego pojawiła się już kilka lat temu, w miarę jak posuwały się prace poszukiwawcze i ekshumacyjne żołnierzy kpt. „Bartka". Ostatecznie Cmentarz Wojenny Żołnierzy NSZ został ulokowany na polanie koło cmentarza komunalnego w Kamesznicy. Zostały na nim złożone szczątki prawie 60 żołnierzy z zamordowanych około 100 partyzantów NSZ. Część odnalezionych została wcześniej pochowana w grobach rodzinnych, zgodnie z życzeniem ich krewnych. W centralnym miejscu cmentarza znalazł się kamienny pomnik z motywem krzyża, przez który widoczny jest masyw Baraniej Góry. To właśnie tam znajdowały się obozowiska partyzantów i siedziba sztabu kpt. Henryka Flamego „Bartka". Na pomniku znalazły się też odlane z brązu: orzeł Wojska Polskiego, Krzyż Narodowych Sił Zbrojnych oraz ryngraf z Matką Bożą. U stóp monumentu pojawiły się natomiast kapelusze górali żywieckich. Autorem koncepcji całości cmentarza jest mgr inż. arch. Piotr Kudelski.

Cześć i chwała bohaterom, wieczna hańba ich mordercom! Niech żyje wolna, niepodległa Rzeczpospolita, o którą walczyli żołnierze „Bartka".

Uroczystości w Kamesznicy przywracają pamięć o największej formacji antykomunistycznej w Beskidach. Uczestniczyły w nich tłumy, także gości z całej Polski. Po raz kolejny przywróciliśmy Polsce godność. Cześć i chwała bohaterom, wieczna hańba ich mordercom! Niech żyje wolna, niepodległa Rzeczpospolita, o którą walczyli żołnierze „Bartka". **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca

NOTATKI Z POLA WALKI

Pamiętnik dr. Majewskiego, który z niebywałym talentem i zmysłem obserwacji drobnych szczegółów opisał całą bitwę, nosi tytuł „Wojna, ludzie i medycyna”.



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

SCHRON DOKTORA – CZYLI LEKARZ NA MONTE CASSINO

PANDEMONIUM ZGROZY

Bitwa o Monte Cassino w swojej finalnej, kulminacyjnej części majowej – czyli w trakcie operacji „Diadem” – oznaczała dla Polaków z 2. Korpusu gen. Andersa starcie z trudnym przeciwnikiem i terenem. W bitwie poległo 923 żołnierzy, zaś 2931 zostało rannych. Gdy dzisiaj pójdzie się do słynnego Domku Doktora na górskim Grzbiecie Węża (niegdysiejsze serce pola bitwy), gdy zerknie się na zdjęcia pokazujące lekarzy czy sanitariuszy wynoszących rannych z pola bitwy, otwiera się poruszający wyobraźnię obszar – cierpienia, bólu i nieludzkiego wysiłku, by ratować każde ludzkie życie. Detaliczne wspomnienia z bitwy, pełne literacko-reporterskiego sznytu, pozostawił lekarz 3. batalionu 3. Dywizji Strzelców Karpackich, dr Adam Majewski.

Wojna, ludzie i medycyna” – nosi tytuł ów pamiętnik lekarza, który z niebywałym talentem i zmysłem obserwacji drobnych szczegółów opisał całą bitwę. Zanim 11 maja 1944 roku o godz. 23 rozpoczęła się nawała artyleryjska, a potem nocny atak piechoty na pozycje niemieckie pod Monte Cassino, dr Majewski znalazł się w ważnym, kluczowym dla bitwy miejscu. Chodzi o ów słynny, istniejący do dzisiaj budynek, zwany Domkiem Doktora. To tutaj w czasie bitwy znajdował się Batalionowy Punkt Opatrunkowy. Polska 1. Brygada Strzelców Karpackich już od 27 kwietnia luzowała po cichu pozycje trzymane przez Irlandczyków z 78. brytyjskiej Dywizji Battleaxe. Chodziło o to, żeby Niemców wyprowadzić w pole i by ci nie zorientowali się, że pojawiły się pod ich nosem nowe siły.

Domek Doktora

W pierwszych dniach maja wokół Domku Doktora i bardzo blisko niemieckich pozycji na wzgórzu 593 zajęli miejsce żołnierze 4. kompanii 3. batalionu pod dowództwem kpt. Radwańskiego (notabene on również napisał ciekawe wspomnienia z bitwy). Wtedy to właśnie w Batalionowym Punkcie Opatrunkowym, w Domku Doktora, pojawił się Majewski. Domek miał się stać w czasie bitwy miejscem, w którym zbiegały się wszystkie nitki: to tędy, drogą i ścieżką tuż obok, szli żołnierze do ataku w stronę wzgórza 593, ale też tędy i do tego miejsca ściągano rannych i zabitych. Sam budynek, własność klasztoru, dzierżawiony od lat rodzinie Pittiglio, został zamieniony na punkt opatrunkowy. To tam działali lekarze i sanitariusze. Budynek był znakomicie widoczny od strony pozycji niemieckich. Za dnia nie było właściwie szans na swobodne poruszanie się, niemal ciągle trwał ostrzał. Wokół znajdowały się płytkie stanowiska strzeleckie, ale też cały ten pozbawiony roślinności i kamienisty teren zasłany był trupami żołnierzy z trzech poprzednich ofensyw alianckich. W powietrzu unosił się smród rozkładających się ciał – trudny do zniesienia i wspominany przez weteranów aż do dzisiaj. Żeby ściągać rannych, sanitariusze wychodzili i machali flagą z czerwonym krzyżem. Identyczna leżała też na resztkach zrujnowanego ostrzałem artyleryjskim dachu Domku Doktora. Zarówno Niemcy, jak i alianci przestrzegali zasady niestrzelania do punktów sanitarnych, a po pokazaniu odpowiednich sygnałów pozwalali wynosić rannych na noszach.

Każdy ranny żąda wody

9 maja w Domku pojawił się kapitan Radwański z 4. kompanii i powiedział dr. Majewskiemu: „Dziś w nocy batalion odchodzi. Na twoje miejsce przyjdzie Gaweł. Zostaję tylko ja z moją kompanią. Mam asekurować natarcie 2. batalionu. Myślę, że jutro, pojutrze zacznie się ofensywa”. Dr Edward Gaweł przyszedł w nocy, wraz z żołnierzami 2. batalionu. Natomiast dr Majewski wycofał się do swojego medycznego schronu znajdującego się w Dużej Misce (zwanej też Wielką Miską). Mała Miska i Duża Miska – to były spore zagłębienia w terenie, na zboczach Colle Maiola, w których 3. Dywizja Strzelców Karpackich miała swoją bazę materiałową i skąd wyruszali do bitwy żołnierze. Dr Majewski zaprojektował swój schron tak, by składał się on z dwóch izb. Pierwsza spełniała funkcję poczekalni, a druga sali opatrunkowej. Nieduże pomieszczenia oddzielały koce zawieszone na kablu. Przed rozpoczęciem bitwy kpt. Dusza przypomniał lekarzowi o konieczności zabezpieczenia zapasów wody – ściągnęli więc do schronu kilka jej kanistrów. „Każdy ranny przede wszystkim żąda wody – zapisał doktor w pamiętnikach – i nie można mu jej odmówić, o ile nie jest ranny w brzuch. Poza tym musiała być woda do mycia rąk”. Dach wzmocniono workami z piachem i kamieniami. Szykowano się do walki.

W przyćmionym świetle latarek

11 maja po zapadnięciu zmroku przed schronem pojawili się żołnierze 1. batalionu. Mieli iść do ataku na Albanetę. Kompanie i plutony „ustawiły się w kolumienkach”, po czym „powoli podciągano je do wyjścia z »Miski«”. „Zrobiło się ciemno, a w schronie zapalono latarkę. Wszyscy w napięciu oczekiwali godziny »H«, czyli 23.00. Gdy wskazówki minęły jedenastą, rozpętało się piekło: na klasztor i wzgórza wokół waliła cała artyleria aliancka. Niebo zrobiło się jasne, »paliło się«” – opisał doktor. Było tak głośno, że „pomimo zagłuszaczy w uszach, huk zdawał się rozsadzać czaszkę”. Nagle pocisk wybuchł około 100 metrów od schronu: „Padłem. Usłyszałem świst kamieni nad



FOT. ARCH.

eprasa.pl 1ec962e0ca

głową, a za chwilę spadanie jakichś blach. To kanistry i skrzynki blaszane, których wszędzie było pełno, wylatywały w powietrze i spadały w kilka, a nieraz kilkanaście sekund po wybuchu". Właściwie od razu zaczęła się dla lekarzy walka o życie i zdrowie rannych. Doktor Majewski zapisał: „Usłyszałem, a właściwie zobaczyłem ruch w pierwszym pomieszczeniu. Całkiem rozchyliłem koce między izbą opatrunkową a poczekalnią. Dwóch żołnierzy wniosło trzeciego. Rannemu głowa wisiała do tyłu. Jeden z niosących miał przestrzelone ramię. Cały rękaw przesiąknięty krwią. Usiadł na koszu i oparł głowę o ścianę. Krew z łokcia kropelkami kapała na kosz. Ciężko rannego ułożyliśmy na noszach. Sztajer szybkim ruchem rozciął zalane krwią spodnie. Olbrzymia rana uda. Odłamki kości wychodziły na zewnątrz i ku tyłowi. Przebiły nogawkę. Żołnierz wołał wody. Potem zapytał: – Czy kość cała?". Taki był początek. A potem już non stop dalej, w podobnym stylu: morfina, nakładanie na złamania szyn Thomasa, wszystko w przyćmionym świetle latarek elektrycznych zawieszonych na szyi. W tych warunkach nawet znalezienie i ocena ran były bardzo trudne. Do tego trzeba było wypełniać karty, zawieszać na szyi rannych specjalne kartki i odsyłać ich dalej.

Palce sztywne od zakrzepłej krwi

System ratowania rannych na polu bitwy wyglądał następująco. Po pierwsze działać miał sam żołnierz – bandażując (jeśli był w stanie) ranę za pomocą opatrunku osobistego. Spod ostrzału wynosił go sanitariusz (lub sanitariusze), na noszach (a czasem na barkach) transportując do BPO – czyli Batalionowego Punktu Opatrunkowego. Dalej działał system sztafet. Polegał on na tym, że co 100, 200 metrów (czasem więcej w zależności od terenu) był ustawiony „punkt wahadłowy" z noszami. Sanitariusze donosili tam rannego, zostawiali i wracali do swojego punktu, a ci, którzy żołnierza odebrali, nieśli go do kolejnego punktu, aż wreszcie „ładunek" był dostarczany do Wysuniętego Punktu Opatrunkowego. Stamtąd jeepy jechały do szpitali polowych, skąd samochody i karetki sanitarne rozwoziły rannych do szpitali wojskowych położonych głęboko na tyłach. System ten był bardzo sprawny. Wiele niezbędnych operacji wykonywano tak szybko, jak się da, lekarze pracowali bez wytchnienia, w najgorszych z możliwych warunków, a musieli się zmagać z własnym zmęczeniem oraz potwornymi obrazami, które widzieli. Majewski opisuje ten mozół, kiedy w dramatycznym wirze bitewnego szaleństwa nad głowami latają pociski, rąbią gdzieś z hukiem, rozbijając skały, a z ludzkich ciał ulatują okruchy życia. Całość zamienia się w jakieś pandemonium zgrozy: „Zakasałem rękawy battledressu powyżej łokci, palce i ręce w nadgarstkach miałem sztywne od zakrzepłej krwi. Rąk nie myłem. W ciągu godziny zostały zużyte oba kanistry, które mieliśmy wewnątrz". Z oddali, z otchłani bitwy, znoszą poranionych żołnierzy – „okazało się, że pierwszy batalion dostał się pod taki ogień, że nie osiągnął nawet pozycji wyjściowych. Ci, których szczątki nie zostały rozniesione po skałach i między kosodrzewiną, utworzyli spływ omijający wadliwie umieszczony punkt opatrunkowy 1. baonu i idący wprost na mnie". Apokaliptycznego charakteru tym scenom dodawały ciągłe wybuchy amunicji, która była składowana w skrzyniach. Wylatywały w powietrze, z piekielnym hukiem, gejzery ognia i eksplozji. Niektóre skrzynie „fruwały jak fajerwerki". „Pracowałem na klęczkach. Hełm zrzuciłem, bo gniótł i przeszkadzał. Byłem cały utytłany we krwi. Wśród potępieńczego jęku ludzi cierpiących lub konających wykonywałem mechaniczne ruchy odsłaniania, oglądania i bandażowania ran. Zabrakło jodyny. Wstrzykiwaliśmy morfinę, surowicę, owijali rany, kładli ludzi na nosze i wysyłali dalej".



Majewski opisuje ten mozół, kiedy w dramatycznym wirze bitewnego szaleństwa nad głowami latają pociski, rąbią gdzieś z hukiem, rozbijając skały, a z ludzkich ciał ulatują okruchy życia.

Zygmunt zabity, Antek zabity

Ranni ludzie pełzali, jęczeli, ciągnęli jedni drugich. Lekarzowi wydawało się, że śni. „W zachowaniu tych ludzi nie było widać lęku, tylko jakąś furię i wściekłość, czasem bezsilną, a czasem zajadłą, jak u jednego kaprala, który wpadł, stanął między rannymi i ciężko dyszał". Doktor Majewski w tym czasie opatrywał rannego w brzuch, upychając mu jelita i bandażując „shell dressingami" (opatrunkami na postrzały). Wtedy ów stojący kapral nagle odwrócił się tyłem do lekarza i uklęknął. „Zobaczyłem przez wyrwaną bluzę ranę grzbietu wielkości dwóch dłoni. Na jej dnie obnażoną kość łopatki". Lekarz obandażował go i chciał wstrzyknąć morfinę, by wysłać na dół, w stronę szpitali. A wtedy kapral Kazik (znamy tylko imię) powiedział ochrypłym głosem: „Ja nie do ewakuacji, muszę wrócić. Zygmunt zabity, Antek zabity, muszę się zemścić. Zabiją mnie, ale póki wszystkich granatów nie rzucę"…

I poszedł z powrotem. W dym i noc. Doktor patrzył za nim. A potem znowu zabrał się do roboty. Bitwa miała trwać jeszcze przez siedem dni. Dopiero drugie natarcie okazało się zwycięskie. Ale to „muszę wrócić" kaprala mówi wszystko. I o bitwie. I o Polakach, którzy w niej się bili. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

BOHATEROWIE POCZOBUTA



Tadeusz **Płużański**

Odbierając z rąk prezydenta Karola Nawrockiego Order Orła Białego, zwolniony z białoruskich łagrów Andrzej Poczobut wymienił kilku polskich bohaterów, o których pamięć walczył na Białorusi. Prócz legendarnego mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki" i ostatniego komendanta na polskich Kresach ppor. Anatola Radziwonika „Olecha", wymienił m.in. ppłk. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza" i mjr. Jana Piwnika „Ponurego". Dwaj ostatni to cichociemni – specjalnie przeszkoleni oficerowie do zadań specjalnych. Piwnik, jako jeden z pierwszych, został zrzucony z Wielkiej Brytanii do kraju na początku listopada 1941 roku. „Działamy po cichu, stosujemy podstęp z przemocą, bez użycia broni" – powiedział przed atakiem na pińską katownię Gestapo – 18 stycznia 1943 roku. I rzeczywiście, rozbicie więzienia w Pińsku było wzorcową akcją polskiego podziemia. Żołnierze zrealizowali zadanie w 100 procentach, bez strat własnych, w miejscu naszpikowanym Niemcami. Zdobyli więzienie, odbili jeńców, odskoczyli, by przekroczyć granicę Generalnego Gubernatorstwa. Potem, w Górach Świętokrzyskich, Piwnik dokonał szeregu akcji dywersyjnych, w tym na niemieckie pociągi, likwidował konfidentów i szpicli, ubezpieczał zrzuty broni, ludzi i zaopatrzenia z Anglii. W gruncie rzeczy „Ponury" miał „szczęście" – poległ na polu walki od niemieckiej kuli (16 czerwca 1944 roku w Jewłaszach nad Niemnem), a nie w wyniku komunistycznych tortur. Trzy tygodnie później Nowogródczyznę zajęła Armia Czerwona. Pomysłodawcą wykorzystywania w celach dywersyjnych świetnie wyszkolonych skoczków spadochronowych – cichociemnych – był drugi wymieniony przez Poczobuta – ppłk. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz". To polski inżynier, żołnierz Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala", dowódca partyzancki w Okręgu Nowogródek Armii Krajowej, który sam jako cichociemny został zrzucony do Polski. „Kotwicz" poległ w pierwszym starciu z Sowietami od czasu ich agresji na Rzeczpospolitą we wrześniu 1939 roku – w bitwie z NKWD pod Surkontami na Grodzieńszczyźnie 21 sierpnia 1944 roku. **GP**

Żołnierze zrealizowali zadanie w 100 procentach, bez strat własnych, w miejscu naszpikowanym Niemcami.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 1ec962e0ca



KUGLARSTWO

Za hasłami typu „forever young", obietnicą długowieczności, za pomocą której koncerny chcą wyciągnąć z kieszeni ludzi pieniądze, kryje się oszustwo. Nic z tego ostatecznie nie zadziała. To dobrze znana pycha, ateistyczna utopia.

rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MOŻE W ŻYCIU NIE CHODZI O TO, ABY JE WYDŁUŻYĆ

PREMIERA KSIĄŻKI „ODKRYWANIE WIECZNOŚCI" PETERA SEEWALDA

– Jeśli całkowicie oddamy nasze odejście oraz śmierć naszych bliskich i przyjaciół w ręce firm usługowych, tak aby mniej nas to dotykało, stracimy również kulturę współczucia, godności, a ostatecznie także sposób postępowania, który przez tysiąclecia pomagał ludziom – zwłaszcza poprzez chrześcijańskie formy pogrzebowe i błogosławieństwa – lepiej rozumieć życie – mówi Peter Seewald, autor książki „Odkrywanie wieczności".

eprasa.pl 1ec962e0ca

Z Pana książki „Odkrywanie wieczności” dowiedziałam się, że 4 tys. kroków zmniejsza ryzyko zgonu o 27 proc. oraz że niewielka nadwaga ma lepszy wpływ na długość życia niż waga idealna… Po pierwszych stronach miałam wrażenie, jakbym czytała poradnik długiego życia. Znajduje się w niej mnóstwo wskazówek! Ale prawdopodobnie nie było to celem Pana publikacji?

Zgadza się. Ale moja książka jest również poradnikiem. Postępowanie w taki sposób, aby osiągnąć sędziwy wiek w jak najlepszym zdrowiu, jest dobrą rzeczą. Jednak tzw. porady zdrowotne wielu mediów pokazują, jak groteskowa stała się dyskusja, która określa starzenie się jako najgorszą rzecz, jaka może się przydarzyć – przy tym pomija fakt, że z tą fazą życia wiążą się takie cechy, jak dojrzałość, łagodność, mądrość, spokój, które daje tylko starość. Moja książka ma pomóc czytelnikowi lepiej sobie z tym radzić i mniej się bać, gdy zbliża się, że tak powiem, finisz.

Mówi Pan o groteskowej dyskusji na temat dążenia do długowieczności. W książce próby przedłużania życia nazwał Pan ślepą uliczką...

Za hasłami typu „forever young” [„zawsze młody” – przyp. red.], tzw. preparatami przeciwstarzeniowymi, a ostatnio także obietnicą długowieczności, za pomocą której koncerny chcą wyciągnąć z kieszeni ludzi pieniądze, kryje się oszustwo. Nic z tego ostatecznie nie zadziała. To dobrze znana pycha, ateistyczna utopia, że moglibyśmy własnymi, czysto ludzkimi siłami stworzyć raj na ziemi, a tym samym życie wieczne. Próby te zawsze prowadziły do katastrofy. Co więcej: już dziś jest jasne, że każdy dalszy wzrost średniej długości życia doprowadziłby do załamania naszych systemów opieki zdrowotnej i socjalnej. Nie, musimy umrzeć i możemy umrzeć, przynajmniej na ziemi. Chrześcijanie wiedzą jednak, że śmierć już dawno została pokonana. I tak – jesteśmy nieśmiertelni. Jezus ogłosił, że kto wierzy w Niego, będzie żył, nawet jeśli umrze. Człowiek nie został rzucony na świat po to, by ulec zniszczeniu, ale po to, by osiągnąć pełnię.

Niewiele osób z młodszego pokolenia widziało twarz zmarłego. Przenieśliśmy śmierć do szpitali i hospicjów. Co przez to tracimy?

„Śmierć uczy życia” i „przez śmierć do życia” – tak brzmiały mądrości średniowiecznego ars moriendi, czyli sztuki umierania. Nasi przodkowie wiedzieli, że nie możemy pokonać śmierci, więc stawiali jej czoła. Chcieli poznać jej znaczenie i usłyszeć, co ma nam do powiedzenia. Dzisiaj staramy się ignorować śmierć lub przynajmniej ją przechytrzyć. To zrozumiałe. Śmierć często wiąże się z ogromnym bólem. Jeśli całkowicie oddamy nasze odejście oraz śmierć naszych bliskich i przyjaciół w ręce firm usługowych, tak aby mniej nas to dotykało, stracimy również kulturę współczucia, godności, a ostatecznie także sposób postępowania, który przez tysiąclecia pomagał ludziom – zwłaszcza poprzez chrześcijańskie formy pogrzebowe i błogosławieństwa – lepiej rozumieć życie, a z drugiej strony jak najlepiej radzić sobie z własnym końcem i żałobą.



Pana książka to lektura o głębokim wymiarze duchowym. Moim ulubionym cytatem jest: „Mówimy o śmierci, jakby była problemem. Być może to raczej życie nas przerasta”. Czy mógłby Pan nieco szerzej omówić tę myśl?

Dla wierzących śmierć nie jest unicestwieniem, drogą do otchłani, do ciemnej nicości, ale nowym narodzeniem, przejściem na zdecydowanie wyższy poziom. Życie na ziemi jest piękne, ale jak każdy wie, może być również dość męczące. Wiąże się z wojną, terroryzmem, rozczarowaniem, cierpieniem. W przyszłości obiecanej przez Jezusa nie ma ani chorób, ani sporów, ani ubóstwa, ani przemocy. Biblia mówi o pokoju, miłości i błogości. Ta nadzieja ukształtowała kulturę świata zachodniego. Doświadczenia bliskie śmierci pokazują nam, że zmarli rzeczywiście zanurzają się w bogactwie piękna i wzniosłości, w oświeceniu, dla którego nie mamy słów. Papież Benedykt XVI nazwał zatem zmartwychwstanie Chrystusa, za którym możemy podążać, „największą rewolucją w historii świata”. Jest to skok w coś zupełnie nowego. Nawet jeśli często nie zdajemy sobie z tego sprawy: nie bez powodu wszystkie nasze kościoły, każda liturgia, przyjmowanie Komunii Świętej, a także niedziela, dzień Pański, są poświęcone naszemu zmartwychwstaniu.

W swojej książce pisze Pan, że najczęstszą przyczyną zgonów na świecie jest aborcja (73 mln rocznie). Czy oznacza to, że czujemy się panami życia i śmierci?

Ta ogromna liczba jest odzwierciedleniem świata bez Boga. Uważamy, że mamy całkowitą władzę nad egzystencją i nie musimy za to odpowiadać przed Stwórcą tej egzystencji. Obejmuje to eksploatację środowiska, niekontrolowane wykorzystywanie osiągnięć technicznych, a nawet przekonanie, że zarówno początek, jak i koniec ludzkiej egzystencji leżą w naszych rękach i nie są częścią wyższego porządku. Dzieciom nienarodzonym, zabijanym przed urodzeniem, odbiera się nie tylko godność, lecz także prawo do życia.

Dlaczego właśnie na Jasnej Górze postanowił Pan zapalić świeczkę z okazji narodzin swojego drugiego wnuka?

Wiele słyszałem już o tym znanym na całym świecie miejscu łask, również w kontekście Jana Pawła II. Z okazji złożenia ślubowania z okazji narodzin mojego drugiego wnuka bardzo chciałem sam się o tym przekonać. Cóż mogę powiedzieć? Byłem bardzo poruszony atmosferą, świętością tego miejsca, a także pobożnością wiernych. Czuje się tu obecność silnej energii duchowej. Moje serce stało się miękkie i otwarte. Na Jasnej Górze dosłownie styka się z niebem. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1ec962e0ca

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

BEZDROŻA, WINYL I BLUES

The Black Keys, PEACHES!
Warner Records

Okładki płyt The Black Keys, podobnie jak unikatowe brzmienie zespołu, pozostają absolutnie niepodrabialne. Nawet jeśli pierwszy kontakt z ich nowym albumem zastanie nas w sterylnym otoczeniu, nie zdziwcie się, gdy nagle zacznie drapać w nosie od kurzu unoszącego się gdzieś znad amerykańskich bezdroży i starych winyli z kolekcji wokalisty Dana Auerbacha. „Peaches!" zawiera bowiem zbiór coverów dawnych bluesowych pieśni, które duet odświeża swoim porywającym, chropowatym brzmieniem gitar. Choć, niestety, trudno tu znaleźć utwory, które pozostają w pamięci na długo, sam klimat nagrań działa zaskakująco silnie, i do niego właśnie chce się powracać.



★★★★★★

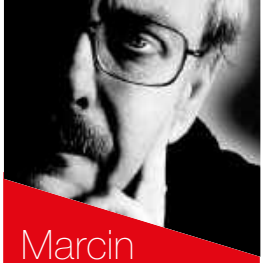
NUCĄC BIZETA

Sinfonia of London, John Wilson, FRENCH ORCHESTRAL FAVOURITES
Chandos

Sinfonia of London swoim najnowszym albumem zabiera nas morskim szlakiem z powrotem na Stary Kontynent. Kierowany przez Johna Wilsona zespół tworzą wybitni muzycy, nie tylko znani z repertuaru filmowego, lecz łączący szerokie, stylistyczne zainteresowania. Najnowszą, „francuską" płytę otwiera rozpalający wyobraźnię „Uczeń czarnoksiężnika" Paula Dukasa, a uwolniona w niej magia ewidentnie działa zarówno w „Joyeuse Marche" Chabriera, jak i w „Danse macabre" Saint-Saënsa. To, co najlepsze, zostaje jednak na koniec, a są to kreślone porywającymi barwami suity „Carmen" George'a Bizeta, od których na długo nie sposób się już uwolnić.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { STAROŻYTNE IMPERIUM }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zaorana cywilizacja

„Kartagina"
Eve MacDonald
Rebis, Poznań 2025

Trudno pisać historię Kartaginy, miasta-państwa, które przez pewien czas było imperium rywalizującym z Rzymem, lecz przegrało i zostało tak zniszczone, że nie pozostało po nim wiele śladów. Bo to, co pokazują Tunezyjczycy turystom, to resztki Nowej Kartaginy zbudowanej przez Rzymian.

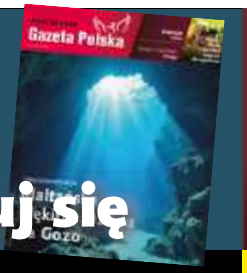


Przez całe wieki wyrabiano Kartagińczykom opinię intrygantów, ponuraków i okrutników. Praca Eve MacDonald „Kartagina. Nowa historia starożytnego imperium" próbuje choć częściowo zmienić dotychczasowy wizerunek. Wspomaga się źródłami archeologicznymi, które pozwalają lepiej zrozumieć życie i obyczaje mieszkańców zniszczonego miasta. Los Kartaginy biorą w historyczny nawias dwa tragiczne stosy. W pierwszy wskoczyła założycielka miasta, porzucona przez Eneasza Dydona (która, jak nasza Wanda, sprzeciwiła się próbie wydania jej za mąż za kogoś jej nieprzychylnego, tylko zamiast wody wybrała ogień), w drugim, o rozmiarze całego płonącego miasta, znalazła śmierć (wraz z dziećmi) żona ostatniego wodza Hazdrubala.

Nie znam historii alternatywnych, co by się stało, gdyby Hannibal zajął Rzym (było blisko) i zamiast Imperium Romanum mielibyśmy superpaństwo przedsiębiorczych Semitów. Niestety, Hannibal przegrał II wojnę punicką, a druga była już wyłącznie sprowokowaną rzezią i ludobójstwem w wykonaniu rzymskich legionów Scypiona Afrykańskiego. Co zostało po Kartagińczykach? Alfabet, który przejęli po nich Grecy, sztuka pozyskiwania purpury i produkcja szkła. Oraz dwa cytaty, które weszły do tradycji Zachodu: „Hannibal ante portas" („Hannibal pod bramami") oraz „Delenda est Carthago" („Kartagina musi być zburzona"). **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX **Kulturalny**



zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ"
„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie". Poczytać w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

zachwyć się



KOMIKSOWĄ BIBLIĄ
Na rynku ukazała się odświeżona wersja hitu „Biblia komiks. The Action Bible Polska" ze znakomitymi rysunkami współpracującego z Marvelem i DC Comics Sergia Cariello. Biblia w konwencji superbohaterskiej? Czemu nie!

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Moda na sukces

„Diabeł ubiera się u Prady 2”

OBYCZAJOWY, reż. Aline Brosh McKenna

USA 2026

„Niech mosty, które spalę, oświetlą mi drogę” – mówi poirytowana Emily po rozmowie z byłym, nieporadnym w opiece nad ich dzieckiem mężem. Film wielokrotnie wywołuje śmiech wśród żeńskiej części widowni.

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Piękni, bogaci, używający odchudzającego Ozempicu, nazywanego w filmie „współczesnym cudem”. „Diabeł ubiera się u Prady 2” to długo wyczekiwana kontynuacja uwielbianej jedynki, w której świat mediów i mody wystawia na próbę pełną ideałów, zbuntowaną przeciw wyścigowi szczurów Andy (Anne Hathaway). Po 20 latach i przetasowaniach na rynku Mirandzie Priestly (Meryl Streep) przyjdzie stawić czoła byłej asystentce Emily (Emily Blunt) w walce o stanowisko. Czasy upadającej prasy papierowej wymuszają jeszcze większą drapieżność, walkę o reklamodawców i klikalność. Dobroduszna Andy będzie miała w tym designerskim sosiku ręce pełne roboty. Odwaga, której nie brakowało jej dwie dekady temu, teraz na ostrzeżenie: „Nie stawaj za blisko ognia”, każe jej odpowiedzieć: „Ja jestem ogniem”.

W filmie aż roi się od banałów, a opowieść o branży wysysającej duszę, wyssana jest z racjonalności. Na czele z absurdalnym wątkiem multimilionerki Sashy (Lucy Liu), która staje się nadzieją dla dziennikarskiej niezależności. Byle wciąż tworzyć trendy, a nie za nimi podążać. Naiwność Andy w relacji z Emily osiągnie szczyty… głupoty. Rodzące się uczucie między główną bohaterką a specem od nieruchomości pokazane jest żałośnie. Ale choć trudno jest bronić sztampowego scenariusza, babskie kino zbierze żniwo. Przyniesie dwie godziny pozbawionej ambicji zabawy, w której każdy, a właściwie każda, znajdzie coś dla siebie. Gdzieś u podstaw chodzi przecież o to, by popatrzeć na stylizacje od Diora i usłyszeć, że „związki z mężczyznami nie definiują kobiet”. **GP**



FOT. MAT. PRAS.



kibicuj

MIĘDZYMORZU

Tomasz Grzegorz Grosse w książce „Międzymorze. Geopolityka. Geoekonomia. Geokultura” zabiera ważny głos w dyskusji na temat kompleksowej strategii wskazującej kierunki w polityce zagranicznej i w sferze bezpieczeństwa.



sprawdź

„KTO TU RZĄDZI?”

Od poniedziałku do piątku o godz. 6.10 w Republice startuje nowy program informacyjny i komentatorski „Kto tu rządzi?”. Widz już od samego poranka wie, jakie są najważniejsze wiadomości dnia. Gorąco polecamy!

wyraź

la Biennale di Venezia

SPRZECIW

Rosja, wykluczona od dwóch lat z Biennale Sztuki w Wenecji po inwazji na Ukrainę w 2022 roku, została ponownie zaproszona! Szokująca decyzja spotkała się z krytyką włoskiego ministra kultury A. Giuliego.

eprasa.pl 1ec962e0ca



Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Najgroźniejszy od lat

LUKI W SYSTEMIE

Duże pożary w polskich lasach w ostatnich latach praktycznie się nie zdarzały. To zasługa budowanego mozolnie przez długi czas systemu przeciwpożarowego. Kataklizm w Puszczy Solskiej pokazał jednak, że o system trzeba stale dbać. Zdemaskował też mity wmawiane nam przez aktywistów.

Gdy piszę ten tekst, w Puszczy Solskiej zaczęło padać. Sztab kryzysowy, pracujący od wtorku 5 maja po południu, zaczyna wysyłać pozytywne sygnały. Trwa w zasadzie monitorowanie pogorzeliska. Jednocześnie jeszcze nie podsumowano strat. Wiadomo, że ogień strawił co najmniej 300 ha, ale kataklizm i działania służb dotknęły około 1000 ha. Sytuacja nietypowa w kraju, w którym średnia wielkość pożaru to około 0,3 ha. W tysiącach przypadków rocznie pożar udaje się ugasić natychmiast. W tym przypadku było inaczej. Wszystkich nurtuje pytanie: dlaczego?

Dom rzadkich gatunków

Zacznijmy od tego, co się spaliło. Przyrodniczo znajdowało się tam wiele cennych siedlisk. Teren dotknięty pożarem to część Parku Krajobrazowego Puszczy Solskiej i obszar w zasięgu Natury 2000. Żyją tam takie gatunki, jak bocian czarny, puszczyk uralski, orlik krzykliwy, głuszec, cietrzew, sówczka, włochatka, dzięcioł białogrzbiety i dzięcioł czarny. Na obszarze mamy nie tylko typowy las sosnowy, lecz także siedliska podmokłe, takie jak torfowiska wysokie, przejściowe oraz bory i lasy bagienne. Żyje tam wiele rzadkich gatunków, w tym m.in. symbol tego regionu – żółw błotny. Oprócz tego bytowały tam ryś, a także gatunki spotykane wszędzie w Polsce, czyli bóbr czy wilk. Można śmiało powiedzieć, że obszar nie ustępuje swoim bogactwem nawet parkom narodowym. Interesował on również aktywistów, którzy chcieli wyznaczyć na tych terenach staro-

FOT. PAŃSTWOWA STRAŻ POŻARNA

eprasa.pl 1ec962e0ca





lasy i wyjąć je z gospodarki leśnej. W każdym razie siedliska objęte pożarem nie były wyłącznie suchymi „plantacjami desek".

Pożar wybuchł najprawdopodobniej we wtorek około godziny 15. – System zadziałał natychmiastowo. Monitoring dostrzegł dym i poinformował służby. Te zareagowały błyskawicznie. Należy jednak wziąć pod uwagę, że wszystko rozpoczęło się w drzewostanach sosnowych. W regionie jest bardzo sucho, a na to wszystko nałożył się bardzo silny wiatr. To doprowadziło do tego, że ogień bardzo szybko się rozprzestrzenił – mówi nam Anna Sternik, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie. Jak podali leśnicy, źródłem pożaru były tzw. lasy prywatne, a dopiero później rozprzestrzenił się on na tereny podległe leśnikom. Co to oznacza? Że wszystko rozpoczęło się tam, gdzie bagatelizowane jest niebezpieczeństwo pożarowe. Lasy w tych miejscach to mozaika małych prywatnych działek, użytkowanych w różnym stopniu. Nie ma tam dobrych dróg i infrastruktury, bo takie inwestycje dla prywatnych właścicieli byłyby zbyt kosztowne.

Same Lasy Państwowe wydają na system przeciwpożarowy ponad 150 mln zł rocznie. Dzięki temu w lasach jest ponad 10 tys. punktów pobrań wody. Wybudowano 717 dostrzegalni ognia (wież przeciwpożarowych). Mamy też 3,2 tys. km pasów przeciwpożarowych, a także 30 baz lotniczych. Od 1992 roku i słynnego pożaru w Kuźni Raciborskiej zainwestowano w bezpieczeństwo miliardy złotych (gdyby doliczyć drogi, to byłyby to dziesiątki

eprasa.pl 1ec962e0ca



MEGAROBOTA

Najlepszymi maszynami do gaszenia dużego pożaru, jakimi dysponuje Polska, są śmigłowce Black Hawk. Ich załogi zrealizowały w Puszczy Solskiej 236 zrzutów, co daje 708 ton wody.

miliardów złotych). Co z tego wynika? Nie opłaca się tworzyć obszarów, które są poza systemem przeciwpożarowym. Trudno nie zauważyć, że obecny rząd próbuje takie tereny ustanowić na 20 proc. lasów w naszym kraju. Tereny te mają być chronione bez ingerencji człowieka – leśnika. Im więcej będziemy mieli takich terenów, tym ryzyko pożarów będzie większe.

Bagno się pali

Pożar, który zaczął się w lasach prywatnych, charakteryzujących się rozbudowanym podszytem, przy ekstremalnej suszy i silnym wietrze szybko przerodził się w pożar wierzchołkowy. W tym przypadku ogień przemieszcza się koronami drzew. Staje się ekstremalnie trudny do ugaszenia. Okazało się, że przy takiej suszy nie miało już znaczenia siedlisko. Paliło się w zasadzie wszystko. Na zdjęciach widać m.in., jak płonie martwe drewno – zostawione do naturalnego rozkładu w lesie. To ciekawe, bo od lat polscy naukowcy przekonują, że martwe drewno się nie pali, a wręcz magazynuje wodę. Obecny pożar ostatecznie zadał kłam tej narracji.

Doszło również inne zjawisko. Akcję gaśniczą utrudniał teren bagienny, ponieważ trudno było dojechać tam ciężkim sprzętem. Okazuje się zatem, że aby szybko ugasić pożar, najważniejsze są zlokalizowanie ognia i możliwość dotarcia na miejsce ciężkiego sprzętu strażackiego. Stoi to w sprzeczności z narracją forsowaną przez aktywistów i wspierających ich naukowców. Postulat likwidacji dróg jest stale obecny w tej propagandzie.

W kontekście tego pożaru widać również, jaką głupotą jest tworzenie – bez planów i wizji zarządzania – kolejnych obszarów chronionych. Dość powiedzieć, że obecny rząd obiecał, że chce wyjąć z gospodarki leśnej 20 proc. lasów. Wyznaczone w całej Polsce, będą stanowić oczywiste zagrożenie pożarowe dla lasów gospodarczych. Aktywiści jednak się nie poddają. W zasadzie na poczekaniu stworzyli teorię, że nic poważnego w Puszczy Solskiej się nie stało, a z przyrodniczego punktu widzenia nie doszło do żadnej katastrofy. W taki sposób zaczął budować narrację prof. Michał Żmihorski, który od niedawna jest wicedyrektorem IOŚ podległego Ministerstwu Klimatu i Środowiska. Do dyskusji włączył się również mający silną pozycję w świecie aktywizmu Adam Wajrak. „Miałem poczekać z komentowaniem pożaru w Puszczy Solskiej do zakończenia akcji gaśniczej, ale atak na Michała Żmihorskiego, po tym jak powiedział prawdę, że pożar nie musi oznaczać katastrofy dla ekosystemu leśnego, nie będę milczał. Tak. Pożar jest zaburzeniem, z którym ekosystem leśny również w naszej części świata potrafi sobie radzić. Mało tego, w wielu wypadkach to przekształcenie oznacza zamianę uprawy drzew w prawdziwy las” – napisał dziennikarz „Gazety Wyborczej” i publicysta. Dodał, że „gospodarka leśna ze swym wycinaniem, wywożeniem drewna, sadzeniem, budową dróg i odwadnianiem ekosystemów leśnych jest bardziej niszcząca dla tych ekosystemów niż niejeden pożar”. Zakończył wezwaniem, aby na spalonym terenie zakazać ingerencji człowieka.

To „przełomowa” koncepcja, która sugerowałaby, że podpalacze lasów przysługują się przyrodzie. Aktywiści nie płaczą więc nad 300 ha spalonych lasów, ale już nad 4 ha zrębu ronią krokodyle łzy. Las wycięty ma być przekształcony na wiele lat, ale ten spalony ma się natychmiast odrodzić. Opowieść jest całkowicie oderwana od rzeczywistości. Pokazuje też, jak emocjonalnym przekazem manipulowane jest społeczeństwo, któremu jako zbrodnię przedstawia się sadzenie lasu, a jednocześnie macha się ręką na katastrofę.

FOT. PAŃSTWOWA STRAŻ POŻARNA, PIXABAY

eprasa.pl 1ec962e0ca



Koordynacja służb

Akcja gaśnicza w Puszczy Solskiej pokazała, jak ważna jest koordynacja służb. W przypadku tak dużego pożaru ważne było, aby wykorzystać wszelkie środki. Najlepszymi maszynami do gaszenia pożaru, jakimi dysponuje Polska, są śmigłowce Black Hawk, będące w dyspozycji policji. Niech przemówią liczby. „Wszystkie te statki powietrzne wykonały 490 zrzutów, co przekłada się na ponad 600 ton wody. Same śmigłowce Black Hawk dokonały 125 zrzutów, co przekłada się na 375 ton wody, a statki powietrzne wykorzystywane przez Lasy Państwowe 365 zrzutów, co przekłada się na 256 ton wody" – czytamy na stronach straży pożarnej w wiadomości z czwartku, 7 maja. Ostatecznie załogi policyjnych Black Hawków zrealizowały 236 zrzutów, co daje 708 ton wody. Większą część pracy wykonały zatem te maszyny. Dodajmy, że to te same helikoptery, których zakup Koalicja Obywatelska zgłosiła do prokuratury jako jedno z przestępstw dokonanych przez PiS.

„Jeszcze 2 lata temu na umowie na zakup Black Hawk miałam 11 kontroli... mam nadzieję, że wszyscy ci, którzy wtedy mówili, że śmigłowce nie są potrzebne do takich akcji, dzisiaj patrzą, jak gaszą kolejny pożar, który trawi cenne przyrodniczo tereny" – napisała Diana Piotrowska, która była dyrektorem w NFOŚiGW odpowiedzialnym za ten zakup. „Jak nowa władza zdejmowała mnie ze stanowiska Dyrektora NFOŚiGW, usłyszałam »te Black Hawki Pani nie pomogły«. Mi może nie, ale jestem dumna, bo pomagają tysiącom innych i będą to robić nadal" – stwierdziła. To jednak na marginesie. Śmigłowce się sprawdziły w walce z ogniem. Problem jest jednak taki, że nie są one stale dostępne. Na co dzień korzysta z nich policja, która nie była w stanie ich poderwać we wtorek. Pierwszy helikopter przyleciał następnego dnia rano. Drugi późnym popołudniem. Źródła bliskie policji mówią o kłopotach z załogami. Wydaje się, że w kwestii koordynacji policji i Lasów Państwowych można jeszcze wiele zrobić. Leśnicy mogliby przecież wesprzeć finansowo policję i razem mogliby sprawić, aby śmigłowce były do natychmiastowego użycia.

Na pocieszenie można powiedzieć, że nawet ten pożar nie okazał się tak tragiczny jak inne w przeszłości. W 1992 roku w Kuźni Raciborskiej ówczesny strawił ponad 9 tys. ha. Na szczęście nie osiągnął również rozmiarów największych pożarów na świecie. W Indonezji jeden z nich trwał pół roku i objął 3,5 mln ha. System więc działa. Chociaż ma luki do załatania. **GP**



PRZYRODNICZY FLASH

ODSTRASZĄ NIEDŹWIEDZIA GUMOWĄ KULĄ

Senat przyjął z czterema poprawkami nowelizację ustawy o ochronie przyrody autorstwa Polski 2050. Ustawa skupia się na płoszeniu niedźwiedzi brunatnych, wilków i żubrów w sytuacjach zagrożenia dla ludzi, mienia lub w obszarach konfliktu człowiek–zwierzę. Zezwolenie na płoszenie wydaje regionalny dyrektor ochrony środowiska. Do płoszenia można używać broni gładkolufowej z amunicją niepenetracyjną (na przykład gumowe pociski/kule), która ma powodować ból i odstraszać, ale nie zabijać. Mogą to robić osoby z pozwoleniem na broń.



ZIELONA LEWICA CHCE UDERZYĆ W MYŚLIWYCH

Zieloni, Fundacja Olgi Tokarczuk, Pracownia na rzecz Wszystkich Istot, Akcja Demokracja – to tylko kilka organizacji, które chcą zmiany prawa łowieckiego. Przygotowały one projekt ustawy zmieniającej prawo. Polowania nie mogłyby się odbywać w nocy. Nie można byłoby również organizować polowań w odległości mniejszej niż 700 metrów od zabudowań ani polowań z nagonką. Myśliwych obowiązywałby zakaz nęcenia zwierząt. Budowę ambony trzeba byłoby zgłaszać – wzorem autostrad – do RDOŚ.

eprasa.pl 1ec962e0ca



OSWOIĆ BIEDĘ

W Caracas dzielnice nędzy skupione są w jeden zwarty, pulsujący organizm. Tutaj wszystko jest przetasowane. Może przez to bardziej oswojone…

Chaos, który trzeba zaakceptować

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

W FILIPIŃSKIEJ STOLICY

Pisk opon i znów to samo. Wiozące mnie taksówka z hurgotem zatrzymuje się przed wymuszającą pierwszeństwo zdezelowaną starą Toyotą. Po raz kolejny się udało. Stoimy zderzak w zderzak w gigantycznym korku w wąskiej ulicy Antonio Arnaiza.

Przy zapadających szybko ciemnościach i jeździe części kierowców bez świateł percepcja w przypadku tego typu zdarzeń jest zdecydowanie wolniejsza. Zwłaszcza gdy z przeciwka mija nas akurat rozszalały od jaskrawych świecidełek jeepney – tutejszy „ogórek", czyli lokalny autobus miejski zbudowany na bazie amerykańskich samochodów wojskowych. Na filipińskich ulicach to król szos. Wszędzie ich pełno. To główny środek transportu dla pozbawionych samochodów mieszkańców. Albo tych, których przestraszyła cena za litr paliwa, która w ostatnim czasie przekroczyła 60 pesos (równowartość około 7 złotych), co dla przeciętnego Filipińczyka jest ceną nie do udźwignięcia.

Z prawej strony mijamy przeszklone wejścia do kolejnych filii banków. Przy każdym z nich widać ubranego w mundur strażnika. Kolejny klient, zanim wejdzie, musi poddać się drobiazgowej kontroli osobistej. Tego wymaga sytuacja.

Z drugiej strony paskudne ogrodzenie z blachy falistej. Obklejone w każdy możliwy sposób plakatami. Tak wyborczymi – pamiętającymi jeszcze głosowania z ubiegłego roku, gdy Filipińczycy wybierali swoich przedstawicieli do Izby Reprezentantów oraz do senatu – jak i rozrywkowymi. Gwiazdy lokalnej sceny muzycznej królują na kolejnych posterach zapraszających na zbliżający się koncert. Wszystko bez ładu i składu. Nikt tego nie zedrze. Co najwyżej naklei nowy plakat. Rzecz jasna na starym. I tak toczy się to już od lat.

Mijamy niską chatkę. Przed wejściem leży mężczyzna. Nie rusza się. W mroku trudno dostrzec, czy śpi. Naraz widok przesłania mi zatrzymujący się obok samochód. Młoda para wiezie na tylnym siedzeniu córkę. Nasze twarze są w tej chwili bardzo blisko siebie. Dzieli je jedynie samochodowa szyba. Rodzice namawiają dwulatkę, aby mi odmachała. Nie chce. Odpuszczam.

Nad kolejnymi mijanymi skrzyżowaniami widać gmatwaninę kabli wysokiego napięcia. Nie mam pojęcia, w jaki sposób tutejsi specjaliści reperują ewentualne awarie. Dostanie się do konkretnego kabla graniczy z cudem. Ale znów: jakoś się to wszystko toczy. Od lat.

Za cytadelą Fortu Santiago nad rzeką Pasig rozpoczynają się portowe zabudowania. Zacumowane barki. Kontenery na brzegu oczekujące cierpliwie na rozładunek. I zabiedzone domy. Widzę piątkę młodzieńców kąpiących się w brudnej i przegniłej rzece. Z setkami kilogramów śmieci pływających na jej powierzchni. I surowców wtórnych wyławianych dla zarobku przez co biedniejszych mieszkańców. Tak tu jest. Tak się to toczy od lat.

Ulica Felixa Huertasa. Ta prowadząca wprost do chińskiego cmentarza. Wzdłuż mało ruchliwej drogi widać pojedyncze domy. Co pewien czas wśród nich pojawi się przypominająca wenezuelskie fawele zrujnowana chata z zakratowanymi oknami. Tym razem jednak nie czuję strachu. W Caracas dzielnice nędzy skupione są w jeden zwarty, pulsujący organizm. Tutaj wszystko jest przetasowane. Może przez to bardziej oswojone. Niebudzące takiej grozy i strachu.

Stacja metra. Przewrotnie ulokowana na wiadukcie. Wysoko. Stąd widać lepiej. Pode mną iście miejski pejzaż udekorowany ściśle przylegającymi do siebie przegniłymi od wilgoci dachami.

– Hej, ty tam! Chodź tu do mnie! – dwudziestokilkuletnia Filipinka dostrzega, jak robię zdjęcia jej podwórza. Macha przyjaźnie ręką.

Turystom Manila ma prawo się nie podobać. Nie ma tu przecież za wielu zabyt-

eprasa.pl 1ec962e0ca





Wszechobecne jeepneye, czyli lokalne autobusy miejskie zbudowane na bazie amerykańskich samochodów wojskowych, to codzienność.

MANILA – MIASTO MILIONÓW

NAJGĘSTSZA Jako aglomeracja Manila jest dziś zamieszkana przez około 25 mln ludzi (ze względu na potężny ruch migracyjny oraz bezdomność dokładna liczba jest niemożliwa do oszacowania). Liczba ta czyni ten obszar jednym z najgęściej zaludnionych terenów na świecie (ponad 43 tys. osób/km kw.).

BIEDA O ile oficjalne bezrobocie w liczącym 104 mln ludzi państwie waha się między 6 a 8 proc., o tyle co piąty Filipińczyk pracuje znacznie poniżej swoich kwalifikacji. Część zajmuje się tzw. junk shopami, czyli sklepami z zebranym złomem. Kto odziedziczył motor, może wozić turystów jako rikszarz. Jeszcze inni zatrudniają się jako tzw. naganiacze pasażerów, inkasując średnio po 20 PHP (1,5 zł) za jeden wypełniony po brzegi jeepney.

SELFIES Sami Filipińczycy śmieją się, że pierwsze selfie musiało być zrobione u nich w kraju. Bo rzeczywiście Filipińczycy robią najwięcej na świecie zdjęć tego typu i wysyłają najwięcej na świecie MMS-ów – 400 milionów, co stanowi 10 proc. wszystkich wysyłanych na świecie wiadomości tego typu.

Manila nie jest miastem niebezpiecznym. Spacer po ulicach nie wywołuje niepokoju. Raczej fascynację zastanym chaosem i tym, jak to wszystko pomimo tego bałaganu i ciągłego ruchu wciąż funkcjonuje.

ków. Ani ujmującej atmosfery. Próżno też szukać dobrego klimatu. A zamiast kolorytu lokalnych mieszkańców prędzej natkniemy się na całe rodziny koczujące nocą w śpiworach i kocach na bulwarze nad Zatoką Manilską. Bezdomnych, którym życie nie ułożyło się wedle ich scenariusza. Do tego wszystkiego spacer po stolicy Filipin będzie wymagał ostrożności. To zapewne dlatego troskliwi ochroniarze hoteli w dzielnicy Makati tyle razy przestrzegają wychodzących na miasto turystów, aby ci byli ostrożni i uważali na telefony oraz plecaki. I zwracali szczególną uwagę na motocykle i skutery nadjeżdżające z tyłu. Oraz na natarczywe dzieci, które podczas proszenia o jałmużnę mogą próbować okraść zdezorientowanych obcokrajowców.

Manila nie jest jednak miastem niebezpiecznym. Spacer po ulicach nie wywołuje niepokoju. Raczej fascynację zastanym chaosem i tym, jak to wszystko pomimo tego chaosu i ciągłego ruchu wciąż funkcjonuje. Bo wizyta w Manili – nawet z rodzaju tych krótszych – będzie dla każdego swego rodzaju przygodą. To troszkę niczym zstąpienie do ula, który zazwyczaj oglądaliśmy wyłącznie na filmach przyrodniczych. Wejście do jego wnętrza. A następnie próba przetrwania. Z podjętą ku swemu zaskoczeniu konstatacją, że to przetrwanie wcale nie musi być takie trudne. **GP**



Bieda jest tu wręcz nachalna. Każdy zakątek miasta o niej przypomina.



Mimo wszystko ludzie są tu szczęśliwi i pogodni. I chętnie pozują do zdjęć.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 1ec962e0ca

DLACZEGO POLDI NIE ZAGRAŁ W REPREZENTACJI POLSKI

Po 54 latach Górnik Zabrze ponownie triumfował w rozgrywkach Pucharu Polski. To pierwsza wiktoria klubu z Zabrza w XXI wieku. Jedną z tych postaci, którym ten sukces smakował szczególnie, jest Łukasz Podolski, który wciąż reprezentuje barwy klubu ze Śląska, a już wkrótce może zostać jego właścicielem. Kim jest 40-latek, który ukochał Śląsk, grał w reprezentacji Niemiec, a na koniec kariery powrócił do Górnika Zabrze?



Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

POWRÓT DO ŚLĄSKICH KORZENI

Urodziłem się na Śląsku, tu mam swoją rodzinę i tak naprawdę to jest chyba moje ulubione miejsce. Właśnie tutaj czuję się najlepiej. Dlatego też nie chcę zapominać języka" – powiedział w jednym z wywiadów były napastnik reprezentacji Niemiec, który niezbyt chętnie opowiadał w mediach o swoim życiu. Urodził się w Gliwicach, ale w wieku dwóch lat wyjechał z rodziną do Niemiec. Najpierw trafili do obozu przejściowego w Friedland, potem do Bergheim. Lukas po przeprowadzce do Niemiec nie umiał znaleźć sobie miejsca w nowym środowisku, nie wychodził z domu. „Poldi" nie był łatwym dzieckiem, nie chciał chodzić do przedszkola, na śniadanie jadał tylko suche bułki i nie mógł zasnąć bez piłki pod kołdrą. „Mieszkałem wtedy w Bergheim i doskonale pamiętam tego małego wiercipiętę, wciąż kopiącego piłkę. Chudzina, zęby wystają jak u królika, spodenki zwisają do kolan. Ale w piłkę umiał grać o wiele lepiej niż pozostali. I ta lewa noga... już wtedy była mocna! Już w Bergheim zwrócił na siebie uwagę, każdy by go zauważył. Ten chłopak miał talent i jasne było, że prędzej czy później trafi do drużyny juniorów jakiegoś dużego klubu" – tak wspomina go sąsiad z tamtych czasów Willi Breuer.

Atomowa lewa noga

Łukasz Podolski „zamiłowanie do sportu miał niewątpliwie w genach". Tata Waldemar był piłkarzem, m.in. Górnika Knurów i Szombierek Bytom, mama Krystyna – szczypiornistką Sośnicy Gliwice. Lukas swoją przygodę z piłką rozpoczął w klubie z Bergheim, gdzie amatorsko grał jego ojciec. To z tego czasu pochodzi historia o ośmioletnim chłopcu, który na jednym z festynów testował swoją lewą nogę na automacie mierzącym siłę kopnięcia. Wówczas po uderzeniu wyświetlił się wynik, którego nigdy wcześniej tam nie widziano. Wszyscy myśleli, że automat do gier się popsuł, ale po kolejnym odda-

eprasa.pl 1ec962e0ca



POWRÓT

W wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego” w 2010 roku Łukasz Podolski obiecał, że na koniec kariery zagra w Górniku Zabrze. W 2021 roku trafił do klubu ze Śląska, w którym występuje jako napastnik, jest drugim co do wielkości akcjonariuszem i ambasadorem klubu.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

nym strzale wynik był jeszcze lepszy. Wtedy „Poldi” przekonał się o sile swojej lewej nogi, choć już wcześniej wiadomo było, że jest ona niezwykła. W wieku ośmiu lat miał na sumieniu trzech bramkarzy, którzy trafili do szpitala ze złamanymi rękami. W wieku 10 lat „Poldi” przeniósł się do FC Koeln, gdzie zadebiutował w Bundeslidze.

Kto nie chciał Łukasza Podolskiego?

Podolski w wieku 19 lat zadebiutował w reprezentacji Niemiec, choć mógł przecież występować w biało-czerwonych barwach. Dlaczego tak się nie stało?

W 130 występach w reprezentacji Podolski zdobył 49 bramek. Napastnik jest trzecim najlepszym strzelcem w historii Niemiec.

„Poldi” był zainteresowany grą w reprezentacji Polski, wysyłał listy do PZPN-u, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Ówczesny trener polskiej kadry Paweł Janas stwierdził, że nie ma sensu zajmować się zawodnikiem, który zagrał w Bundeslidze dwa mecze. Kilka razy telefonicznie rozmawiał z młodym napastnikiem trener polskiej młodzieżówki Edward Klejndinst, ale na tym się skończyło. Niestety, ówczesny PZPN działał zbyt opieszale i „Poldi” trafił do reprezentacji naszych zachodnich sąsiadów. W czerwcu 2004 roku zadebiutował w przegranym meczu z Węgrami. Cztery lata później podczas Euro 2008 Podolski wbił Polakom dwie bramki i Niemcy pokonali Biało-Czerwonych 2 do 0. Łukasz w swojej autobiografii tak wspomina towarzyszące mu wtedy uczucia: „A gdy w końcu doszło do tego, że w koszulce niemieckiej reprezentacji musiałem grać przeciwko Polsce i na dodatek wbiłem im dwa gole, nie potrafiłem cieszyć się z całego serca i nie świętowałem przez wzgląd na kraj, w którym się urodziłem”. Na tej imprezie Niemcy zdobyli wicemistrzostwo Starego Kontynentu. Dwa lata wcześniej z reprezentacją Niemiec „Poldi” świętował trzecie miejsce w mistrzostwach świata. Największy sukces w reprezentacyjnej karierze osiągnął w 2014 roku po złotym medalu na mundialu w Brazylii. W 130 występach w reprezentacji Podolski zdobył 49 bramek. Napastnik jest trzecim najlepszym strzelcem w historii Niemiec.

Obiecał i wrócił do Górnika

Podolski osiągał też sukcesy w piłce klubowej, m.in. mistrzostwo i Puchar Niemiec w 2008 roku z Bayernem Monachium, Puchar i Superpuchar Anglii w Arsenalu Londyn czy sukcesy w lidze tureckiej w barwach Galatasaray Stambuł. W wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego” w 2010 roku Łukasz Podolski obiecał, że na koniec kariery zagra w Górniku Zabrze. Jak powiedział, tak zrobił. W 2021 roku trafił do klubu ze Śląska, w którym nie tylko występuje jako napastnik, lecz także jest drugim co do wielkości akcjonariuszem i ambasadorem klubu. Wkrótce ma zostać jego właścicielem. W wywiadzie dla serwisu Goal.pl opowiedział o swoich planach wobec klubu: „Moja filozofia jest jasna: chcę zbudować klub, który będzie miał solidne fundamenty. I to robimy. Fundament powoli powstaje, dokładamy cegłę po cegle, aż powstanie gotowy dom. Jak mówiłem, Górnik będzie istniał i za 200, i za 500 lat. Ale chodzi o to, żeby był budowany mądrze”.

Łukasz Podolski to jeden z najskuteczniejszych zawodników w niemieckiej reprezentacji, ale też postać charyzmatyczna, symbol przywiązania do śląskich korzeni, a także człowiek, który mimo sukcesów pozostał sobą i wie, co jest w życiu naprawdę ważne. Napastnik Górnika pozostanie też symbolem straconej szansy na pozyskanie zawodnika, który miał polskie korzenie, chciał grać dla polskiej reprezentacji, ale stał się gwiazdą światowego formatu w kadrze innego kraju. Podolski jest zaangażowany w działalność charytatywną, skupia się na pomocy dzieciom i młodzieży z ubogich środowisk. Trener młodzieży w Bergheim, łowca talentów w Bayernie Monachium, powiedział o nim: „Lukas to niezwykle naturalny facet i mimo całej popularności nie zapomniał, co naprawdę jest w życiu ważne. Ma świetny charakter, zawsze mówi, co myśli, nawet jeśli to niezbyt miłe. (…) Pragnie zachować normalność i cały ten status gwiazdy nie jest mu właściwie do niczego potrzebny”. **GP**

eprasa.pl 1ec962e0ca



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Uczta z rusztu

Soczysta wołowina, aromatyczna karkówka, chrupiący drób czy szlachetna jagnięcina – grillowanie mięsa to sztuka, w której liczą się nie tylko przyprawy i marynata, lecz przede wszystkim cierpliwość, temperatura oraz jakość produktów.

PIKANTNE **ŻEBERKA**

Baza:

- 1,5 kg żeberek wieprzowych
- 3 liście laurowe
- 1 łyżeczka pieprzu czarnego ziarnistego
- sól

Marynata:

- 1 cebula
- 4 ząbki czosnku
- 240 g ketchupu
- 110 g miodu
- 80 ml octu balsamicznego
- 125 g sosu sojowego
- 3 łyżeczki musztardy
- 1/2 łyżeczki pieprzu czarnego mielonego

Zalej żeberka wodą, dodaj liście laurowe, sól oraz pieprz, aby nadać potrawie głębszy aromat już na pierwszym etapie przygotowania, i gotuj je przez około 30 minut, aż mięso lekko zmięknie. Następnie wyjmij żeberka z wywaru i odstaw do lekkiego przestudzenia.

Wymieszaj wszystkie składniki marynaty, tak aby powstał gęsty, aromatyczny sos. Przełóż żeberka do dużej miski lub szczelnego worka, wlej marynatę i starannie obtocz mięso z każdej strony. Dopilnuj, aby marynata dokładnie pokryła żeberka – dzięki temu będą soczyste i pełne smaku. Odstaw je na minimum godzinę, a najlepiej na całą noc do lodówki.

Przed grillowaniem wyjmij żeberka z marynaty i delikatnie otrząśnij je z nadmiaru sosu. Ułóż mięso na dobrze rozgrzanym ruszcie i grilluj na średnim ogniu, regularnie obracając. Co jakiś czas smaruj żeberka pozostałą marynatą, aby mięso nabrało intensywnego aromatu i pięknie się karmelizowało. Grilluj do momentu, aż żeberka będą rumiane, lekko chrupiące z zewnątrz i miękkie w środku.

CZAS	**20–30 MINUT + MARYNOWANIE**
KOSZT	**40 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4–6**



CZY WIESZ, ŻE...

Przygotowując na ruszcie wołowinę, wybierajmy mięso o wysokiej marmurkowatości – drobne przerosty tłuszczu podczas pieczenia wytopią się, nadając stekom soczystość. Ważna zasada: steki solimy tuż przed grillowaniem, ale pieprzem doprawiamy dopiero po zdjęciu z ognia, by uniknąć goryczy.

Niekwestionowaną liderką wieprzowiny jest karkówka. Cienkie, chrupiące plastry boczku surowego lub wędzonego będą doskonałą przystawką. Długo pieczone w niskiej temperaturze żeberka to przepis na kulinarny obłęd.

W kwestii drobiu warto postawić na udka i podudzia, które dzięki sporej zawartości tłuszczu po pieczeniu pozostają soczyste pod chrupiącą, złotą skórką. Skrzydełka to idealna przekąska, która kocha słodko-pikantne glazury.

Jagnięcina to mięso szlachetne i aromatyczne, najlepiej smakuje w najprostszym wydaniu. Królują tu kotleciki z kostką, które dzięki obecności czosnku, rozmarynu i oliwy zyskują niepowtarzalny charakter. Kluczem jest błyskawiczna obróbka na żywym ogniu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1ec962e0ca



LINIA KOLEJOWA, KTÓRA PŁYWA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

SEATTLE Z UNIKATOWĄ NA SKALĘ ŚWIATOWĄ INWESTYCJĄ

W Stanach Zjednoczonych, na miesiąc przed rozpoczęciem mundialu, otwarto pierwszą na świecie linię kolejową położoną na moście pontonowym. Ten natomiast wykonany jest z gigantycznych betonowych bloków kołyszących się na wodzie. Choć brzmi to jak pomysł z filmu SF, to konstrukcja jest na tyle stabilna, że pociągi mogą się na niej rozpędzić nawet do 89 km/h.

Wiele wskazuje na to, że tegoroczny mundial, którego gospodarzem są Stany Zjednoczone, Meksyk i Kanada, będzie się cieszył rekordowym zainteresowaniem przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy od 1998 roku wzrośnie liczba drużyn w nim uczestniczących – z 32 do 48. Zmieni się także format rozgrywek i zamiast dotychczasowych 64 spotkań rozegrane zostaną aż 104 mecze.

W związku z tak dużą imprezą miasta gospodarze od miesięcy przygotowują się na napływ turystów z całego świata. Wśród realizowanych projektów znajdują się także inwestycje unikatowe w skali globalnej. Takim przykładem jest kolej biegnąca przez Jezioro Waszyngtona łącząca Seattle, w którym zostanie rozegranych sześć meczów, z miastem Bellevue leżącym po drugiej stronie akwenu. Odcinek ten budzi tak duże zainteresowanie, gdyż po raz pierwszy w historii infrastruktura torowa została położona nie na sztywnej przeprawie, lecz na... moście pontonowym. Sama koncepcja nie jest nowością, gdyż tenże most (Homer M. Hadley Memorial Bridge) otwarty został w 1989 roku i od początku był projektowany z myślą nie tylko o samochodach, lecz także o szynowym transporcie publicznym. Dlatego też w jego środku pozostawiono wolne miejsce na takie rozwiązanie. Jednak przez kolejne lata niewiele się w tym temacie działo. Aż do 2017 roku, gdy oficjalnie rozpoczęto realizację projektu linii lekkiej kolei. Po decyzji FIFA, że w 2026 roku Stany Zjednoczone będą jednym z organizatorów mundialu, władze Seattle jako cel nadrzędny postawiły sobie dokończenie inwestycji przed startem imprezy. Udało się, gdyż regularne kursy ruszyły na przełomie marca i kwietnia. Jak natomiast działa cała konstrukcja? Otóż most ma długość 1772 m i składa się z 18 gigantycznych betonowych pontonów połączonych ze sobą. Każdy z tych bloków ma około 100 m długości, 23 m szerokości i 9 m wysokości. W środku są podzielone na szczelne komory wypełnione powietrzem, dzięki czemu cała platforma unosi się na wodzie niczym statek. Oczywiście oprócz złączenia ze sobą są one przytwierdzone łańcuchami do dna jeziora, jednak takie rozwiązanie nie eliminuje całkowicie ruchów wywołanych pod wpływem fal czy wiatru. I to stanowiło największe wyzwanie dla inżynierów, którym ostatecznie udało się stworzyć specjalne elastyczne mocowania, działające podobnie do amortyzatorów i umożliwiające torom poruszanie się z mostem. Wyjątkowo skomplikowane było opracowanie łączeń między stałym lądem a częścią pływającą. W tych miejscach zainstalowano ruchome sekcje torów, które mogą przesuwać się nawet o kilkadziesiąt centymetrów, nie stwarzając przy tym zagrożenia.

Seattle postawiło na most pływający, ze względu na imponującą głębokość jeziora wynoszącą około 65 metrów.

Trasa cieszy się ogromnym zainteresowaniem, tylko w pierwszym dniu z kolejki skorzystało ponad 200 tys. osób. **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 1ec962e0ca

Listy

Pierwsza umowa pożyczkowa SAFE

Tusk podpisał wyrok na polską suwerenność. W piątek, 8 maja, bez naszej zgody i z brutalnym pogwałceniem weta prezydenta, rząd planuje zaciągnąć prawie 200 miliardów złotych długu, który będziemy spłacać my, nasze dzieci i wnuki przez kolejne 45 lat. To nie jest „plan B" – to konstytucyjny zamach stanu przeprowadzony „tylnymi drzwiami", który ma zamienić Polskę w państwo rządzone partyjnymi dekretami. [...]

Okiem Polaka

Dyktator

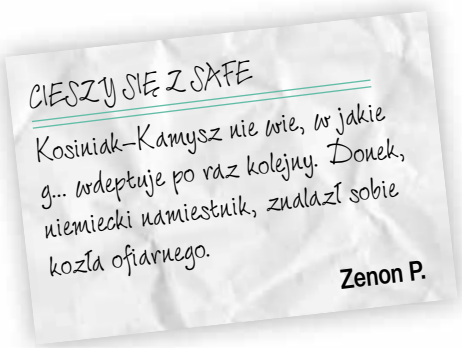
Tusk to rzeźnik. Wykończył każdego z własnej ferajny (vide: Schetyna, Grabarczyk, Budka, Sienkiewicz). „Myślących pod górkę i bardzo powoli" pochował w Senacie (m.in. Lenz, Kidawa-Błońska). Wykończył knajaka-ulicznika, Michałka. Usunął Palikota, uziemił Kamysza. To co to dla niego pozbyć się takiego biedaka (...) jak Szymuś? No przecież to dla Donka bułka z masłem. Tak stricte kryminalny tryb rządzenia partią i krajem odpowiada jednak totalnie spatologizowanemu elektoratowi rzeźnika. Wszystko, co osadzone w polskich kryminałach, na niego głosuje. Plus dawna esbecja, której cofnął wstrzymane świadczenia. [...] Dla gawiedzi wielka zagadka brzmi: jakie haki ma na Donka stara bolszewia, skoro facecik z poparciem niższym od niejednego burmistrza warszawskich dzielnic został namaszczony na marszałka Sejmu? [...]

Paweł Ł.

Chce nam narzucić „antysędziów" TK

Nadinterpretacja, że decyzje zewnętrznej instytucji [Europejskiego Trybunału Praw Człowieka – przyp. red.] stoją ponad polską konstytucją, to już falandyzacja. Czy w Polsce konstytucja to tylko zbiór spisanych formułek? Gdzie polska racja stanu? Czy jeżeli tak dalej pójdzie, to Polak w Polsce nie będzie podmiotem, tylko przedmiotem? Źle i słabo to wygląda.

Kazimierz T.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. W 1989 roku na Węgrzech przedstawiciele opozycji spotkali się z władzami i organizacjami kontrolowanymi przez władze, by prowadzić rozmowy na temat zmian w państwie. W Polsce podobne ustalenia czyniono przy okrągłym stole. Przy jakim stole obradowano na Węgrzech?
2. Masowe manifestacje organizowane w listopadzie 1989 roku na ulicach Pragi, powstanie Forum Obywatelskiego, strajk generalny, Vaclav Havel prezydentem – jak nazwano te wydarzenia, do których doszło w Czechosłowacji i które obyły się bez ofiar?
3. We wrześniu 1990 roku zakończyła się w Moskwie konferencja dwa plus cztery, która dotyczyła zjednoczenia Niemiec. W tym formacie „cztery" oznaczało państwa: ZSRS, USA, Francję i Wielką Brytanię. Do czego odnosiło się „dwa"?
4. Działająca w podziemiu Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" za cel swojego działania uznała pokojową walkę, która miałaby skłonić komunistów do ugody i przyznania społeczeństwu swobód demokratycznych. Była to tzw. taktyka...
5. W którym roku został rozwiązany Układ Warszawski?

ODPOWIEDZI:
1. TRÓJKĄTNYM; 2. AKSAMITNA REWOLUCJA; 3. DO RFN I NRD; 4. „DŁUGIEGO MARSZU"; 5. 1991 ROKU

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1ec962e0ca

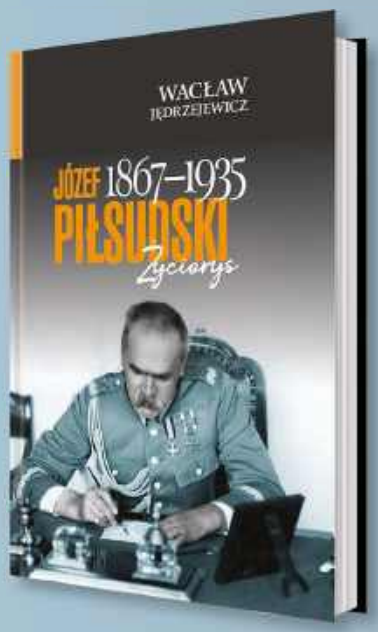
Rocznica Przewrotu Majowego
– poznaj wydarzenia, które zmieniły Polskę.
Sięgnij po książki, które odkrywają prawdę historii.



MAJ 1926. ZAMACH, KTÓREGO MIAŁO NIE BYĆ
Andrzej Chwalba

Rocznica przewrotu majowego to doskonały moment, by sięgnąć po książkę, która odsłania kulisy jednego z najważniejszych wydarzeń II Rzeczypospolitej. Andrzej Chwalba z historyczną precyzją i reporterskim rozmachem pokazuje, jak rodził się kryzys, który zmienił Polskę. Obowiązkowa lektura dla miłośników historii.

Format: 133x215 mm | **Liczba stron:** 384 | **Oprawa:** twarda



JÓZEF PIŁSUDSKI 1867–1935. ŻYCIORYS
Wacław Jędrzejewicz

Poznaj życie człowieka, który na trwałe zapisał się w dziejach Polski. Fascynująca biografia Marszałka Piłsudskiego ukazuje nie tylko legendę, ale także człowieka z krwi i kości – wizjonera, stratega i polityka. Idealna książka dla tych, którzy chcą lepiej zrozumieć historię Polski XX wieku.

Format: 154x217 mm | **Liczba stron:** 392 | **Oprawa:** twarda



DYKTATOR CZY WYBAWCA? PRZYCZYNY I KULISY PRZEWROTU MAJOWEGO 1926
Wojciech Polak

Czy Piłsudski uratował państwo, czy zagroził demokracji? Wojciech Polak stawia odważne pytania i prowadzi czytelnika przez polityczne napięcia, emocje i decyzje, które wstrząsnęły krajem. Wciągająca analiza wydarzeń aktualnych także dziś.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 256 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny
Tomasza Sakiewicza dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej.
Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy,
które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 1ec962e0ca